

OD DZIŚ „PRZEGLĄD” W PRENUMERACIE ELEKTRONICZNEJ

www.tygodnikprzeglad.pl

P
Przegląd

Nr 21 (1011)
20-26.05.2019
Cena 6,80 zł
(w tym 8% VAT)

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
GRUPA TRZYMAJĄCA UNIĘ

JACEK RACIBORSKI WIEŚ NARODOWA,
KATOLICKA I SOCJALISTYCZNA

ROMAN KURKIEWICZ CO KOŚCIÓŁ UKRYWA OD LAT

2019

MAJ
26
NIEDZIELA

CHCECIE POWTÓRKI?

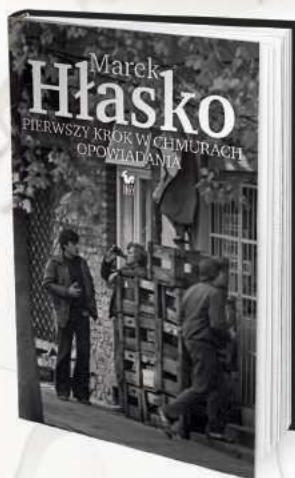


ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311904

Czytajcie książki ISKIER



PIERWSZY KROK W CHMURACH

Marek Hłasko

**50. ROCZNICA ŚMIERCI
MARKA HŁASKI**



Z POLSKIEGO NA NASZE

*Barbara Magierowa,
Antoni Kroh*



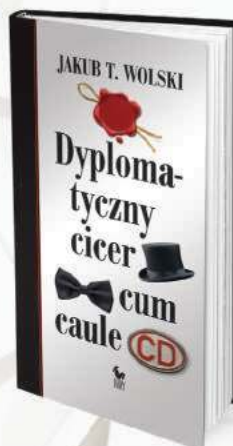
ŻYCIORYS 3

Janusz Rudnicki



WARSZAWA DZIKA

Arkadiusz Szaraniec



DYPLOMATYCZNY CICER CUM CAULE

Jakub T. Wolski



NARUTOWICZ - NIEWIADOMSKI

Maciej J. Nowak

Książki dostępne w dobrych księgarniach
i na www.iskry.com.pl

CYTATY

TOMASZ SEKIELSKI,
współautor filmu
„Tylko nie mów nikomu”
*Powinna powstać
niezależna komisja
dopuszczona do
kościelnych archiwów,
bo w teczach księży
jest wszystko.*
„Polityka”

MAREK BELKA,
były premier
*Człowiek przywoity
powinien być po lewej
stronie. I tego się
trzymam.*
„Zdanie”

JULIETTE BINOCHÉ,
aktorka
*Mężczyzn musimy
wychować.*
„Forum” (za „Der Spiegel”)

MARIETA ŻUKOWSKA,
aktorka
*Artysta, który chce
realizować swoje
marzenia, musi mieć
wrażliwość motyla,
a skórę nosorożca.*
„Gala”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Kogo wyślemy do Brukseli

Wybory już za kilka dni. Ale ich wynik będzie niewiadomą aż do niedzielnego wieczoru. Wynik jest nieznany, ale komentarze powyborcze można przewidzieć. Wszyscy wygrają. A najbardziej w komentarzach wygrają ci, którzy przegrają.

Czym się różnią te wybory od wielu poprzednich? Najbardziej spektakularną zmianą jest panika, którą obserwujemy w szeregach PiS po projekcji filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”. Jeszcze na początku maja partia Kaczyńskiego dziarsko maszerowała pod rękę z Kościołem. Zadowoleni z siebie politycy i duchowni nie ukrywali, że łączy ich wspólnota, którą można opisać hasłem „PiS z Kościołem, Kościół z PiS”. Ile z tego zostało? Wszystko. Z tą różnicą, że zamiast publicznej fraternizacji obie strony zeszły do podziemia. To nie są jeszcze katakumby, ale czasy ostentacyjnego jedzenia sobie z dziubków pewno już nie wrócą. Zwłaszcza że jesteśmy dopiero na samym początku ujawniania mrocznych sekretów Kościoła. A raz uchylonych drzwi nie da się już zatrzaskać. Najgorliwsi w demaskowaniu brudów, które od dawna były przecież znane i opisywane, będą ci, którzy udawali, że nic o nich nie wiedzą. Teraz będą się uwiarygadniać gorliwością w demaskowaniu przestępców. Okazuje się, że od całowania biskupich pierścieni do ostrych ataków na biskupów może być tylko miesiąc. Potwierdza się też stara prawda, że kiedy dzban jest pełen, wystarczy kropla, żeby się przeleło. I z polskim Kościołem tak właśnie jest.

Podobne procesy dotyczą zresztą obydwu głównych partii. Coraz lepiej widać, że rządy partii postsolidarnościowych to zamykająca się historia. Nie są już w stanie budować Polski nowoczesnej, sprawnej i otwartej na rozwiązywanie problemów całego społeczeństwa. Na zmianę rządzą, bo budują między nami mury. Coraz wyższe. I coraz bardziej bezsensowne. Taki stan rzeczy męczy i irytuje coraz większą liczbę Polaków. Zbiera się masa krytyczna, która zakończy czas POPiS.

A niedzielne wybory? Zbyt szanuję naszych Czytelników, by im podpowiadać, co mają robić. Jeśli jednak o coś uparcie apeluję, to o głosowanie. Na szczęście są listy, na których nie brak choć jednej sensownej kandydatki czy kandydata.

FAUL

Neumann – toporkowy opozycji

Zamiast coś zrobić z kampanią Koalicji Europejskiej, która jest równie udana jak kampania Bronisława Komorowskiego, Sławomir Neumann (PO) zajął się Robertem Biedroniem. Zarzucił mu brak reakcji w sprawie pedofilii w Słupsku. Neumannowi, toporkowemu PO, nawet się nie dziwimy. Bo i czego się spodziewać po człowieku, który najpierw chciał być posłem z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej (Moczulskiego), a za rządów PO był sekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia. Chorzy jakimś cudem przeżyli jego rządy. Ale pamięci im nie odjęło.

BAKOWSKI



KRAJ

- 8 Straciliśmy bardzo wiele z wiarygodności**
– rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim
- 13 Wybory do Parlamentu Europejskiego**
- 14 Władza nas oszukała**
Iwona Hartwich podrywa do protestu
- 18 Wieś narodowa, katolicka i socjalistyczna**
– rozmowa z prof. Jackiem Raciborskim
- 24 Będę żądał od państwa świeckości**
Roman Kurkiewicz po filmie braci Sekielskich
- 28 Dobra wola oszusta**
Liczą na zmęczenie swoich ofiar
- 30 Wykręcić młodych z internetu**
– rozmowa z Bartoszem Pawłowskim
- 44 Nowa Huta – druga młodość**

ZAGRANICA

- 32 Niemcy nie lubią bogatych**
Młodzi za wywłaszczeniem
- 36 Prezydent w potrzasku**
Kłopotliwa decyzja Erdoğan

MEDIA

- 40 Coś więcej niż telewizja**
Efekt Fox News
- 54 Sztuka obserwacji. Grand Press Photo**

KULTURA

- 45 Światopogląd zamiast telewizora**
– rozmowa z Aleksandrą Konieczną
- 50 Kulturalia**
- 56 Warszawskie Targi Książki**
Wydawcy polecają
- 66 Paweł Skurski. Historia ludzka**

NAUKA

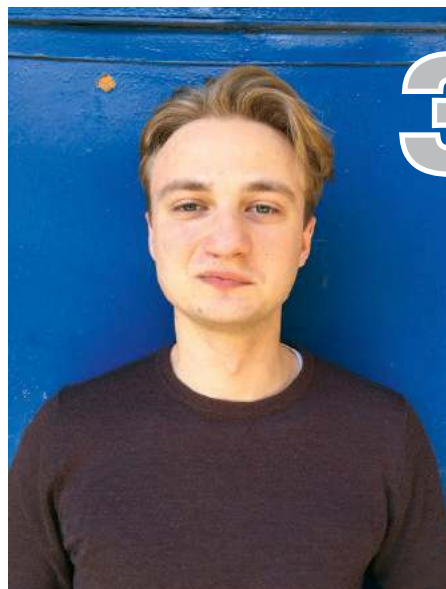
- 52 Czy leci z nami tomograf?**
Marsjańska apteczka

EKOLOGIA

- 60 Wałbrzyska wojna z plastikiem**
Urzędy i festyny bez jednorazówek

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Kogo wyślemy do Brukseli
- 23 Jan Widacki**
Błędy systemowe
- 35 Roman Kurkiewicz**
Wybrać sobie Europę?
- 39 Tomasz Jastrun**
Organy i organ płciowy
- 43 Edward Mikołajczyk**
Najpierw na Westerplatte, potem do Brukseli
- 48 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Nieposkromienie



30
KRAJ

WYKRĘCIĆ MŁODYCH Z INTERNETU

– rozmowa z Bartoszem Pawłowskim

45
KULTURA



ŚWIATOPOGLĄD ZAMIAST TELEWIZORA

– rozmowa z Aleksandrą Konieczną



54
MEDIA

SZTUKA OBSERWACJI. GRAND PRESS PHOTO

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. TOMASZ GAWAŁKIEWICZ/FORUM



Książkowe propozycje na Dzień Dziecka

Dariusz Jaroń
Pierwsze himalajskie sukcesy Polaków

Państwowy Instytut Geologiczny przechowalnią kadr Macierewicza

✉ Po co była komisja ds. Amber Gold?

Po trzech latach posiedzeń sejmowej Komisji ds. Amber Gold lansująca się prawie codziennie w TVP jej przewodnicząca posłanka Małgorzata Wasserman stwierdza, że Marek P. był tylko słupem w tej całej aferze. Nie odpowiada na podstawowe pytanie, kto Amber Gold wymyślił, kto spółką faktycznie kierował ani kto na niej zarobił. No i po co była ta komisja?! Do strat spowodowanych działalnością Amber Gold należy jeszcze dodać niemałe koszty działalności komisji, a to są nasze, podatników, pieniądze.

Maria Berny

f Czego może nauczyć facet w przetartej marynarce



Uważam, że całemu systemowi edukacji należy dokładnie się przyjrzeć, ale niestety, żadna ekipa nie jest tym zainteresowana. Jestem mamą dwójki dzieci – córka chodzi

do siódmej klasy, tej tak podobno przeładowanej programem. Już na początku roku szkolnego wychowawczyni na zebraniu poinformowała, że w kwietniu dzieci prawie w ogóle nie będą chodzić do szkoły, bo święta, egzaminy klas ósmych, wcześniej rekolekcje (dzień wolny, choć to tylko godzina w kościele wczesnym popołudniem) itp.

O strajku jeszcze nikt nie mówił. To przykład tylko jednego miesiąca, w innych bywa podobnie.

Aleksandra Komorowska

✉ Bo nam się należy!

„Te tysiące euro na pewno wyjaśniają wiele. Że dumne szeregi polskiej prawicy, całymi latami tak psioczące na Unię, teraz mówią inaczej. Oczy im się zaświeciły do euro”, pisze Robert Walenciak o motywacjach kandydatów PiS czy Konfederacji do europarlamentu. Podobny sposób myślenia ma ich elektorat. Krzyczy, że Unia powinna być zniszczona, potem pakuje walizy i jedzie pracować do innego kraju UE – bez wiz, kontroli czy utrudnień. Euro wtedy nie śmierdzi, a i Unia już nie jest taka zła.

Iza Nowiszewska



Rozmawiałem z pewnym zwolennikiem PiS. Najważniejsze dla niego jest to, że za Tuska podwyższono mu emeryturę o 3 zł, a za Kaczyńskiego o 60 zł. Czyli suweren został kupiony za takie nędzne złotówki lub za 500+ i będzie głosować za kompromitacją, bo nie rozumie, czym są ojczyzna, wstyd czy honor.

amelie2



Pokaz filmu Tomasza i Marka Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” w krakowskim Centrum Obywatelskim.



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy Kościół i wymiar sprawiedliwości właściwie zareagowały na film braci Sekielskich?

MAREK BOROWSKI,
senator, były marszałek Sejmu

Gdyby zebrał się Episkopat i wydał oświadczenie zawierające zapowiedź określonych działań, można by powiedzieć, że reakcja była w miarę prawidłowa. Zamiast tego były pojedyncze wypowiedzi biskupów, które wskazują na to, że większość z nich lekceważy problem, wypiera go lub działa zgodnie z logiką obłąkanej twierdzy albo po prostu nie wie, jak się zachować. Na tym tle kolejny raz wyróżnia się głos prymasa Polaka oraz niektórych duchownych niższych stopni, przede wszystkim zakonników oraz profesorów, którzy ewidentnie lepiej rozumieją, czym grozi Kościołowi obecny kryzys. Jeśli chodzi o PiS, które zbudowało swoją pozycję na poparciu Kościoła oraz występowaniu w roli jego obrońcy, to nie bardzo może ono sobie pozwolić na skrytykowanie hierarchów, którzy tolerowali nadużycia. Dlatego partia rządząca próbowała zafałszować istotę problemu, podkreślając, że w każdym środowisku zdarzają się pedofile, oraz populistycznie zapowiedziała podwyższenie kar

za przestępstwa seksualne, zamiast opracować działania prewencyjne czy zwiększające ich wykrywalność.

DR HAB. PAWEŁ BORECKI,
specjalista prawa wyznaniowego, UW

Za mało czasu upłynęło od premiery, by całociśmowo oceniać ich reakcję. Uważam natomiast, że bez interwencji Stolicy Apostolskiej polski Kościół się nie oczyści, gdyż jego dotychczasowe działania w zakresie zwalczania pedofilii miały charakter pozorny i nieszczerzy. Po emisji filmu hierarchowie skompromitowani tuszowaniem nadużyć powinni podać się do dymisji, nie mają bowiem autorytetu moralnego niezbędnego do skutecznego pełnienia posługi. Również działania organów ścigania będą moim zdaniem mało wiarygodne, ponieważ prokuratura jest trzymana na krótkiej smyczy przez czołowego polityka obozu rządzącego. Obóz ten deklaruje się jako katolicki, dlatego siłą rzeczy nie będzie chciał w jakikolwiek sposób zaszkodzić Kościołowi instytucjonalnemu. Rzetelne śledztwo mogłaby natomiast przeprowadzić komisja społeczna w mieszanym składzie.

DR SYLWERIUSZ M. KRÓLAK,
prezes Fundacji Praw Obywatelskich, były wiceminister sprawiedliwości

Jeśli chodzi o dotychczasowe podejście do problemu, więcej zastrzeżeń mam do państwa, które wybranej kategorii obywateli pozwalało na nadużycia, niż do Kościoła, który z tego korzystał. Tym bardziej że są pewne jaskółki zmian w tej drugiej instytucji, jak zapowiedź prymasa powołania funduszu na rzecz ofiar pedofilii. Działania państwa jak na razie ograniczają się do widowiskowych zapowiedzi zmian w prawie, które nie dotyczą sedna problemu i nie doprowadzą do żadnych istotnych rezultatów. Pojawity się one dopiero w reakcji na film, tymczasem było dużo czasu, by pracować nad nimi w sposób rzetelny, zgodnie z rekomendacjami wypracowanymi przez międzynarodowe gremia. Ekipę rządzącą obciąża ponadto niepodmiotowe traktowanie dzieci, współtworzące prawny i społeczny kontekst dla zdemaskowanej przez braci Sekielskich znieczulicy wobec pedofilii w Kościele.

Not. Michał Sobczyk

Straciliśmy bardzo wiele z wiarygodności

W PiS albo Unii nie znają, albo nie lubią, albo jedno i drugie

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

Rozmawia Robert Walenciak

Panie prezydencie, o co w tych wyborach do Parlamentu Europejskiego toczy się bój – o przyszłość Unii, czy o to, żeby zatrzymać PiS?

– I o jedno, i o drugie. Z tym że bój o przyszłość Unii Europejskiej toczy się we wszystkich krajach Wspólnoty. To są najtrudniejsze wybory od wielu lat. Jeszcze nigdy siły nacjonalistyczne, populistyczne nie były tak silne. Na szczęście nie są one tak wielkie, żeby zdobyć większość, ale na pewno reprezentacja populizmu, dzięki takim krajom jak Włochy, Francja,

która dysponuje większymi pieniędzmi, która ma struktury właściwie w całym kraju, może korzystać z szerokiego gestu spółek skarbu państwa i dysponuje kolosalnym instrumentem w postaci mediów publicznych. Do tego dochodzi polityka rozdawnictwa, którą ta partia prowadzi w okresie wyborczym. To wszystko tworzy tę wielką przewagę. I gdyby się okazało, że opozycji, w jakimś sensie zjednoczonej, udało się uzyskać wynik podobny do PiS, byłaby to psychologiczna zmiana. Że inny

Będzie silna synergia między wyborami europejskimi a parlamentarnymi.

Węgry, Polska, będzie większa niż kiedykolwiek. Bój z nimi to jest bój o przyszłość Unii Europejskiej. A w wymiarze polskim to również ustawienie się w blokach startowych przed wyborami jesiennymi.

Wybory jak prawybyory

Czy te bloki startowe są tak ważne?

– Ogromnie ważne. PiS ma w tej chwili dwie wielkie przewagi. Po pierwsze, wygrywało ostatnie wybory. A szczególnie z punktu widzenia niezdecydowanego wyborcy istotne jest, żeby być w obozie zwycięzców. Po drugie, PiS uzyskało nadzwyczajną przewagę, niesprawiedliwą i niebezpieczną, nad pozostałymi ugrupowaniami. Nie ma dzisiaj w Polsce partii lepiej zorganizowanej,

wybór jest możliwy i podjęcie ryzyka ma sens. A gdyby się udało wygrać – to już w ogóle byłby psychologiczny przełom.

Ale od tych wyborów do następnych upłynie parę miesięcy. Przez ten czas wiele może się zmienić.

– Może, to jest naturalne w demokracji, nic na to nie poradzimy. Ale sondaże mają to do siebie, że drukuje się ich całe mnóstwo, ja przynajmniej większości nie jestem w stanie czytać, a wybory to jest coś konkretnego. One w dużo większym stopniu kształtują poglądy. I tak jak zawsze uważałem, że jest bardzo silna synergia między wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi, to w tym przypadku stawiam tezę – będzie silna synergia między wyborami europejskimi a parlamentarnymi.



To dlaczego w takim razie PiS wystawia do walki o europarlament tak wielu słabych kandydatów?

– To jest pana pogląd. Myślę, że PiS uważa przeciwnie – że wystawia pierwszorzędny skład. W końcu nie pamiętam w przeszłości wyborów, w których na listach pojawiali się urzędujący wicepremier, minister spraw wewnętrznych, minister edukacji itd. Myślę, że obie strony bardzo starały się, żeby wystawić postaci pierwszoliniowe.

Tylko że tę pierwszoliniowość można interpretować w różny sposób.

– Parlament Europejski ma swoją siłę przyciągania. Taką dwoistą. Z jednej strony gwarantuje naprawdę dobre warunki materialne, czego dowodzą ostatnie zeznania majątkowe europosłów – to jest jednak klub milionerów. A z drugiej – jest to najsympatyczniejsze miękkie lądowanie, jakie można sobie wyobrazić na czas porażki PiS, bo taka interpretacja jest też dopuszczalna – że z tego okrętu najlepiej zejść w porcie Bruksela.

Panie prezydencie, na czym polegają kompetencje pani Zalewskiej jako kandydatki do Parlamentu Europejskiego?

– Proszę mnie nie męczyć w tej sprawie, wiadomo, że nie ma kompetencji. Ale przyjęło się, że jeśli ktoś jest członkiem rządu, to jest kompetentny. Z definicji. Z punktu widzenia opozycji jest inaczej. Tam widzę poważny zamysł, żeby pokazać, że na jej listach jest cr?me de la cr?me. Byli premierzy, politycy, którzy znają się na Unii. Jak pan spojrzysz na listę warszawską – Cimoszewicz, były premier, szef MSZ, który Polskę wprowadzał do Unii, negocjował nasze członkostwo. Danuta Hübner – kierowała wtedy UKIE, potem była komisarzem. Michał Boni, który jest na pewno jednym z najskuteczniejszych europarlamentarzystów, były minister cyfryzacji... Trudno tej liście coś zarzucić.

Posel niemy

Jakie kwalifikacje powinien mieć rasowy parlamentarzysta, którego Polska wysyła do Brukseli?

– Żeby to spersonifikować, wskazać na dwóch kandydatów – na Cimoszewicza i Belkę. Obaj są absolutnie zdeklarowanymi Europejczykami, znają zasady funkcjonowania władzy, zarówno we własnym kraju, jak i w wymiarze europejskim. Uczestniczyli w negocjacjach, rozmowach, komisjach. Mają warsztat – mówią znakomicie w języku angielskim i w paru innych. Mają wiedzę i dobre personalne kontakty. A to się liczy w warunkach kuluarowych, gdzie trzeba kogoś poznać, z kimś się dogadać itd.

Jednak na listach są kandydaci, którzy dukają albo w ogóle nie mówią w obcym języku, nie wspominając o innych umiejętnościach.

– Osoba, która nie zna języka obcego i jedzie do Parlamentu Europejskiego, będzie tam przeżywać katusze. Oczywiście można mandat wypełniać, nie znając języka, bo europarlament gwarantuje tłumaczenia itd. Ale aktywność takiego posła będzie się ograniczać do sali plenarnej lub do sali komisji, bo tam jest tłumacz w kabinie. A jak już przyjdzie w przerwie wyjść na kawę albo pójść wieczorem na spotkanie czy imprezę, albo zaprosić kogoś na kolację, to zazwyczaj ci posłowie spędzają czas albo sami, albo w gronie swojej grupy z Polski. Pewno da się tak żyć, tylko po co?

PiS opowiada, że Unia źle nas traktuje i że trzeba o wszystko walczyć, a jednocześnie wysyła do Brukseli ludzi, którzy nie będą walczyć, bo nie mają jak.

– PiS w sprawie Europy jest od początku w stanie hipokryzji. I kłamie nam w żywe oczy. Mam trochę relacji, znam w Unii mnóstwo ludzi i miałem okazję z nimi wiele razy rozmawiać.

W wyborach do europarlamentu, po pierwsze, chodzi o przyszłość Unii, po drugie, żeby zatrzymać PiS.

Otóż główny problem PiS, jeśli chodzi o Unię, jest taki, że oni tej instytucji albo nie znają, albo nie lubią, albo jedno i drugie. Przy tym wiedzą dobrze, że zdobyli władzę w kraju, w którym ogromna większość obywateli jest za Unią. Czyli po okresie takiego mówienia i działania od serca – pani Pawłowicz mówiąca o europejskiej szmacie, pani Szydło usuwająca europejskie flagi z konferencji prasowych,

z niektórymi pisowcami. A teraz druga strona medalu. Ponieważ Unia z definicji, z przekonania, szanuje demokratyczny wybór, więc z tego powodu, że PiS zdobyło władzę w Polsce, nikt tam nie robił problemu. I to jest jedna z nieprawd narracji PiS: „ci z Brukseli” uczepili się nas, bo myśmy wygrali wybory. Nie. Oni uczepili się Polski dlatego, że łamie zasady

dotyczące praworządności i niezależności sądów. A ja nie słyszałem nigdy ze strony kogokolwiek w Europie, że oni mają kłopot z tym, że PiS wygrało wybory. Nie! Sam słyszałem Angelę Merkel, która komentowała to tak – to jest demokracja, wygrali, mają mandat. Mało tego, wiem, jak przedstawiciele Polski, tej obecnej, zachowują się na posiedzeniach Rady Europejskiej i innych organów.



Do pójścia na wybory do europarlamentu i głosowania na Koalicję Europejską już w kwietniu zachęcali działacze KOD z Małopolski.

prezydent Duda wypowiadający się o wymaginowanej wspólnocie, po mnóstwie słów dotyczących Unii, które padły w międzyczasie – trajektoria ich propagandy się zmienia, ponieważ idą wybory..

PiS jak szara myszka

Teraz kochają Europę.

– Dzisiaj nawet mnie trudno jest konkurować w euroentuzjazmie

Jak?

– To jest zachowanie, generalnie, spolegliwe. Kiedy przyszło do głosowania stanowiska europejskiego przed szczytem klimatycznym, przed którym w Polsce mocno machano szabelką, Polska przyjęła to, co zaproponowała Unia Europejska. Jedyny moment prawdziwej szarży to była sprawa Tuska, w której Beata Szydło ze łzami w oczach się nie zgadzała i przegrała 27:1.

► **To była jedyna rzecz, na której naprawdę im zależało.**

– I to najdobitniej świadczy o skali absurdu. Ta porażka pokazała, że nie dość, że jesteśmy samotni w Unii, to nawet na sojuszników typu Orbán nie możemy liczyć. Ale też – co Tusk powiedział ostatnio – że premier Morawiecki będąc w Brukseli, nie ukrywa, że to nie on jest decydującym w Polsce. To pokazuje, że w tym normalnym, rutynowym działaniu w ramach UE Polska nie zachowuje się tak jak PiS opowiada w kraju. W takiej praktycznej, codziennej działalności, przedstawiciele PiS są wobec Unii – powiedziałbym – dosyć spolegliwi.

Szare myszki.

– Które siedzą gdzieś w kącie, są nawet zadowolone, że nie wzywa się ich do zabrania głosu. Więc ci kandydaci PiS nie są żadnym problemem. My nie wysyłamy oddziału bojowego, który ma tam dokonać jakichś zasadniczych zmian.

W Parlamencie Europejskim można coś załatwić?

– Bardzo wiele. Jego rola w ostatnich latach niezmiennie się wzmocniła. To efekt narastającego w Europie przekonania, że ta reprezentacja, w końcu demokratycznie wybierana, musi mieć dużo większy wpływ. I ta batalia się powiodła. Dziś europarlament ma wręcz dominujące znaczenie w kwestii nominacji komisarzy. Jest bardzo ważny z punktu widzenia działań komisji budżetu, podejmowanych decyzji, ma też inicjatywę, czyli dyrektywy proponowane przez parlament mają znaczenie. I część z nich idzie w dobrym kierunku, np. ta słynna, wspierana m.in. przez Różę Thun, która była w to zaangażowana, dotycząca roamingu w państwach Unii. Tak więc rola Parlamentu Europejskiego wzrosła. A ponadto liczą tam się ludzie, którzy znają się na robocie, bardzo merytoryczni. Dobrze opinie w parlamencie mieli np. Jan Olbrycht, Danuta Hübner czy prof. Adam Gierek. W swoich dziedzinach kompetentni, pracowici, uczestniczący w pracach komisji, piszący raporty itd.

Unia dla cierpliwych

Gdy rozmawiamy o Unii Europejskiej, o jej kłopotach, nasuwa się pytanie, czy nie jest to efekt braku

Granica Polski jest od 15 lat
wschodnią granicą Unii Europejskiej.



przywództwa. Że to przywództwo gdzieś się rozmyło.

– O! To problem, który w Unii jest dyskutowany od zawsze. Czy my naprawdę wolimy demokrację, czy wolimy iść na skróty? Wspólnota Europejska tworzyła się po doświadczeniach II wojny światowej, kiedy silnych przywódców było aż za wielu. Twórcy Unii uznali więc,

europęjską, różne opinie, nie jest wartością samą w sobie. Kissinger krytykował Unię za to, że jak ma zadzwonić do szefa Unii, to nie ma do kogo... No tak, ale to jest stwierdzenie demagogiczne. Gdyby amerykański prezydent czy sekretarz stanu byli bardziej cierpliwi, to by obdzwońili tych kilku ważnych ludzi w Unii i uzyskaliby porozumienie.

To są najtrudniejsze wybory od wielu lat. Jeszcze nigdy siły nacjonalistyczne, populistyczne, nie były tak silne.

że trzeba stworzyć taki mechanizm, w którym byłoby maksymalnie dużo demokracji, różnych procedur służących ucieraniu się poglądów itd. To od samego początku było niełatwe, ale mimo wszystko łatwiejsze, kiedy w Unii było sześć państw, trudniejsze kiedy było 12, jeszcze trudniejsze kiedy było 15, a zupełnie trudne jak jest 28!

Ano właśnie.

– Ale ja uważam, że w czasach, które są jako tako przewidywalne, ta metoda ucierania się poglądów jest kolosalnym atutem. Ona zaczyna sprawiać kłopoty, kiedy Europa wchodzi w okres kryzysu, czy to finansowego, jak w 2007 r., czy migracyjnego. Wtedy ta powolność, proces ucierania poglądów jest pewną przeszkodą, opóźnia decyzje. Jednak warto się zastanowić, czy demokracja, która respektuje różnorodność

Więc jest pan za obecnym kształtem Unii?

– Uważam, że z punktu widzenia Europy obecny system jest bardziej naturalny. Bo to ważne, że wszyscy mają poczucie uczestnictwa w decyzjach. I myślę, że gdyby było tak, że mamy silne centrum brukselskie, silną postać, która by tam zarządzała, to brexitów byłoby więcej... Sens Unii jest taki – wiemy, że jesteśmy różnorodni, chcemy znaleźć wspólny mianownik i musimy na to poświęcić więcej czasu.

Grupa trzymająca Unię

PiS straszy, że Europą rządzi triumwirat, a w zasadzie Niemcy, które dobierają sobie a to Francuzów, a to Włochów i Hiszpanów.

– Niemcy mają najsilniejszą gospodarkę europejską i to w dodatku

gospodarkę, która jest na tyle stabilna, że łatwiej przeżywa kryzysy. Ponadto Niemców jest dużo i są bardzo atrakcyjni dla przyjezdnych. Stąd zarówno parcie ze strony emigrantów z Afryki czy Bliskiego Wschodu, jak i z Polski lub innych regionów. Krótko

dopraszają innych, też ma sens. Oni nie chcą, żeby Unia ograniczała się do duetu francusko-niemieckiego. Ale to, że PiS z tego, że Niemcy dopraszają, nie wyciąga wniosku, że byłoby świetnie, gdyby Polska znalazła się w tej grupie jako partner...

inne. To jest marginalizacja na własne życzenie. To nie jest decyzja ani Niemców, ani Francuzów, ani Włochów, żeby Polska była marginalizowana. Przeciwnie, Polska jest wciąż oczekiwanym partnerem w głównym nurcie europejskim.

PiS w sprawie Europy od początku kłamie nam w żywe oczy.

mówiąc, Niemcy nie wyludnią się tak szybko. Poza tym w sensie politycznym Niemcy przez długi czas zachowywali się z dużą powściągliwością. A dlaczego? Bo mają świadomość swojej paskudnej, zbrodniczej przeszłości. I w związku z tym wiedzą, że im wolno mniej. Ta pamięć powoduje, że Niemcy w stosunku do Unii zachowują się bardzo fair, bardzo sensownie. Mogę to powiedzieć z własnego doświadczenia – gdyby Niemcy nie byli tak pozytywnie nastawieni do rozszerzenia, to rozszerzenia w roku 2004 by nie było.

Wiele pomógł Günter Verheugen, komisarz ds. rozszerzenia.

– Tak, on najmocniej zaangażował się w proces rozszerzenia. Oczywiście Niemcy mają świadomość, że mają takie atuty, a jednocześnie takie obciążenia, nie mogą stać z boku wydarzeń europejskich. Sojusz niemiecko-francuski jest faktem, on zbudował Unię, on trwa. To, że Niemcy

Piąty...

– Nie! Jako trzeci. Uważam, że po odejściu Wielkiej Brytanii Polska byłaby wręcz oczekiwanym trzecim partnerem, który jakby balansował sytuację w Unii, bo mówiłby głosem nowych członków itd.

Nie dało się załatwić, żeby Polska była tym trzecim?

– Byliśmy bardzo blisko. Takim ważnym, wiele dającym do zrozumienia momentem był wybór Tuska. To było zaproszenie dla Polski. Że Unia traktuje nas jako nowy motor europejski, new european engine. Ale przyszły wybory roku 2015 i nagle do Unii zaczęto mieć mnóstwo pretensji i zaczęto podejmować działania, które były niezgodne z unijnymi standardami, napinano tę linię sporu i mamy to, co mamy. Straciliśmy bardzo wiele ze swojej wiarygodności i trudno będzie to odrobić. Sprawy są rozbabrane, bo ani problemy sądownictwa się nie skończyły, ani

W czyjej orkiestrze gra PiS?

PiS wierzy, że w Unii wygrają populiści, że zmieni się układ sił.

– To obnaża ich intencje. Jeżeli oni liczą na zwycięstwo populistów, jeżeli lokują swoje nadzieje w takich ludziach jak pani Le Pen, panowie Farage i Salvini, to znaczy, że oni Unii Europejskiej najzwyczajniej w świecie źle życzą. To znaczy, że oni uważają, że mniej zintegrowana Unia jest lepsza niż ta zintegrowana, mająca wspólne polityki. To niech oni nas już nie męczą tą euroentuzjastyczną polityką, tylko niech przyznają, że ich mentorami w sprawach europejskich są Putin, Salvini, Trump itd. I będziemy wiedzieli, w co gramy.

PiS powtarza, że jest za Europą, ale za Europą ojczyzn. Wie pan, co to znaczy?

– To znaczy „nie” integracji europejskiej. O Europie ojczyzn mogliśmy mówić 60-70 lat temu, za de Gaulle’a. Dziś mamy końcówkę drugiej dekady XXI w. – mówimy więc o różnych epokach. Europie trzeba

Rola Parlamentu Europejskiego w ostatnich latach niezmiernie się wzmocniła.



12 maja w Gdańsku odbyła się I Pomorska Parada Euroentuzjastów. Joanna Scheuring-Wielgus startuje z listy Wiosny w Warszawie.

dzisiaj zapewnić nie tylko pokój, bezpieczeństwo i rozwój, ale także powalczyć o to, co dzisiaj jest istotną kwestią, czyli o miejsce w nowym geopolitycznym układzie świata. Gdzie Chińczycy będą walczyć o przywództwo, Amerykanie będą walczyć o zachowanie przywództwa, Hindusi będą chcieli wykorzystać swój potencjał, a Rosjanie będą chcieli wrócić do wielkiej gry. I na tym tle jedynym tworem, który może zapewnić miejsce przy głównym stole, przy którym decydują się losy świata, jest oczywiście Unia Europejska jako taka. Nie żaden pojedynczy kraj europejski, żadne Niemcy czy Francja, o innych państwach nie mówiąc. To trzeba zrozumieć, świat od lat 60. radykalnie się zmienił. Koncepcja Europy ojczyzn niesie też ze sobą wielkie ryzyko. Od Europy ojczyzn jest bardzo bliska ▶

► droga do Europy narodowych egoizmów. A egoizmy narodowe bardzo szybko mogą się przekształcić w nacjonalizmy. Co znaczy Europa nacjonalizmów – to wiemy. Mamy więc taką alternatywę – albo trzymamy i wzmacniamy wspólną Europę, albo wracamy do wybuchu egoizmów narodowych, które przekształcają się w niektórych krajach w nacjonalizmy, i robimy znów obrót koła historii.

Premier Morawiecki będąc w Brukseli, nie ukrywa, że to nie on jest decydentem w Polsce.

Hasło Europa ojczyzn oznacza Europę – strefę wolnego handlu, a poza tym miejsce, w którym każdy rozgrywa swoją politykę.

– I łatwo przewidzieć, w jaką stronę to będzie szło. Nagle przestaną nam się podobać granice, które zostały ustalone po II wojnie światowej, nagle się okaże, że jednych lubimy, a drugich nie lubimy itd. Ta różnorodność, która może być siłą Europy, może być także źródłem konfliktów. No i cała rzecz polega na tym, w którą stronę przesunie się wajcha. To jest niezwykle ważne, czy motorem naszej współpracy będzie pojednanie, szukanie tego, co wspólne, trochę ugłaskiwanie tego, co było złe, czy nagle zaczniemy eksploatować wzajemne pretensje – a wyście nam zabili tyłu, a my wam tyłu, ale wy zaczęliście itd. Proszę bardzo!

Wrogów Europy to by ucieszyło.

– Bardzo by ucieszyło...

Dyskretny urok UE

A jak by pan wytłumaczył ostatni czas, kiedy i Putin, i Trump mocno zaangażowali się w popieranie populistów, i rozbijanie jedności europejskiej?

– Powody są różne. Trump uważa Unię Europejską za głównego konkurenta gospodarczego i handlowego Stanów Zjednoczonych. Więzi euroatlantyckie są dla niego mało ważne, dla niego ważne jest to, że Europa zalała amerykański rynek samochodowy. Jest typowym politykiem transakcyjnym, na wszystkim chciałby zrobić biznes. Ale problem z polityką amerykańską jest poważniejszy, bo w związku ze zmianą struktury społecznej USA, coraz większą liczbą ludzi pochodzenia latynoskiego,

azjatyckiego, tradycyjne więzi atlantyckie słabną. I to jest z kolei element obiektywny, który wpływa na zmianę polityki USA.

A Rosja i Chiny?

– Chiny spokojnie czekają, aż obejmą pozycję światowego lidera. Dla nich oczywiście lepszy byłby scenariusz, w którym Unia jest słabsza, a nie silniejsza. Bo wtedy pozwala to mieć wiele kontaktów dwustronnych,

jednych lepszych, drugich gorszych. I tym grać. Natomiast w przypadku Rosjan mamy kilka przyczyn, bardzo różnego typu. Przede wszystkim Rosja ma wielki kłopot, żeby odbudować swoją pozycję strategiczną. Ma wielkie terytorium, broń nuklearną, ale nie ma gospodarki, która byłaby wystarczająca dla takiej gry. Nie można liczyć się w świecie, jeśli jest się tylko eksporterem gazu, ropy i innych surowców naturalnych. Rosjanie cierpią z tego powodu, że nie ma dzisiaj żadnego ich produktu, który kojarzyłby się z najwyższą półką.

My sprzedajemy więcej żywności niż oni broni.

– Jak mi Rosjanie mówią, że sprzedają kałasznikowy, broń, wódkę, to im odpowiadam – nawet nie mówcie tego, to jest dopiero upokarzające. Dlatego z ich punktu widzenia słabsza Unia albo jej rozpad to szansa, żeby odbudować swoją strefę wpływów. Dokończyć spór o Ukrainę i Kaukaz. Więc robią to, co Chińczycy – próbują budować politykę 28+1. Czyli 28 bilateralnych polityk,

Dobre opinie w parlamencie mieli np. Jan Olbrycht, Danuta Hübner czy prof. Adam Gierek.

gdzie jedne kraje – jak Włochy – są uprzywilejowane, inne – jak Północ – są upokarzane, a jeszcze inne są zamrożone – jak Polska. A 28+1 to jest polityka wobec Brukseli – spotkać się, pogadać i tyle. To jest jeden z powodów obecnej polityki Rosji. A drugi jest mentalny, wygląda jak żart, a żartem nie jest. Otóż mentalny problem Rosjan polega na tym, że oni po upadku ZSRR są przekonani, że wszystko, co w nazwie ma Union, czyli Sojuz, musi szlag trafić. I jak

padł Sowiecki Sojuz, to teraz musi paść Europejski Sojuz. I – głęboko wierzą – że to się stanie.

Jak rozwałą Unię, to gdzie wtedy będą wysyłać swoje dzieci na studia?

– A gdzie będą wysyłać pieniądze? Albo mieć domy, do których jeżdżą?

Bo nie jeżdżą do Chin ani do Indii.

– Największe komplementy wobec Unii wychodzą z tych dwóch stron. I są one dużym kontrastem do samobiczowania się samej Unii, która zawsze jest gotowa mówić o sobie krytycznie. Pierwszy komplement to to, co mówiliśmy – Rosjanie te swoje domy, konta, dzieci, mają w Europie, a niekoniecznie w Indiach, w Chinach czy nawet w Stanach Zjednoczonych. I po drugie – miliony migrantów nie stukają do granic Rosji, Chin ani innych państw. To pokazuje, które miejsce jest najatrakcyjniejsze na świecie. **I to się obroni?**

– Wszelkie szanse są! Unia Europejska to jest największa gospodarka na świecie. Jeśli spojrzymy na takie krytykowane w Unii kwestie jak polityka społeczna – jest ona o wiele dłuższa przed tym, co mają Amerykanie, o Chińczykach i Rosjanach nie wspominając. Służba zdrowia – nieporównanie lepsza niż w Ameryce. Jeśli spojrzymy na długość życia – największa jest w Europie, z czegoś to wynika. Wskaźniki edukacji – szczególnie na poziomie podstawowym i średnim mamy wszystkich daleko za sobą. Oczywiście powinniśmy poprawić coś, żeby w Europie było więcej uniwersytetów, które mogłyby konkurować z amerykańskimi, ale poziom i tak jest wspaniały. O czym my mówimy!

To nam się udało.

– Cholernie nam się udało! Jesteśmy pokoleniem, które urodziło się po wojnie, dostało całkiem dobre wykształcenie w Polsce socjalistycznej, przeszło wielki przełom, skorzystało z owoców i demokracji, i wolnego rynku, i możliwości kontaktu ze światem. A teraz ma dużą szansę zejść z tego świata, nie wiedząc, co to wojna. Rozmawia dwóch szczęśliwych facetów!

Robert Walenciak



26 maja

Wybory do Parlamentu Europejskiego



Ewa Rogowska

Mija prawie rok od momentu, kiedy niepełnosprawni i ich rodzice zawiesili 40-dniowy protest i opuścili Sejm. Warszawiacy czekali na nich na Wiejskiej przed szlabanami z kwiatami i uściskami, a Jurek Owsiak napisał na Facebooku: „Cześć i chwała bohaterom!”. Cztery dni przed pierwszą rocznicą protestu, 23 maja, odbędzie się w Warszawie protest osób niepełnosprawnych. Przed terminem, by nie zniknął w powyborczej ekscytacji. A także dlatego, by przypomnieć wyborcom, zanim wrzucą swoje głosy do urn, że rządzący nie dotrzymują obietnic. Iwona Hartwich, jedna z liderów ubiegłorocznej okupacji sejmowego korytarza, twierdzi, że protestujący zostali oszukani przez rząd.

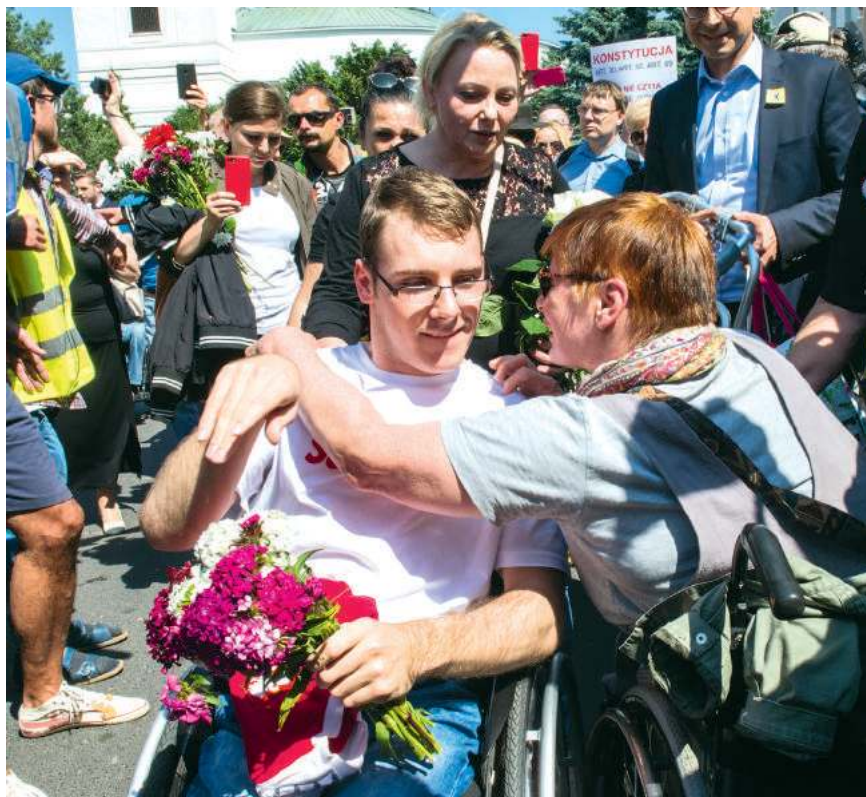
Pod Pałacem Prezydenckim uczestnicy protestu odczytają list do prezydenta, potem pieszo i na wózkach przemierzają się 5 km pod Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, by ogłosić list do premiera, a na koniec przejdą pod Sejm, do którego okupujący jeszcze przez rok nie mają wstępu. Tam odczytają list do marszałka Sejmu. Iwona Hartwich liczy na to, że w tegorocznym proteście weźmie udział wiele osób, bo przecież ten ubiegłoroczny popierało 80% społeczeństwa. Z Grudziądza przyjedzie np. 100 rodziców z dziećmi, z Bydgoszczy – 60. Wierzy, że wesprą ich także ludzie, którzy nie mają wśród najbliższych osób niepełnosprawnych. Bo przecież każdy może nieoczekiwanie stać się matką, ojcem, babcią, dziadkiem, ciotką, wujkiem, bratem czy siostrą niepełnosprawnego.

Coś w nich pękło

Od pamiętnych czerwcowych wyborów minęło już 20 lat, a pierwsze niepełnosprawne dzieci urodzone w demokratycznym kraju stały się pełnoletnie. Rodzice uświadomili sobie, że nie ma żadnej nadziei, by państwo wspomogło ich chore dzieci, stwarzając godne warunki finansowe. Po raz pierwszy rodzice dzieci niepełnosprawnych pojawili się z postulatami u premiera we wrześniu 2009 r. Donald Tusk, bo on wówczas pełnił ten urząd, przyjął postulaty. Ale życie niepełnosprawnych się nie zmieniło. Protestujący przyjeżdżali w kolejnych

Władza nas oszukała

Iwona Hartwich po raz kolejny podrywa niepełnosprawnych i ich rodziny do protestu



Zawieszając przed rokiem swój protest, niepełnosprawni mieli nadzieję, że rządzący zrealizują ich postulaty. Nz. Janina Ochojska wita Kubę Hartwicha i jego mamę.

latach z petycjami do premiera i do Sejmu. Aż w końcu coś w nich pękło. Uznali, że od lat władza ich zwodzi i obiecuje stworzenie specjalnego programu opieki nad niepełnosprawnymi dziećmi, ale nic z tego nie wynika. I coś z tym trzeba zrobić.

19 marca 2014 r. grupa ok. 30 osób, rodziców z niepełnosprawnymi dziećmi, została zaproszona do Sejmu przez parlamentarny klub Solidarnej Polski. Na konferencji prasowej zaproszeni poinformowali, że domagają się podwyższenia świadczeń dla niepełnosprawnych i opiekunów, a także by opieka nad niepełnosprawnym dzieckiem była traktowana jako zawód. Zdecydowali, że ok. 20 osób nie opuści Sejmu po konferencji, ale będzie poprzez swoją fizyczną obecność naciskać na rządzących, by zajęli się w końcu ich sprawą. Nie byli przygotowani na taki obrót sprawy, nie mieli ani zapasów jedzenia, ani

rzeczy osobistych na zmianę. Mimo to deklarowali, że pozostaną w Sejmie trzy-cztery dni. Ostatecznie sejmowy protest trwał 17 dni. Po tym czasie został zawieszony. Stało się to w dniu, kiedy Sejm, przy jednym głosie sprzeciwu i dwóch wstrzymujących się, zdecydował, że rodzice niepełnosprawnych dzieci dostaną wyższe świadczenie pielęgnacyjne. W momencie podejmowania protestu wynosiło ono 620 zł netto miesięcznie plus 200 zł ze specjalnego programu rządowego, który miał obowiązywać do końca 2014 r. W wyniku nowo przyjętej ustawy świadczenie pielęgnacyjne od maja do końca roku miało wynosić 1 tys. zł netto miesięcznie, w 2015 r. – 1,2 tys. zł netto miesięcznie, a w 2016 r. – 1,3 tys. zł netto miesięcznie.

Donald Tusk obiecał wtedy, że osoby opiekujące się dzieckiem z niepełnosprawnością za pięć lat, czyli

w 2019 r., będą otrzymywać świadczenie w maksymalnej wysokości równej płacy minimalnej. I tak się stało. Poza tym protestujący załatwili dwie ważne sprawy: po pierwsze, subwencja idzie za niepełnosprawnym uczniem do szkół, po drugie, kiedy dziecko umrze, opiekujący się nim rodzic nie zostaje nagle bez złotówki dochodu, ale przez pół roku otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych (walczyli o roczne wsparcie).

Kubły pomyj

Iwona Hartwich należy do grona najbardziej hejtowanych osób w Polsce. Trudno powiedzieć, dlaczego tak jest. Dlaczego ludzie godzą się z tym, że najuboższych wspomaga się finansowo i rzeczowo, że funkcjonują mieszkania socjalne, że alkoholicy są objęci bezpłatnym leczeniem odwykowym, a kiedy się mówi o godnych warunkach życia niepełnosprawnych, rodzi się złość. Na głowę Hartwich wylewane są kubły pomyj, anonimowi zazwyczaj internauci wyrażają się o niej i jej działalności w niewybrednych słowach, ubliżają jej najgorszymi wyzwiskami. Przy okazji dostaje się oczywiście jej niepełnosprawnemu synowi Jakubowi. Iwona Hartwich nie chce o tym rozmawiać. Uodporniła się, wytworzyła pancerz, który chroni ją przed falą niechęci. Najbardziej dziwi ją, że wśród osób atakujących są także rodzice dzieci niepełnosprawnych.

– Nie mogę dziś się skupiać na hejterach – mówi. – Myślę, że w każdym środowisku są osoby, które atakują tych ludzi, którzy próbują coś wywalczyć dla tego środowiska. Nie rozumiem tego. Przecież nikomu nic złego nie zrobiłam, niczego nie zabrałam. Nie wiem, dlaczego wzbudzam agresję niektórych rodziców dzieci niepełnosprawnych. Mogę jedynie stwierdzić, że jeśli ktoś ma niepełnosprawne dziecko, to nie znaczy, że jest dobrym człowiekiem. Ja bym bardzo chciała, żeby ci ludzie nie skupiali się na Hartwich, ale sami zorganizowali protest. Chętnie bym wzięła w nim udział. Staram się nie myśleć o tych agresywnych osobach. Po proteście z 2014 r. my, jego uczestnicy, staliśmy się osobami, z którymi trzeba się liczyć. Mam świadomość, ile udało mi się osiągnąć z innymi rodzicami, znam swoją wartość. Myślę, że dziś nikt

nie jest w stanie zniszczyć mojego dobrego imienia. Jest takie brzydkie przysłowie: „Psy szczekają, karawana idzie dalej”.

Tymczasem w mediach społecznościowych są duże grupy założone po to, by wyśmiewać Hartwich i skupionych wokół niej rodziców. Kilka lat temu w niewybredny sposób atakowała ją kobieta z Wrocławia, matka niedowidzącej dziewczynki. Jej wpisy

Wyborcom trzeba przypomnieć, że rządzący nie dotrzymują obietnic.

były tak obraźliwe, że Hartwich zdecydowała się bronić swojego dobrego imienia i założyła sprawę w sądzie o znieważenie. Kobieta zrozumiała, że nie jest bezkarna i że grożą jej poważne konsekwencje. Poprosiła o zawarcie ugody. Hartwich się zgodziła. Nie jest pewna, czy dziś też by się zgodziła, bo być może wyrok otrzeźwiłby innych hejterów.

Wy walczycie, my podpisujemy

18 kwietnia ub.r. grupa rodziców z dziećmi niepełnosprawnymi weszła do Sejmu z myślą o tym, że będą protestować. Szykowali się na kilka, najwyżej kilkanaście dni, jak w 2014 r. Mieli dwa postulaty: pierwszy i najważniejszy – żeby niepełnosprawni otrzymywali 500 zł na rehabilitację, jak początkowo określono, a potem nazwano to dodatkiem na życie. I postulat drugi – żeby renta socjalna, którą otrzymują dorosłe osoby niepełnosprawne, była równa najniższej rencie z tytułu całkowitej niezdolności do pracy, a nie jak dotychczas 84% tej kwoty. Drugi postulat rząd zdecydował się spełnić, pierwszego nie chciał.

Jako że protestujący w Sejmie nie chcieli się podpisać pod porozumie-

niem, które nie obejmowało pierwszego postulatu, rząd szybko znalazł wyjście z sytuacji – do Warszawy ściągnięto przedstawicieli różnych organizacji i fundacji, którzy ochoczo podpisali się pod porozumieniem. Niektórzy o sejmowym proteście mówili: „Jesteśmy niepełnosprawni, ale nie popieramy tej formy protestu”. Środowisko nie wykazało się solidarnością i jakoś nikt nie protestował, że podpisując się porozumienie bez udziału osób, które tę podwyżkę wywalczyły. Każdy z uczestników spotkania był szczęśliwy, że dostanie na konto ponad 100

zł więcej. I kogo z tych ludzi obchodziło, że Iwona Hartwich i kilkanaście innych osób nadal koczowało na sejmowych korytarzach?

Protestujący przedłożyli rządowi kolejno cztery propozycje stopniowego dochodzenia do wypłaty miesięcznego dodatku 500 zł na życie. Na przykład: 300 zł w 2018 r., od stycznia 2019 r. – 400 zł, a od czerwca 2019 r. – 500 zł. Albo: 250 zł na początek, a potem wzrost o 125 zł i kolejny wzrost o 125 zł. Rząd jednak był nieugięty. Zdecydował, że zamiast tych żądanych 500 zł w gotówce niepełnosprawni dostaną coś – zdaniem rządu – bardziej atrakcyjnego: 520 zł w naturze (!). Minister Elżbieta Rafalska i rzeczniczka rządu Joanna Kopcińska przekonywały, że to świetna propozycja. Nie wiadomo, kto i w jaki sposób policzył, że warta jest ona miesięcznie 520 zł, ale ważne było, by niepełnosprawni odnieśli wrażenie, że dostali więcej, niż oczekiwali i że rząd jest hojny. Na owe 520 zł comiesięcznych oszczędności miały się składać m.in.: nieograniczony dostęp do rehabilitacji i oczekiwanie na nią maksymalnie siedem dni, dostęp bez kolejki do lekarzy specjalistów, zakupy bez kolejki w aptekach, darmowe pampersy, zakup wózka inwalidzkiego bez zachowania wymaganego do tej pory okresu użytkowania.

– Kolejny raz zostaliśmy perfidnie oszukani przez rząd – twierdzi Iwona Hartwich. – Nie ma darmowych pampersów ani cewników. Nikt nie oszczędził nawet 20 zł. Wiedzieliśmy, że rząd nie wywiąże się z tych obietnic. Rodzice dopłacają do pampersów i butów ortopedycznych. Po co nam możliwość zakupu w aptece bez kolejki, skoro apteki są na każdym rogu? Mój syn Kuba nie potrzebuje ▶

**PROTEST
NIEPEŁNOSPRAWNYCH
W WARSZAWIE
rozpocznie się w czwartek,
23 maja,
o godz. 12
pod Pałacem Prezydenckim**

► pampersów, ale potrzebuje codziennej rehabilitacji. Rząd zapowiadał, że będzie nieograniczona, ale tak nie jest. Z NFZ można otrzymać rehabilitację co trzy-cztery miesiące na 10 dni. A co w pozostałe dni? Prywatnie. Godzina rehabilitacji kosztuje 100 zł. Szybszy dostęp do lekarza specjalisty to też tylko teoria. Jak pójdzie do rejestracji Hartwich, to zapewne kogoś wypchną z kolejki, bo znają Hartwich z telewizji. Ale piszą do mnie rodzice z całego kraju i skarżą się, że ich dzieci nie mają dostępu do lekarza bez kolejki. Dlaczego rząd uważa, że niepełnosprawnym wystarczy zapewnić pampersy, łóżka szpitalne i kroplówki? Dlaczego rząd traktuje ich jak niepotrzebny balast? Przecież to są tacy sami ludzie jak pozostali. Ten dodatek 500 zł na życie miał służyć właśnie temu, by osoba niepełnosprawna mogła sobie pozwolić na coś więcej niż pampersy. Przecież ci ludzie też chcieliby czasem iść do teatru czy na koncert. A tymczasem poseł Jacek Żalek z PiS powiedział, że dzieci niepełnosprawne, które są sparaliżowane, nie potrzebują gotówki. Dlaczego nie potrzebują? Pan poseł uważa, że osoba sparaliżowana nie ma prawa do tego, by czerpać radość np. ze sztuki, jak każdy normalny człowiek?

Prawda o trzech tysiącach

Marszałek Kuchciński stwierdził, że nie rozumie niepełnosprawnych (w domyśle: są roszczeniowi, a może nawet pazerni), bo przecież z powodu



Protest w Sejmie trwał 40 dni.

swojej niepełnosprawności dostają miesięcznie 3 tys. zł. Nie wiadomo, kto odpowiedział panu marszałkowi tę kwotę, ale faktem jest, że chyba nie był mu życzliwy. Albo jednak był, ale sądził, że suweren przyjmie bez zastanowienia to wyliczenie. 3 tys. zł brutto jednak robi wrażenie na osobie, która zarabia minimalną pensję i jest wkurzona, że jakiś inwalida może mieć 50% więcej

dochodu niż on tylko z tego powodu, że ma sparaliżowane i ręce, i nogi. Ale ta kwota nie jest prawdziwa! Od 1 marca 2019 r. dorosły niepełnosprawny, który spełnia kryteria wyznaczone dla renty socjalnej, dostaje miesięcznie 1,1 tys. zł brutto, co na rękę daje 934,60 zł. Jeśli dziecko jest pełnoletnie, ale ma od 18 do 24 lat, a na dodatek ma orzeczenie o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności, dostanie 135 zł zasiłku rodzinnego. Jeśli zaś rodzic (zazwyczaj matka) opiekuje się nim i nie podejmuje pracy zawodowej, otrzymuje świadczenie pielęgnacyjne, które od 1 stycznia br. wynosi 1583 zł brutto. W sumie świadczenie dla niepełnosprawnego i jego rodzica to kwota brutto ok. 2,9 tys. zł. Ale czy uczciwe i zgodne z prawdą jest stwierdzenie, że jest to dochód niepełnosprawnego?

– Pan Kuchciński liczy dochód niepełnosprawnego razem ze świadczeniem pielęgnacyjnym dla rodzica – wyjaśnia Iwona Hartwich. – Nie można wliczać mojego świadczenia do

dochodu mojego syna. To tak, jakbym ja wliczała do swojego dochodu emeryturę mojej mamy. To jakiś absurd! Prawda jest taka, że niepełnosprawny dostaje na rękę miesięcznie ok. 935 zł plus – do 24. roku życia – 135 zł zasiłku rodzinnego. Uważam, że rząd praktykuje eutanazję. Świadomie daje tak niską kwotę, za którą nie da się żyć. Nasze środowisko najbardziej boli

Ubiegłoroczny protest niepełnosprawnych popierało 80% społeczeństwa.

nie to, że niepełnosprawni nie dostali tego 500-złotowego dodatku na życie, ale brak człowieka w człowieku u osób rządzących.

Miało być inaczej

Z zawodu jest handlowcem. Zdobyła średnie wykształcenie w tym kierunku. Ale woli mówić o pasjach i hobby. Pasją najważniejszą to tenis. Iwona była niezła, a może nawet dobra w tym sporcie. Wiele lat temu wygrała turniej w Inowrocławiu. I dostała nawet nagrodę pieniężną. Poza tym jej pasją były narty. Poznała obecnego męża, pobrali się. Kiedy miała 23 lata, zaszła w ciążę. Pamięta, że ciąża przebiegała normalnie, nie było nic niepokojącego. Prowadził ją doświadczony lekarz. W lipcu 1994 r. urodził się Kuba. Lekarze stwierdzili, że syn ma dziecięce porażenie mózgowe. Skąd, dlaczego, kto zawinił, co robić? – rodziły się dziesiątki pytań. Lekarze powiedzieli, że Kuba będzie rośliną. Co myślą rodzice w takim momencie? Że na przekór lekarzom sprawią,

W dniu 10 maja 2019 r. odszedł w wieku 91 lat

nasz ukochany mąż, ojciec i dziadek

ptk mgr inż.

ADRIAN KOSTYRKA

Zasłużony oficer LWP

Szlachetny Żołnierz i Patriotą

Człowiek uczciwy, prawy i honorowy

Cześć Jego pamięci!

Nieutuleni w żalu - żona i synowie wraz z rodzinami

by syn był normalnym dzieckiem. Ale jeśli dowiadują się, że syn, czyli Kuba, ma czterokończynowy paraliż, to naprawdę nie za dużo mogą zrobić. Trzeba działać, idąc losowi pod prąd.

– Kuba jest świetnie wyprowadzonym chłopakiem – przekonuje Iwona Hartwich. – Miał być rośliną. A nie jest. To zasługa całej rodziny.

Mikołaj jest młodszy od Kuby o dwa lata. Hartwich przyznaje, że kiedy Kuba miał zaledwie rok, nie myślała o kolejnej ciąży. Dziecko z dziecięcym porażeniem mózgowym tak bardzo zaprzęta wyobraźnię i angażuje czas rodziców, że nie planuje się następnego. Ale zdecydował los. Podobnie jak pierwsza, druga ciąża przebiegała prawidłowo. Ale niepokój był. Lekarz powiedział Iwonie: „Nic w życiu nie zdarza się dwa razy”. To ją trochę uspokoiło, ale nie do końca. Mikołaj urodził się zdrowy. I młodszy brat opiekował się starszym. Musiał się pogodzić z tym, że rodzice poświęcają więcej czasu bratu niż jemu. Iwona nie od razu zrozumiała to, że jak się ma w domu niepełnosprawne dziecko, nie można na drugi plan spychać problemów tych zdrowych. Dziś radzi rodzicom dzieci niepełnosprawnych: „Idźcie ze zdrowym dzieckiem we dwoje na lody albo do kina. Żeby czuć, że choć przez godzinę lub kilka ma was na wyłączność”.

Kuba na szczęście nie jest rośliną. Iwona nie chce mówić, ile wysiłku ją to kosztowało. Jest matką, więc synowi czasu nie skąpi. Kuba skończył szkołę podstawową, potem gimnazjum i liceum. Codziennie Hartwich woziła go do szkoły i w czasie lekcji siedziała na ławce pod klasą. Na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że syn musi wyjść do toalety. Śmieje się, że ukończyła z synem i podstawówkę, i gimnazjum, i liceum. Kuba nagrywał lekcje na dyktafonie i w domu razem z mamą powtarzali wykłady. Kuba ma świetną pamięć i szczególne zdolności do języka polskiego oraz historii. Marzył nawet o studiach. Iwona jest przekonana, że zostałby studentem na jakimś humanistycznym wydziale. Koniecznie humanistycznym, bo syn ma dość słabe zdolności do matematyki. Kiedy na maturze matematyka pojawiła się jako obowiązkowy przedmiot, stało się jasne, że Kuba jej nie zda.

Nawet nie przystępował do matury. Potem przez dwa i pół roku siedział

w domu i się zamartwiał. Był załamany z powodu tej matury. W końcu zaczął się uspołeczniać w jednej z fundacji. Ale to właśnie protest rodziców dzieci niepełnosprawnych w Sejmie w 2018 r. wyciągnął go z marazmu. Pojawiał się w codziennych relacjach z Sejmem. W koło z Arturem Glinką mówili o oczekiwaniach niepełnosprawnych i zarażali entuzjazmem. Za tą sławą poszła propozycja ze strony polityków – zaproponowano mu, by w wyborach samorządowych

Iwona Hartwich należy do grona najbardziej hejtowanych osób w Polsce.

startował na funkcję radnego w Toruniu z ramienia Koalicji Obywatelskiej. Zgodził się. Zdobył 2574 głosy i był w czółówce kandydatów. Jest radnym w 25-osobowej radzie miasta.

Jego oświadczenie majątkowe jako radnego wypełniła Iwona, on tylko lewą ręką złożył swój podpis na końcu (tego podpisu rodzice uczyli go tygodniami, a nawet miesiącami). W niemal wszystkich rubrykach jest zapis: „Nie dotyczy”. Tylko w rubryce dotyczącej dochodu pojawia się wpis: „Renta socjalna 8012,60 zł” (chodzi

o dochód roczny – przyp. red.). Jest zapewne najuboższym radnym w Polsce. Jako radny, który nie pełni żadnej funkcji w komisjach, otrzymuje dietę w wysokości netto 1342,07 zł. – Wszystkie pieniądze, które zarabia jako radny, Kuba przeznacza na swoją rehabilitację – wyjaśnia Iwona Hartwich. – Dzięki temu w pewnym stopniu nas odciąża.

Jako radny załatwił bezpłatny parking dla niepełnosprawnych przy szpitalu miejskim, rehabilitację w systemie jeden na jeden dla dorosłych niepełnosprawnych oraz mieszkanie dla niepełnosprawnej kobiety. Ma jeszcze wiele pomysłów, które będzie pilotował. A serce? Wolne. Iwona czasem nakłania go, żeby wszedł na jakiś portal randkowy. Ale Kuba na razie ma ważniejsze sprawy. W każdym razie uważa, że są ważniejsze.

– Wiem, że 23 maja niczego nie uzyskamy, portfel dla niepełnosprawnych się nie otworzy – mówi smutno Iwona Hartwich. Ale zabiega o to, by jak najwięcej osób pojawiło się na proteście. Rząd nie może zapomnieć o niepełnosprawnych.

Ewa Rogowska

PRENUMERATA

POCZTOWA

„PRZEGLĄDU”

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU I PIENIĘDZY!

Zamówienia tylko do 25 maja 2019 r.

Prenumeraty będą realizowane od lipca 2019 r. po dokonaniu przedpłaty:

**74 zł - III kwartał
148 zł - II półrocze**

- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy



Poczta Polska



Wieś narodowa, katolicka i socjalistyczna

Wieś jest egalitarna, podejrzliwa wobec ludzi sukcesu,
nie toleruje dużego rozwarstwienia, bogatych

Rozmawia Robert Walenciak

Czy Prawo i Sprawiedliwość odbierze wieś Polskiemu Stronnictwu Ludowemu?

– Wieś nigdy nie była tak zupełnie PSL-owska. Od 2005 r. na wsi wygrywa PiS, w 2001 r. spektakularny sukces odniósł Sojusz Lewicy Demokratycznej – miał tam 32% poparcia, a PSL – 20% (dane PKW dla gmin wiejskich). W wyborach w latach 2007 i 2011 na terenach wiejskich z PSL-em wygrywała też Platforma Obywatelska. Porzućmy więc te zakłęcia, że kto wygrywa na wsi, ten wygrywa w ogóle. PSL, z wyjątkiem niektórych regionów, nigdy nie było partią zwycięską wśród ogółu mieszkańców wsi. Natomiast wśród rolników w latach 2007 i 2011 prawie równoważyło wpływy PiS.

Proces utraty tożsamości

Odróżniamy mieszkańców wsi od rolników.

– Oczywiście, rolnicy to ci, którzy żyją z rolnictwa, a jest to mniejszość mieszkańców wsi. W Polsce – jak podaje raport „Polska wieś 2018” – jest ponad 1,3 mln gospodarstw, ale tylko nieco ponad 200 tys. z nich ma powierzchnię większą niż 15 ha. Tylko 23% mieszkańców wsi utrzymuje się przede wszystkim z rolnictwa. I to właśnie dla tej grupy PSL powinno być partią pierwszego wyboru. Bo to jest partia rzeczywiście klasowa i jak żadna inna dbająca o interes rolników. PSL poza tym rozumie zmieniającą się wieś. Chociaż na jej społecznym wizerunku negatywnie zaciążył klientelizm uprawiany przez tę partię – obsadzanie swoimi kadrami wszystkich agencji, instytucji rządowych i samorządowych obsługujących wieś i rolnictwo. A teraz PiS brutalnie wszystkich wyrzuciło.



PROF. JACEK
RACIBORSKI

Prof. Jacek Raciborski, socjolog polityki, Instytut Socjologii UW. Ostatnio opublikował książki „Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej” (Warszawa 2011), „Państwo w praktyce: style działania” (Kraków 2017): Dlaczego jako socjolog polityki wypowiadam się na temat wsi i jej przemian? Wymieniłbym trzy powody. Pierwszy – wydaje mi się, że nadal znam wieś, czuję jej rytm i emocje. Bo ja jestem Raciborski ze wsi Racibory Nowe. I we wczesnej młodości pracowałem na roli, ojciec miał spore gospodarstwo (ponad 40 ha), nawet obsługiwałem traktor itd. Często odwiedzam tę wieś, rodzinne gospodarstwo nadal istnieje i się rozwija. Wielowiekowa tradycja gospodarowania odkłada się w tym, co myślę o wsi, co o niej wiem. Drugi powód – ostatnio jako wydawca miałem okazję wspierać publikację kilku ważnych książek wszechstronnie prezentujących polską wieś, m.in. wielką monografię przygotowaną przez Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN „Ciągłość i zmiana – sto lat polskiej wsi”, pracę zbiorową pod red. Marii Hałamskiej, Moniki Stanny i Jerzego Wilkina oraz wydaną przez Fundację na rzecz Rozwoju Rolnictwa publikację „Polska wieś 2018. Raport o stanie wsi” pod red. Jerzego Wilkina i Iwony Nurzyńskiej. Trzeci powód – odbyłem właśnie z moimi studentami z IS UW tygodniową podróż badawczą do gminy Kobylin-Borzmy. Myślę, że była bardzo owocna zarówno dla mnie, jak i studentów.

Czyli...

– Tysiące ludzi. Ale chyba ten wstrząs kadrowy PSL ma za sobą i stronnictwo nadal utrzymuje znaczne wpływy w wiejskim społeczeństwie obywatelskim: w straży pożarnej, w kołach gospodyń wiejskich,

w bankach spółdzielczych, w Ludowych Zespołach Sportowych. PSL zabiega, z różnym wprawdzie skutkiem, o dobre relacje z Kościołem, który na wsi jest wpływowy. Jest tam w dużej mierze organizatorem życia społecznego. Sądzę więc, że

ta partia ma szansę się odbudować. Proszę zwrócić uwagę na wynik wyborów samorządowych – PSL jakoś się obroniło.

Ale też wiele straciło.

– Z danych *exit poll* w wyborach samorządowych wiemy, że dawni wyborcy PO podtrzymali PSL. Dla dawnego dużego elektoratu PO partią drugiego wyboru są ludowcy. Natomiast w drugą stronę przepływów nie ma. Wystarczy przeczytać te badania i wiadomo, że PSL postąpiło słusznie, wchodząc do Koalicji Europejskiej.

Bo zyska.

– Toteż jest to koalicja jedyna możliwa, teraz już dla wszystkich. Jej zawarcie uruchomiło proces utraty tożsamości tworzących ją podmiotów. PO, PSL, SLD – wszyscy mają gorsze wyniki, niż mieli w ostatniej chwili przed zawiązaniem koalicji. A zarazem nowy podmiot stał się realną alternatywą dla rządów PiS. To jest droga przynajmniej do wyborów parlamentarnych. Później dość szybko może dojść od rozpadu tej koalicji, nawet w przypadku sukcesu, bo będzie perspektywa nowej gry, odbudowy tożsamości i ugrania być może więcej w innej konfiguracji. Natomiast teraz nikt nie ma już manewru.

Wies bogata, wies biedna

Polska wies w początkach lat 90. była zepchnięta do narożnika, skazana na nędzę. Wejście do Unii Europejskiej ją podniosło. Jak więc jest teraz?

– Trzeba zacząć od tego, że w przypadku polskiej wsi mamy do czynienia z dziedzictwem wielowiekowego zacofania. Poważny impuls modernizacyjny nastąpił dopiero w latach 70. – w dekadzie Gierka. Wcześniej była reforma rolna 1944 r., nieudane próby kolektywizacji. Te działania w gruncie rzeczy pogłębiły zacofanie wsi. Uwaga ta w mniejszym stopniu odnosi się do zachodniej i północnej części Polski, dawnego zaboru pruskiego. Ale tu z kolei niefortunna była transformacja, zaczęła się od upadku PGR-ów. Gwałtownego, wymuszonego i w sensie ekonomicznym nieuzasadnionego. Produktywność w PGR-ach była znacznie wyższa, czy to biorąc pod uwagę wysokość plonów, czy w przeliczeniu na jednego zatrudnio-

nego niż w Polsce centralnej i południowej. Jak podają autorzy raportu „Polska wies 2018”, do dziś produktywność na jednego zatrudnionego w rolnictwie w województwach zachodnich jest pięć-sześć razy większa niż na przykład w Podkarpackiem. W Zachodniopomorskiem, które przecież nie jest bastionem rolnictwa, wynosi ona blisko 130 tys. zł na jednego zatrudnionego, a w Podkarpackiem ok. 19 tys. zł i niewiele więcej w Małopolsce – 23 tys. zł.

Transformacja zatem nie zmieniła geografii zacofania polskiej wsi.

– Upadek PGR-ów był dramatyczny, ale w sumie ich produktywność została odzyskana. Te gospodarstwa zmieniły właścicieli, pojawiła się klasa prawdziwych farmerów, ludzi bogatych, do tego doszła Unia, to jest rynek zbytu i dopłaty. Natomiast wies w Polsce centralnej i południowej przez całe lata 90. biedniała. Przed przystąpieniem do Unii zaczęło trochę się poprawiać, ale tak naprawdę radykalna zmiana nastąpiła dopiero po roku 2004, kiedy zsumowały się te korzystne czynniki – dopłaty z Unii i otwarcie wielkiego rynku dla produktów rolnych. Bo skok polskiego rolnictwa, w sensie produkcyjnym, polegał przede wszystkim na dostarczaniu surowca do efektywnego przemysłu rolno-spożywczego. On był już rozwinięty w PRL, ale po prywatyzacji unowocześnił się i był zdolny wykorzystać szanse stworzone przez rynek unijny. Bo samo rolnictwo jest nadal mało produktywnie.

To znaczy?

– Wies, zwłaszcza w dawnej Kongresówce i Galicji, w znacznej mierze żyje dzięki pieniądзом z zewnątrz.

Porzućmy te zaklęcia, że kto wygrywa na wsi, ten wygrywa w ogóle.

Dochody z pracy najemnej stanowią jedynie 48,5% całego dochodu w gospodarstwach domowych na wsi (według raportu „Polska wies 2018”), reszta to transfery z budżetu w postaci emerytur, rent, zasiłków, świadczeń 500+ itp. (to prawie 32% dochodów) oraz dopłaty bezpośrednie. W transferach na wies trzeba też uwzględnić transfery podatkowe. Rolnicy płacą symboliczne

składki z tytułu ubezpieczenia emerytalnego i zdrowotnego. Łącznie jest to 136 zł miesięcznie od jednej osoby ubezpieczonej w KRUS, a podatek rolny też jest niski.

To samo widzą, różnie oceniają

Nie za bardzo sobie wyobrażam, by karłowate gospodarstwa, zwłaszcza na początku transformacji, były zdolne płacić cokolwiek więcej niż KRUS.

– To prawda, równe obciążenie wsi i miasta było niemożliwe, bo zupełnie zadusiłoby to wies. Ale pewien problem jest, jeśli te 136 zł ze-

Jest postęp, żyje się lepiej, ale zarazem wszyscy chłopca oszukują i wyzyskują.

stawimy z kwotą 1500 zł miesięcznie, jaką potracą się na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne z pensji przeciętnie wynagradzanego pracownika ubezpieczonego w ZUS. Z perspektywy ogólnego sukcesu transformacji te uprzywilejowania były chyba usprawiedliwione. Wies była przechwalnią nadwyżek siły roboczej. Bezdumność na wsi właściwie nie występuje, bieda tak, ale jest mniej widoczna. Jest inne zjawisko, widoczne gołym okiem – mamy zamożne gminy i sporo pustych domów w dobrym stanie. Albo wielkie klocki zamieszkane przez kilkoro emerytów. **My mówimy wies, a jest to środowisko zróżnicowane. Od bardzo bogatych producentów rolnych, poprzez chłoporobotników, po rodzinę żyjące z zapomóg.**

– Część to są ludzie pracujący w miastach, dojeżdżający. Dziś dojazd 20-30 km nie jest problemem. Liczba mieszkańców wsi jest stała, to jest ok. 40% ludności Polski, w ostatnich latach zauważono nawet pewien jej przyrost. Czyli nie ma zjawiska deruralizacji, ale jest zjawisko dezagrarnizacji, spadek liczby ludności żyjących z rolnictwa. Choć wciąż jest ich relatywnie dużo. Jerzy Wilkin w przywoływanym raporcie podaje, że w polskim rolnictwie pracuje blisko jedna piąta ogółu zatrudnionych w rolnictwie Unii Europejskiej, to jest tyle, ile we Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii razem wziętych. Ale wydajność pracy nadal jest niska. ▶

► Udział produkcji rolniczej w PKB Polski to tylko 2,4% (w 2016 r.). Ale gdy uwzględnimy jej znaczenie dla kompleksu przetwórczego, liczymy wtedy inaczej. To jest eksport rolno-spożywczy o wartości ok. 110 mld zł rocznie i dodatni bilans w obrocie produktami rolno-spożywczymi w wysokości ok. 30 mld zł.

Czy jest na wsi świadomość wielkiej zmiany, która nastąpiła? Jaka nędza była przed wojną, a jak jest teraz?

– To zależy. Zmiany są powszechnie dostrzegane, ale niejednoznacznie oceniane. Jest postęp, żyje się lepiej, ale zarazem wszyscy chłopa oszukują i wyzyskują.

Narodowo-katolicki socjalizm

A jest poczucie akceptacji przemian rynkowych?

– Nie ma! Można powiedzieć, że z tego punktu widzenia jest dramatyczna niewdzięczność. Że jak coś osiągnęliśmy – to ciężką pracą własnych rąk. To znaczy – sukces jest sprawą indywidualną. Wśród mieszkańców wsi dominuje ideologia, którą można nazwać narodowo-katolickim socjalizmem. Dostępnym silnym identyfikującym narodziło się z katolicyzmem, który jest ważnym korelatem polskości, także oczywiście moralną

Wież jest egalitarna, podejrzliwa wobec ludzi sukcesu, nie toleruje dużego rozwarstwienia, bogatych itd. Silne są schematy etnocentryczne, myślenie w kategoriach my-oni, swoi-obcy. Stąd bierze się stosunek do Unii.

A jaki jest?

– Ambiwalentny. Deklaratywnie w ostatnich latach bardzo pozytywny. Ponad 80% mieszkańców wsi popiera członkostwo w Unii (dane CBOS). Ale łatwo znajdują też posłuch takie hasła, że Unia nas wyzyskuje, że krajach zachodnich dopłaty są większe, a u nas mniejsze. Że niekoniecznie to jest korzystne, bo przecież otworzyliśmy rynek, że zabraniają, kontrolują, wtrącają się. Jest więc w tym wszystkim pewna niespójność. Ale niespójna jest w ogóle świadomość potoczna – ludzie na poziomie jednostkowym akceptują sądy sprzeczne. W jednym wymiarze mówią, że aborcja nigdy w życiu, że to absolutne zło, a w innym – że trzeba rozumieć. Że demokracja jest dobra i demokracja jest niedobra. A na wsi ta niespójność jest szczególnie dramatyczna.

Bierzemy więc z Unii, ale na Unię narzekamy.

– Mimo oczywistych korzyści. Eksperci pokazują, że w dochodach jest jeszcze niewielka różnica na nieko-

cji większej kontroli. Większego nacisku zbiorowości na uczestnictwo w obrzędach, na bezalternatywność takich ceremonii jak pogrzeb, ślub, chrzciny. Ale antyklerykalizm na wsi się tli. Mamy przypadki buntów przeciwko proboszczom czy wręcz wypędzania księży z parafii, a nawet wystąpienia przeciwko biskupowi.

Jak ksiądz mówi na mszy, na kogo głosować, to się słuchają?

– To, co mówi ksiądz, ma znaczenie. Ale nie należy przeceniać tego wpływu. Przypomnijmy sukces SLD w roku 2001. Pokazuje on, że w pewnych warunkach Kościół nie jest w stanie wpłynąć na preferencje wyborcze, tak żeby je odwrócić.

Na czym polega poczucie narodowe na wsi?

– Ten proces wydaje się domknięty. Gdy idzie o mieszkańców wsi, wszelkie *cliché* z „Kordiana i chama” wydają się już nieaktualne. Dla nich Polska już nie jest pańska. Czują się Polakami, członkami wspólnoty wytworzonej przez jeden język, religię, mit wspólnego pochodzenia, wreszcie przez państwo. W mniejszym stopniu jest to naród obywatelski, który charakteryzuje się naciskiem na obywatelstwo jako fundujące członkostwo w państwie. Mają silne poczucie odrębności od innych nacji, wzmacniają je komunikaty o zagrożeniu. A to Żydzi, a to Niemcy, chyba mniej Rosja.

Z tym narodowym podejściem łączy się poczucie tożsamości? Poczucie godności?

– Proces unarodowienia mieszkańców wsi przyspieszył w ostatnich dziesięcioleciach. Najpierw za sprawą PZPR. We frazie „jest ONR-u spadkobiercą Partia” z wiersza Miłosza jest wiele prawdy. PZPR odwoływała się do patriotyzmu, aktywnie konstruowała tradycję, tyśięcletnie państwo polskie, ziemie piastowskie, ale także rewolucję kulturalną. A teraz ten proces jeszcze został wzmocniony. Dorzucono nowe symbole, rytuały. Chociażby kult „żołnierzy wyklętych” czy marsze niepodległości. Zintensyfikowało się nasze narodowe życie. A na wsi jest ku temu podatny grunt! Orientacja narodowa jest antyliberalna, wieś jest zaś wspólnotowa. Gdybyśmy szukali skryptów poznawczych, które są gruntem dla nacjonalizmu czy wręcz szowinizmu narodowego, to

Silne są schematy myślenia w kategoriach my-oni, swoi-obcy.

busołą, ale w prywatnych poglądach mieszkańców wsi nie ma raczej odniesień do nauki społecznej Kościoła. Religia, katolicyzm są hasłami przywoływanymi w rozmowach, by podkreślić odrębność od innych.

A socjalizm?

– Socjalizm polega na istnieniu głębokiego przekonania, że fabryki, huty, kopalnie, to wszystko powinno być państwowe. A nawet kolejka na Kasprowy Wierch. Bo to są dobra narodowe. Jest akceptacja dla dużej państwowej własności. Ona jest i w miastach znaczna, ale na wsi daleko większa. Lasy... One są państwowe, nasze, każdy musi mieć tam wolny wstęp. Kolej? Absolutnie nie może być prywatna. Elektrownie? Skądże! Huty, właściwie wszystkie duże zakłady, też powinny być państwowe. Na wsi są też silne resentymenty, nazwijmy je prosto – zawiść.

rzyść wsi w stosunku do miasta, ale bardzo nieznaczna. A była olbrzymia! Tempo wzrostu dochodów mieszkańców wsi w stosunku do roku 2004 – jak podają autorzy przywołanego raportu to 118%, a ludności miejskiej – 94%. To jeszcze podkreśla ten brak spójności. Postęp daleko większy niż w mieście, a mimo to obdarzamy niechęcią te siły polityczne, które promowały przemiany rynkowe, akcesję do UE i prowadziły politykę osłony wsi. Z tego punktu widzenia najbardziej na wieś może być rozżalone PSL.

Tam jest Polska

Dlaczego wieś jest tak bardzo związana z plebanią? Przed wojną była w dużym stopniu antyklerykalna.

– Proces sekularyzacji też tam postępuje. Ale jest wolniejszy z ra-

jest ten sam mechanizm – myślenie w kategoriach wspólnoty, grupy, rodziny. I silna identyfikacja z tą grupą, współwystępująca z etnocentryzmem – ostrym i zarazem prostym podziałem na swoich i obcych. Stąd łatwość wzbudzania antysemityzmu czy fobii przeciw uchodźcom.

I wieś się bała uchodźców?

– Wieś się bała, choć żadnych uchodźców tam nie widziano. Myślę, że kilkadziesiąt lat temu taka gorliwość narodowa była sprawą elit. Odniesienia narodowe były dość elitarne. To omijało wieś. Natomiast teraz, jak mi się wydaje, ta żarliwość jest ewidentnie wyższa.

Możesz puścić w dzierżawę

A troska o wygląd wsi? Wspólne sprzątnięcie?

– Wieś polska jest brzydka. Choć mieszkańcy teraz lepiej dbają o obejścia, mają ogrody przed domami, widać przyrost zamożności, ale jak patrzymy na tę wiejską Polskę, widzimy brzydotę. Silosy, obory, śmierdzące duże chlewnie, otwarte gnojowiska, przyzmy kiszzonek, ma-

szyny, to wszystko jest w nieładzie. Niska kultura techniczna, niedbałość o ład, porządek. Mam wrażenie, że wieś jest daleko brzydsza niż kiedyś. Może to etap przejściowy?

Awans społeczny? Wieś nie wierzy w awans społeczny? To ją kiedyś napędzało.

– Ten proces się wyczerpał. Awans nie łączy się z miejskością. Po pierw-

tu widzenia struktura społeczna wsi znacznie się uelastyczniła. Nie ma dawnego przypisania do ziemi – jesteś synem rolnika, to musisz przejąć gospodarstwo. Nic nie musisz! Możesz puścić w dzierżawę. Rodzice mają emerytury, a z tej dzierżawy i dopłat taki dziedzic może mieć dobre życie, nawet gdy przestaje cokolwiek robić. Nieróbstwo i pijaństwo staje

Antyklerykalizm na wsi się tli. Mamy bunty przeciwko proboszczom czy wręcz wypędzanie księży z parafii, a nawet wystąpienia przeciwko biskupowi.

sze, kto chce zostać na wsi, łatwo znajduje zajęcie, kto chce wyjeżdżać – wyjeżdża. Jest też problem migracji zagranicznych. Ze wsi polskiej są one nadal duże i zmniejszają satysfakcję z przemian u tych, co samotnie na tej wsi pozostali. A awans? W całym społeczeństwie załamały się pewne tradycyjne kryteria. Wykształcenie, bycie nauczycielem, to nie są pozycje jakoś szczególnie prestiżowe. Pieniądze, biznes? Duży biznes jest udziałem nielicznych. A mały jest dostępny dla wszystkich. Z tego punk-

tu udziałem setek tysięcy względnie jeszcze młodych mieszkańców wsi. Pewna logika zobowiązań pękła, załamuje się etos pracy. To wszystko może gwałtownie się zmienić, gdyby się okazało, że nie ma dopłat bezpośrednich – wtedy stanimy przed dramatycznym wyzwaniem.

Więc strachu na wsi nie ma.

– Nie ma, jest klimat bezpieczeństwa. I nastawienie, by bronić przed obcymi i przed wszelkimi elitami tego, co mamy.

Robert Walenciak

FILHARMONIA NARODOWA

FILHARMONIA.PL

2018 2019

ZAKOŃCZENIE SEZONU ARTYSTYCZNEGO GUSTAV MAHLER

*11 Symfonia c-moll
Zmartwychwstanie*

31/05/2019 / 19³⁰
01/06/2019 / 18⁰⁰

SALA KONCERTOWA

01.06 oglądaj on-line na www.filharmonia.pl

ORKIESTRA I CHÓR
FILHARMONII NARODOWEJ
JACEK KASPSZYK DYRYGENT
LAURYN BENDŽIŪNAITĖ SOPRAN
CHRISTA MAYER MEZZOSOPRAN
BARTOSZ MICHAŁOWSKI DYREKTOR CHÓRU

NA KONCERT ZAPRASZA SPONSOR ROKU FILHARMONII NARODOWEJ

SIEMENS Healthineers

Jaruzelski – żołnierz i polityk

25 maja mija piąta rocznica śmierci gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Warto przypomnieć fragment jego Oświadczenia napisanego niespełna rok przed śmiercią.

W moim bardzo długim życiu byłem przede wszystkim żołnierzem. Politykiem stałem się w dramatycznie trudnych okolicznościach. Podejmowałem decyzje, dysponując aktualną wiedzą o realiach sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Towarzyszyło mi pełne oparcie ze strony Wojska. Wiedziałem o zrozumieniu i zaufaniu znacznej części społeczeństwa polskiego. Po latach wiem więcej – iż w ówczesnej sytuacji wiele osób było w różny sposób poszkodowanych i skrzywdzonych. Z tego powodu ubolewam i nieustannie przepraszam. Ale też wiem, że owe okaleczenia były ceną ocalenia Polski przed wielowymiarową tragedią. Potwierdził to demokratycznie wybrany Sejm w uchwale z 23 października 1996 r. Bez stanu wojennego nie wiadomo, czy, kiedy i jakim kosztem doszłoby do historycznego porozumienia i Okrągłego Stołu. Istotnym wsparciem dla tej tezy jest wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego zamieszczona w książce „My”, w której tak ocenia historyczną Solidarność: „Ten monstrualny ruch ze względu na swój charakter i konstrukcję do demokracji się nie nadawał, (...) gdyby Solidarność w 1989 r. miała siłę z 1981 r., to w ogóle żadnego normalnego mechanizmu demokratycznego w Polsce by się nie zbudowało”. (...)

✉ Bronić Berlinga, ale mądrze

Mogę się zgodzić z końcowym akapitem artykułu Tomasza Wojciechowskiego „Berling wymazywany z historii” (PRZEGLĄD nr 19): „trzeba (...) bronić Berlinga przed pomówieniami, wręcz kłamstwami”. Ważne są metody obrony. Autor tekstu wybrał głównie metodę postępowania członków Związku Patriotów Polskich.

Takich określeń, nawet jeśli są to przytoczenia, jak: Świerczewski – pijanica, Rola-Żymierski – malwersant i złodziej, Wasilewska – renegatka i kryminalistka nie powstydziłoby się najzjadlejsi antykomuniści. Nie jestem pewien, czy te porównania dowartościowują gen. Berlinga, ale faktem jest, że dowództwo 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a następnie 1. Armii WP otrzymała z poręki ZPP, a konkretnie Wandy Wasilewskiej.

Niewiarygodnie brzmią również rozważania na temat dymisji generała. Próbę zamachu lotniczego pomijam, gdyż poza opowiadaniem szefa ochrony nie są przytoczone żadne wiarygodne dowody. Uzasadnienie dymisji po próbie desantu w Warszawie „karygodnym lekceważeniem losu własnych żołnierzy, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji” brzmi niewiarygodnie i nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli tak polowano na generała, to dlaczego nie zdymisjonowano go po nieudanej operacji Dęblin-Puławy, w której żołnierze też znaleźli się w trudnej sytuacji wskutek błędów dowództwa przy organizacji desantu? 1. Armia WP była formacją niesamodzielną w obrębie Pierwszego Frontu Białoruskiego i jej dowódca mógł być odwołany przez gen. Konstantego Rokossowskiego pod dowolnym pretekstem. Sądzę, że decyzja o dymisji gen. Berlinga i w ogóle usunięciu go z Polski, ma źródło wyżej niż w dowództwie frontu, być może znajdowało się ono w gabinecie Stalina, który w obliczu przegrywającego powstania warszawskiego zmienił kierunki polityki w stosunku do Polski. Niepotrzebny stał się więc gen. Berling ze swoimi koncepcjami, których nie powtarzam, gdyż dobrze wyeksponował je Tomasz Wojciechowski w swoim artykule.

prof. dr hab. Ryszard Turski, Lublin



Warunki zakwaterowania i opieka ze strony kadry były zadowalające. Zadbano też o program kulturalno-oświatowy. Zwiedziliśmy np. kopalnię soli w Wieliczce, byliśmy na spektaklu w Starym Teatrze w Krakowie. Dla młodego człowieka z prowincji była to interesująca przygoda.

Bolesław Jania, Szczecin

✉ Budowałem Nową Hutę

Wraz z artykułem „Ballada o Nowej Hucie” (PRZEGLĄD nr 17-18) wróciły moje wspomnienia z pracy w ramach ochotniczej Służby Polsce, o ile pamiętam, w latach 1950-1951. Byłem wtedy uczniem Technikum Handlowego w Pile. Na okres wakacji zostaliśmy skierowani do pracy w Nowej Hucie. Zakwaterowano nas we wsi Mogiła. Ja najczęściej pracowałem przy transporcie materiałów budowlanych, a później zostałem skierowany do pracy przy budowie kanału żeglugowego.



SZUKAMY ZDJEŃ z czasów Polski Ludowej (1944-1989)

Drodzy Czytelnicy, pracujemy nad serią książek o Polsce Ludowej. Pokażemy ją jako państwo o ugruntowanej pozycji międzynarodowej, państwo, w którym dokonana się rewolucja społeczna. W tych książkach nie może zabraknąć

fotografii ilustrujących jej 45-lecie. Jeżeli macie takie zdjęcia, to prosimy o ich przysyłanie. Wraz z opisem. Obiecujemy, że wszystkie fotografie starannie obejrzymy i ocenimy, a najlepsze znajdą się w książkach. Pierwsza z nich powinna ukazać się już w lipcu.

Z Galicji



Jan Widacki

Film braci Sekielskich obnażył błędy strukturalne i systemowe. Nie tylko w polskim Kościele. Kilka przypadków ukazanych w filmie to w istocie niewiele. Od dawna wiadomo, że duchowni w Polsce wykorzystują swoją społeczną pozycję. Nie tylko w kwestiach ukazanych w filmie. Także w polityce. W Polsce ksiądz jest traktowany bardzo specyficznie. Jako ktoś w pół drogi między człowiekiem a Bogiem. Czasem przybiera to wymiary komiczne. Gdy dziecko w I klasie pytało katechetkę, czy ksiądz siusia, ta odpowiedziała z całą powagą: „Tak, ale rzadziej”. Pozycja księdza w społeczności, zwłaszcza wiejskiej czy małomiasteczkowej, jest szczególna. Zaufanie do niego jest nieograniczone. Nawiasem mówiąc, państwo traktuje księdza podobnie. Czy księża rozliczają

alnych? Oczywiście, że wiedziała. Czy w PRL, mimo walki z Kościołem, wybuchła jakaś afera seksualna księdza? Nie. Dlaczego? W żargonie bezpieki mówiono, że księży do tajnej współpracy pozyskiwano w oparciu o trzy rzeczy: „worek, korek, rozporek”. Przekręty finansowe, jazda po pijanemu, afery seksualne.

Nie wiedzieć czemu, film wywołał burzę. Nie wiedzieć czemu, bo przecież pokazuje w sumie tylko kilka przykładów. Na dobrą sprawę każdy polski katolik, z doświadczenia swojego i swoich najbliższych, zna więcej. Czy nie znali ich biskupi?

Tu kilka uwag. Komentarze są z gruntu błędne. Mówi się o pedofilii polskich duchownych. Rzecz w tym, że ani film nie jest o pedofilach, ani pedofilia nie jest problemem Kościoła. Czas wyjaśnić

pokazanych w filmie. To problem wielu młodych księży i zakonników.

Ale reakcje na film Sekielskich ujawniły także inne patologie. W świecie polityków i dziennikarzy w pierwszej kolejności. To, że film obejrzało paręnaście milionów ludzi, spowodowało reakcję dziennikarzy i przede wszystkim polityków. Pokazało to niekompetencję obydwu tych środowisk. Dziennikarze zapraszali do studiów i na łamy prasy nie specjalistów: psychologów, psychiatrów, seksuologów czy kryminologów, którzy mieliby tu coś sensownego do powiedzenia, ale polityków. Ci zaś, bez względu na opcję, działali wedle utartych schematów. Niepomni tego, że zanim coś się powie, dobrze jest pomyśleć, a jak się nie wie, zapytać tego, kto wie. Bredzili więc w mediach politycy wszystkich opcji.

Błędy systemowe

się z dochodów? Niechby mieli nawet podatek zerowy, ale niechby wypełniali deklaracje PIT. Ale nie. Dochody Kościoła są poza wszelką ewidencją. Już to samo demoralizuje. Kusi poszczególnych proboszczów czy przeorów do prania pieniędzy. Znam osobiście przypadek, gdy do przeora przyszedł jeden ze znanych biznesmenów z propozycją: dam księdzu miliard na remont klasztoru, proszę mi pokwitować dwa. Czemu nie? Kościół i tak nie płaci podatku i nie musi się rozliczać przed nikim. A biskupi? Zachowują się i żyją jak arystokraci Polski przedrozbiorowej. Pałace, stroje, służba. Życie w luksusach. A że wywodzą się na ogół z innych niż arystokracja warstw społecznych, nadrabiają braki wykształcenia i obycia pychą i arogancją. Nie ma to nic wspólnego z ubóstwem apostołskim, do którego chętnie się przyznają.

Kolejne wielkie odkrycie. Ukazani w filmie Sekielskich księża byli tajnymi współpracownikami SB. Bezpieka, która tak szczegółowo inwigilowała księży, nie wiedziała o ich nadużyciach seksu-

podstawowe pojęcia. Pedofilia to parafilia. Dawniej powiedzielibyśmy „zbożenie”. To ukierunkowanie popędu płciowego ku dzieciom. Myślę, że żaden z pokazanych w filmie księży nie był (nie jest!) pedofilem. To normalni heteroseksualni mężczyźni, zmuszeni celibatem do tłumienia najsilniejszego z popędów, popędu płciowego. Nie mogąc zaspokoić go w sposób naturalny, w związku heteroseksualnym z kobietą, zaspokajali go w sposób substytucyjny, a dla nich łatwo dostępny – z nieletnimi, ministrantami, dziewczynkami uczęszczającymi na lekcje religii. Zamiast normalnego współżycia seksualnego, oficjalnie i wbrew fizjologii im zakazanego, w imię materialnych interesów Kościoła, szukali zastępczych metod zaspokojenia popędu. Przychodziło im to zbyt łatwo z dwóch powodów. Po pierwsze – tej nadzwyczajnej pozycji społecznej, po drugie – z poczucia absolutnej bezkarności. Mieli świadomość, że w razie wpadki cały hierarchiczny Kościół będzie ich chronił. To problem nie tylko

Przy okazji wypowiedzianych bredni obrzucali się wzajemnymi oskarżeniami, kto bardziej zaniedbał ściganie pedofilów. PiS zapowiedziało zdecydowaną walkę z nimi. Zapomniało najwyraźniej, że czołowy prawnik tego obozu, osławiony prokurator Piotrowicz, jedna z najbardziej odrażających postaci polskiej sceny politycznej, zasłynął w swoim czasie tym, że nie chciał ścigać za nadużycia seksualne proboszcza z Tylawy. Wydaje mi się, że ta postawa była nawet początkiem kariery prokuratora Piotrowicza w PiS.

Widząc, że film wywołał taki rezonans społeczny, obóz PiS przełosował zmiany w prawie karnym. Kierowano się tu jedynie populizmem penalnym i mądrością ministra Ziobry oraz jego zastępcy, geniusza Jakiego. Za „pedofilię” PiS proponowało karać pozbawieniem wolności do lat 30 i niemożnością zatarcia skazania za takie przestępstwo. Mało tego, w ostatniej chwili rządzący wycofali się z propozycji, aby granicę wieku osoby, z którą pod groźbą kary nie wolno, nawet za jej zgodą obcować płciowo ani wyko-

► nywać „innych czynności seksualnych”, podnieść z 15 do 17 lat. I dobrze, że z tego zapisu się wycofano, bo po pierwsze, już od XVIII w. nikt nie ma wątpliwości, że nie surowość kary powstrzymuje przed przestępstwem, ale jej nieuchronność. Grożąca kara do 30 lat pozbawienia wolności nie powstrzyma potencjalnych przestępców bardziej niż obecnie grożąca do lat 15, jeśli wykrywalność tych przestępstw (i ich zgłaszalność) pozostanie na tym samym poziomie. Jeśli zaś wiek, od którego można decydować o swoim pożyciu seksualnym, podniesiono by z 15 lat do 17, doprowadziłoby to do licznych absurdów. Dziś kodeks zabrania obcowania płciowego lub wykonywania innej czynności seksualnej z nieletnim poniżej 15. roku życia. Ta granica wieku wprowadzona została do polskiego kodeksu karnego w 1932 r. Argumentacja twórców kodeksu była taka, że po 15. roku życia, biorąc pod uwagę ówczesny wiek wystąpienia pierwszej miesiączki, mamy do czynienia z kobietą, przed 15. rokiem – jeszcze z dzieckiem. Po prawie 100 latach wiek wystąpienia pierwszej miesiączki zdecydowanie się obniżył. 15-letnia dziewczynka jest już na ogół nie dzieckiem, ale młodą kobietą. Kobieta 16-letnia wedle kodeksu rodzinnego i opiekuńczego teoretycznie może już wyjść za mąż. Według proponowanych wcześniej zapisów jeszcze przez rok nie tylko nie mogłaby współżyć seksualnie z własnym mężem, ale nawet nie mogłaby być pieśczone, głaskana po miejscach intymnych, piersiach (to wypełnia znamiona „innej czynności seksualnej”). Biorąc pod uwagę aktualny wiek inicjacji seksualnej, znacznie poniżej 17 lat, większość licealistów popełniałaby przestępstwa seksualne i mogłaby trafić do więzienia na 30 lat. To, że to wszystko wymyśla asekualny Jarosław Kaczyński, to jeszcze mogą zrozumieć. Ale czy nikt z jego otoczenia nie dostrzega w tym kosmicznego absurdu?

Tak, wedle proponowanego prawa, licealista całujący w usta niespełna 17- czy 16-letnią koleżankę, nawet za jej zgodą, popełni przestępstwo zagrożone karą do 30 lat pozbawienia wolności.

Chciałoby się powiedzieć: politycy, przestańcie bredzić i czynić absurdy! Dziennikarze i politycy, zanim coś powiecie, pomyślcie choć przez chwilę, coś może przeczytacie, może zapytajcie ekspertów.

Film Sekielskich obnażył nie tylko słabość polskiego Kościoła, ale przy okazji także słabość naszej klasy politycznej i naszego dziennikarstwa.

Jan Widacki

Będę żądał od państwa świeckości

Co chwila oglądamy najwyższych urzędników państwa na kolanach. Ten klęczący tłum ludzi władzy zaślania wszystko, co Kościół ukrywa od lat

Roman Kurkiewicz

Medialne tsunami, jakie po filmie braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” przetacza się przez polskie media, rodziny i ulice, zmiotło niemal wszystkie pozostałe tematy. Film otwiera dyskusję na wielu, bardzo wielu różnorodnych płaszczyznach, poczynając od opisu samych przestępstw seksualnych popełnianych przez duchownych wobec dzieci, skali tego procederu, rozmiarów bezkarności, mechanizmów funkcjonowania Kościoła (trudno tu o wspólną wszechogarniającą definicję) czy raczej jego hierarchów (tu łatwiej – to ludzie z krwi i kości, mający nazwiska, numery PESEL, rezydencje i media). Woła o debatę na temat modelu wychowawczego

odszkodowania ofiarom księży po kilkudziesięciu latach od przestępstw, po historii dymisji (episkopat Chile w całości podał się do dymisji po ujawnieniu identycznej historii). Jest doświadczenie katolickiej Irlandii, która po dwóch dekadach od ujawnienia ogromu przestępstw z wykorzystywaniem (ale i morderstwami) dzieci powierzonych przez państwo pod opiekę Kościołowi, jest dzisiaj krajem radykalnie zsekularyzowanym, gdzie katolicyzm zaczyna być co najwyżej sentymentalnym elementem folkloru, a nie tożsamości narodowej. Są w końcu również polskie książki, publikacje ujawniające fakty wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży – sączą się niezauważone (do tego wątku zaraz jeszcze nawiążę, bo zauważane były, kwestia tylko, jakie i dla kogo niosły konsekwencje).

Każda władza podejmowała dodatkowy wysiłek, żeby zapewnić sobie przychylną Kościoła. Pieczętowała to kolejnymi korzyściami, ułatwieniami, ulgami i dotacjami.

czy raczej niewychowawczego, który jest niewydolny w obronie dzieci, oraz o tym, jak się ma brak edukacji seksualnej w szkołach do nieumiejętności zareagowania w chwili osaczenia i molestowania, a także o tym, gdzie popełniali błąd rodzice. Winny paść pytania, czym jest system edukacyjny w seminariach duchownych, co to znaczy dla przyszłości polskiego Kościoła, konkretnych hierarchów itd. Tematy do dyskusji można by jeszcze długo wymieniać.

Jest to odrobienie powszechnie dostępna historia analogicznych afer z całego świata: od USA i historii archidiecezji bostońskiej, oscarowego (nie byle jakiego) filmu „Spotlight”, poprzez bankructwa amerykańskich biskupstw wypłacających milionowe

Kościół w Polsce otrzymał filmem Sekielskich potężny, powalający na deski cios. Wcześniejsze sygnały, ujawnienia, akcje, teksty, książki odbijały się od niego i naszej świadomości jak od niewidzialnej szyby, były jak brzęczenie natrętnej muchy, szczekanie psów bez wpływu na marsz karawany. Czasami co najwyżej muchę pacnięto, a psa kopnięto. Kiedy w 2002 r. opublikowaliśmy w tygodniku „Przekrój” odważne wyznania autorstwa Andrzeja Saramonowicza o tym, czego doświadczył jako młody ministrant ze strony księdza „opiekuna”, to na niego, autora tekstu i ofiarę molestowania i na redakcję wylały się słowa potępienia, a Rada Etyki Mediów formalnie udzieliła nam reprimendy (okładkę

TYLKO NIE MÓW NIKOMU

FILM TOMASZA SEKIELSKIEGO



tęgo numeru budowało zdjęcie tłumu kardynalskich głów). Tekst stawiał pytania o odpowiedzialność globalnej instytucji za przestępstwa wobec jednego z tysięcy, dziesiątek tysięcy dzieci, które skrzywdzono pod osłoną bycia depozytariuszami wiary, etyki, dobra i miłości.

Publikacje tygodnika „Nie” Jerzego Urbana, który już przeszło 20 lat temu opisywał podobne historie, przechodziły w całkowitym milczeniu. Dramat kolejnych pokoleń dziewczynek dekadami molestowanych przez proboszcza w Tylawie uciszali wówczas, w latach 90., bp Józef Michalik z tamtejszym prokuratorem Stanisławem Piotrowiczem, człowiekiem, który od czterech lat jest twarzą degradacji polskiego prawa i rozmontowywania konstytucji.

Raport przygotowany przez warszawską radną Agatę Diduszkę-Zyglewską i posłankę Joannę Scheuring-Wielgus we współpracy z pomagającą ofiarom księży Fundacją „Nie lękajcie się” udało się w 2018 r. osobiście wręczyć papieżowi Franciszkowi. W czerwcu tego roku ma przyjechać do Polski abp Charles Scicluna, wysłannik specjalny papieża, który doprowadził do „obalenia” episkopatu Chile z tych samych powodów – seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży i tuszowania tych przestępstw przez hierarchów.

Wszystko na nic.

Cisza aż grzmiała w huku zwalnego trzy miesiące temu przez trzech aktywistów pomnika prałata Jan-kowskiego w Gdańsku. Ostatni tekst zmarłej chwilę wcześniej Bożeny Aksamit ujawniał mroczną przeszłość

prałata, kapelana Solidarności, człowieka bliskiego Lechowi Wałęsie i znanego całej elicie solidarnościowej opozycji lat 80., ludziom, którzy po 1989 r. transformowali Polskę na ochrzczony neoliberalny kapitalizm. To wówczas Kościół zaczął na potęgę (dosłownie) odzyskiwać poza wszelkimi regułami państwa prawa majątki, nieruchomości, dobra, ziemie. Działanie tzw. wspólnej komisji kościelno-rządowej, która *de facto* była komisją jednej strony, nigdy nie została rozliczona. Kiedy zaczęto ujawniać kolejne czarne chmury, przekręty i nadużycia, Donald Tusk jako premier w 2011 r. rozwiązał komisję. Nie było komisji – nie było

wyjaśnień, nie było nauczki, nie było konsekwencji. A majątek Kościoła, jedynej takiej instytucji bez żadnej kontroli nad jej finansami przez państwo, rósł imponująco. Największym instytucjonalnym beneficjentem unijnych dotacji został właśnie Kościół, największym instytucjonalnym posiadaczem ziemskim – Kościół. Co to ma do ujawnienia przestępstw seksualnych popełnionych przez księży wobec dzieci? Ano to, że pokazuje absolutną wyjątkowość w traktowaniu prawa przez Kościół katolicki i w traktowaniu Kościoła przez państwo. Pokazuje jego ogromną potęgę finansową i materialną, ujawnia skalę i mechanizmy gromadzenia w niekontrolowany sposób gigantycznego majątku kosztem państwa i instytucji demokratycznego państwa.

A jeszcze nie wspomnieliśmy o wejściu w system edukacji – o lekcjach religii w szkołach, opłaceniu katechetów, kapelanów, święceniu wszystkiego, co państwowe, co się rusza (radiowozy, karetki, wozy strażackie, armaty, samoloty bojowe) i co jest nieruchome: budynków, włazów do kanalizacji, szkół, szpitali, komend; o powszechnym okrzykowi instytucji, o tysiącach pomników Jana Pawła II, biskupów, księży, o przemianowywaniu ulic na nic nikomu niemówiące nazwiska czy imiona, byle poprzedzone literami św., bł. lub choćby ks.



Wydawnictwo Dialog

**serdecznie zaprasza na Warszawskie Targi Książki
stoisko nr 2/BK.**

**23-26 MAJA 2019 R.,
STADION NARODOWY PGE**

Przygotowaliśmy dla Państwa szeroką ofertę książek dotyczących języków, kultury, historii, polityki krajów Azji i Afryki... i nie tylko!



► Wyjątkowa ze wszech miar polityczna pozycja Kościoła w Polsce po 1989 r. jest poza dyskusją. Każda władza podejmowała dodatkowe wysiłki, żeby zapewnić sobie przychyłność Kościoła. I najchętniej pieczętowała to kolejnymi korzyściami, ułatwieniami, ulgami i dotacjami. Polska optała Kościół w takiej skali i takim stylu, jak nikogo i niczego w jakikolwiek podobny sposób. Ludzie Kościoła, co oglądamy właśnie w filmie „Tylko nie mów nikomu”, stali się równocześnie postaciami, których prawo się nie ima, instytucje nimi się nie zajmują, wyjaśnień nie można oczekiwać, a pieniądze mają płynąć. Z najwyższym trudem, jeśli to w ogóle możliwe, choć raczej niemożliwe, można znaleźć jakąkolwiek uroczystość o charakterze państwowym bez ceremoniału kościelnego. Co chwila oglądamy najwyższych urzędników państwa – od prezydenta, przez premierów, ministrów, generałów, po wojewodów – na kolanach. Ostentacyjnie. Publicznie. Ten klęczący tłum ludzi władzy zaśpiewa skutecznie wszystko, co Kościół ukrywa od lat. Miejmy nadzieję, że to koniec.

Kościół stał się dla instytucji stojących na straży prawa przezroczysty. Przestępstwa, nadużycia i machinacje ludzi Kościoła są niewidoczne, nieścigalne.

W takim otoczeniu wyłączonej faktycznie spod jurysdykcji państwa instytucji niemożliwe stają się też standardowe procedury kontroli, karanie, respektowania prawa (w filmie widzimy, jak ksiądz prawomocnie skazany za przestępstwa o charakterze przemocy seksualnej wobec dzieci na więzienie i mający dożywotni zakaz kontaktów i nauczania dzieci, w najlepszym prowadzi dla nich rekolekcje).

I teraz jesteśmy dopiero w kluczowym miejscu problemu. Nie są nim przestępstwa księży (akurat wstrząsające, nieakceptowalne, pogardzane i karane nawet przez wszystkie subkultury więzienne). Nie są nim realne przestępstwa polegające na ukrywaniu tych czynów karalnych przez hierarchów, którzy nie zawiadamiając prokuratury, przenosili „trefnych” księży z parafii do parafii, z jednego kraju do drugiego, którzy nigdy uczciwie nie skonfrontowali się z mechanizmami tego proceduru. Fundamentalną kwestią, którą

ujawnia wyświetlony już w milionach odłon film, jest patologia polskiego państwa uwikłanego w chorą, opartą formalnie na konkordacie, relację z Kościołem. Jest to w istocie wynaturzenie, złamanie litery i ducha konstytucji, a także zwykłych praw i procedur. Kościół stał się dla instytucji stojących na straży prawa przezroczysty. Przestępstwa, nadużycia i machinacje ludzi Kościoła są niewidoczne, nieścigalne, nieobowiązujące. To do państwa polskiego musimy mieć pretensję. I choć obecna władza prześciga się w tym nieogłoszonym w żadnym monitorze konkursie, kto Kościołowi zrobi lepiej i za więcej – są to zarzuty pod adresem każdej ekipy rządzącej Polską po 1989 r. Bilans tej relacji wygląda błado i marnie po stronie państwa opisanego w konstytucji. Po stronie Kościoła tłusto, dostatnio, bezkarnie, z przepychem.

Nie chcę i nie będę się zajmował Kościołem ludzi, wspólnoty wierzących. To ich sprawa, ich wspólnota, ich spokój sumienia lub jego brak. Nie będę apelował do wierzących o cokolwiek. Nie będę nazywał każdego z nich członkiem mafii, odpowiedzialnym

wyświetlić film na jednym z kościelnych budynków, państwo w najwyższym standardzie zapewniło pomoc ofiarom, które nawet po kilku dekadach odważą się mówić o swoich krzywdach.

Będę żądał od państwa powołania niezależnej, merytorycznej i posiadającej uprawnienia śledcze komisji do wyjaśnienia samych przestępstw wobec dzieci, skierowania odpowiednich ustaleń do prokuratury oraz w szczególności zbadania procedury tuszowania i ukrywania podobnych przypadków przez biskupów, arcybiskupów, kardynałów czy przełożonych zakonnych.

Będę żądał od państwa wycofania religii ze szkół i nieoptacania katechetów.

Będę żądał od państwa edukacji seksualnej, która pozwoli dzieciom zauważać, bronić się i opowiadać o tym, co w kontaktach z dorosłymi narusza ich nietykalność i naraża na molestowanie czy gwałt.

Będę żądał od państwa świeckości.

Będę żądał od państwa mediów publicznych, których psim obowiązkiem było zrobić albo umożliwić zrobienie takiego filmu, a nie szczuć teraz murarzami pedofilami.

Będę żądał od państwa kompleksowego systemu ochrony i pomocy ofiarom w miejsce tradycyjnie niedorzecznych pomysłów na zaostrzanie kar więzienia i podnoszenie wieku dla prawnie dozwolonych aktywności seksualnych.

Zaaapelowałbym o mądrość i empatię, ale staram się być realistą.

Na koniec dobrze wyrazić podziękowanie dla twórców filmu i domenicznego medium cyfrowego, jakim jest YouTube. Tego już nie da się zamieścić pod dywaną Episkopatu, parlamentu, kancelarii premiera czy siedzib partii.

Chylę czoła przed bohaterkami i bohaterami filmu, którzy mieli odwagę zmierzyć się publicznie z krzywdą, jakiej doznali i której żadną miarą ani chwili dłużej tolerować nie można.

Przyszedł czas na dymisje biskupów, procesy sądowe, rewizje w kuriach, apostazje, zadośćuczynienie ofiarom bez oglądania się na koszty. Ten film jest rachunkiem, który za lata bezkarności Kościoła wystawia społeczeństwo. Będziemy teraz patrzeć naszemu państwu na ręce.

Roman Kurkiewicz

NARESZCIE

E-PRENUMERATA NASZEGO TYGODNIKA

KLIKASZ I MASZ

**KUP subskrypcję PRZEGLĄDU
i czytaj, gdziekolwiek jesteś**



Już nie musisz tracić czasu na cotygodniowe zakupy.
Od dziś możesz zamówić elektroniczną subskrypcję PRZEGLĄDU
i cieszyć się nowym numerem. Już w każdą sobotę!

MIESIĘCZNA

12,90 zł

KWARTALNA

39,90 zł

PÓŁROCZNA

69,90 zł

ROCZNA

119,90 zł



**KUPUJĄC SUBSKRYPCJĘ ROCZNĄ,
w ciągu 30 dni otrzymasz e-booka książki
ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA tom 1.**

Sprawdź na www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl



Dobra wola oszusta

Pośród różnej maści oszustów mamy i takich, którzy liczą na zmęczenie swoich ofiar

Marek Książek

82-letni Antoni Lechocki z Olsztyna od kilku lat próbuje wyrwać od swojego dłużnika jakiegokolwiek grosz z ponad 300 tys. zł zaległości. Samotny emeryt, który spędza starość w domu pomocy społecznej, przyznaje się do błędu. Zaufał Markowi R., znajomemu handlarzowi nieruchomości, z którym podpisał umowę na kupno działki, choć prawo pierwokupu miał samorząd miejski. Ryzykował jednak niewiele, bo w akcie notarialnym zaznaczono, że gdyby ratusz jednak zdecydował się działkę kupić, dotychczasowy właściciel zwróci panu Antoniemu należność plus odsetki. A jak to mówią, najlepszą lokatą kapitału są odsetki. Kiedy więc urząd miasta skorzystał z prawa pierwokupu, Marek R. zapewniał emeryta, że nie ma czego się obawiać, a jeszcze na tej transakcji zarobi.

Zanim wierzyciel umrze

Tymczasem pieniądze na konto pana Antoniego nie wpływały. Emeryt przypominał się dłużnikowi, ten zapewniał, że chociaż chwilowo ma zator płatniczy, ale już jutro, najpóźniej pojutrze sobie z tym poradzi

i rachunek ureguluje. Po pewnym czasie wpłacił nawet 2 tys. zł, potem jeszcze raz taką samą kwotę i na tym się skończyło. Zdesperowany emeryt poszedł w końcu do sądu, gdzie uzyskał tytuł do egzekucji należności, której ściągnięciem zajął się komornik. Jednak bez skutku, Marek R. bowiem zdążył przeprowadzić rozdzielenie majątkową z żoną, a sam rzekomo miał puste kieszenie. Antoni Lechocki zgłosił sprawę do prokuratury, ale ta umorzyła postępowanie, ponieważ dłużnik „wykazał dobrą wolę”, spłacając owe drobne kwoty. A że nie wiedło mu się w interesach, więcej nie mógł, chociaż się zaklinał (również wobec dziennikarza), że bardzo się stara. Lechocki pisał skargi nawet do ministra Ziobry, jednak sprawa wróciła do prokuratury rejonowej, skąd nadeszła taka sama odpowiedź jak za pierwszym razem: dłużnik wykazał dobrą wolę, ale nie mógł dalej spłacać, bo nie miał z czego. – Wiem jednak, że ukrywa nieruchomości i chyba czeka, aż umrę – konstatuje pan Antoni.



Marek Kazuła przed rozpatrzeniem skargi pauliańskiej.

SKARGA PAULIAŃSKA

Mec. Lech Obara, radca prawny: – Skarga pauliańska to znana instytucja, rodzaj powództwa wywodzący się z prawa rzymskiego. Jest ona skuteczna wówczas, kiedy dłużnik ucieka z majątkiem i przekazuje go bliskiej rodzinie. Gdyby nawet fikcyjnie przekazał nieruchomość osobie obcej, wtedy decyduje „rękojmia wiary księgi wieczystej”. To znaczy, że ta obca osoba nie musiała znać motywacji dłużnika i wystarczyła jej nieobciążona długiem księga wieczysta. Jeśli jednak darowiznę otrzymuje syn lub córka, można domniemywać, że znali motywację ojca, który chciał uciec z majątkiem przed wierzycielem. Za pomocą skargi pauliańskiej sąd może pierwotną umowę między dłużnikiem a wierzycielem uznać za bezskuteczną, ale tylko w ciągu pięciu lat od jej zawarcia. W ostatnim czasie rozszerzono ten zapis o biznes, bo zwykle partnerzy biznesowi znają swoją sytuację majątkową i prawidłowo oceniają motywacje współników. Co ważniejsze, dłużników można ścigać również poza granicami Polski, a skargę wystarczy złożyć w miejscu zawarcia umowy, czyli w naszym kraju, a nie na Cyprze lub innym raj podatkowym, gdzie dłużnik próbuje się schronić.

Nie doczekał natomiast swoich pieniędzy Zdzisław Zarzycki z Mrągowa. Zmarł dwa lata temu. Już wcześniej zapadł na chorobę nowotworową i m.in. dlatego, wraz ze swoim współnikiem Markiem Kazułą, postanowili zakończyć działalność gospodarczą. Po 13 latach prowadzenia agencji ochrony mienia Grom odsprzedali swoje udziały w spółce Zbigniewowi S. i jego synowi Marciniowi. Nabywcy mieli u dotychczasowych właścicieli jak najlepsze notowania. Marek S. był na tyle lojalnym kierownikiem oddziału firmy w Węgorzewie, że została tam zatrudniona także jego córka Katarzyna, a dorywczo dorabiał w niej syn Marcin. Według umowy obaj mieli zapłacić za udziały spółki po 187 tys. zł. Czyli w sumie 374 tys. zł, gdyby płacili od ręki. Umowa nie przewidywała jednak żadnych sankcji w wypadku ociągania się ze spłatą, co nowy właściciel skrzętnie wykorzystał.

– Na początek zapłacił nam po 30 tys. zł i na tym poprzestał – wspomina Marek Kazuła. – Zaczął narze-

kać, że za drogo wyceniliśmy firmę. Okazało się, że nie ma żadnego kapitału, a bank nie chciał mu przyznać kredytu.

Wyrok bez egzekucji

– On od samego początku szukał pretekstu, by nie płacić – dodaje Robert Zarzycki, syn Zdzisława,

Prokuratura nie chce się zajmować dłużnikiem, bo wykazał dobrą wolę. Z 374 tys. zł zapłacił wierzycielom 30 tys. zł.

który próbuje sfinalizować sprawę. Najbardziej nie może przeboleć, że kiedy chory na raka ojciec prosił Zbigniewa S. o choćby 50 tys. zł na leczenie, ten kpił z niego, że symuluje chorobę. Obiecał, że jak Zarzycki umrze, pieniądze dostaną jego dzieci. Chociaż przejął nie tylko sprzęt, transport, bazę danych i wypracowaną już markę agencji, ale do tego lokal niebędący własnością spółki i 73 tys. zł należności od jednego z klientów. Robert Zarzycki dodaje, że do tego nowy właściciel nie płacił ubezpieczenia za przejęte samochody firmowe, więc komornik potraçał zaległości z... emerytury jego ojca. W końcu poprzedni szefowie wnieśli pozew do sądu gospodarczego w Olsztynie. Pod koniec maja 2015 r. zapadł wyrok, zgodnie z którym Zbigniew i Marcin Sz. zostali zobowiązani do solidarnej zapłaty prawie 400 tys. zł. Wyszło w sumie tyle, bo doszły odsetki od momentu podpisania umowy, czyli od 31 lipca 2013 r. Wyrok sądowy uprawniał jednocześnie komornika do egzekucji długu oraz polecał „wszystkim organom, urzędom oraz osobom, których to może dotyczyć, aby postanowienia tytułu niniejszego wykonały, a gdy o to prawnie będą wezwane, udzieliły pomocy”. Orzeczenie było prawomocne.

Ale co z tego, skoro dłużnicy nic sobie nie robili z wyroku, a jeśli już, to wyciszali działalność Gromu, chociaż za poprzednich właścicieli spółka przynosiła spore dochody. Rzecz w tym, że w trakcie trwającego przed sądem gospodarczym procesu została zarejestrowana nowa agencja ochrony mienia, z nową nazwą, ale pod starym adresem spółki Grom w Kętrzynie. Co ciekawe, jako udziałowca i prezesa wpisano w KRS

Katarzynę S., córkę Zbigniewa S. z Węgorzewa. Od razu nasunęło to poprzednim właścicielom podejrzenie, że rodzina S. przeniosła majątek z jednej spółki do drugiej, a do tego bazę danych i kontakty biznesowe. Pytana o to przez reportera „Interwencji” telewizji Polsat prezes Katarzyna S. odpowiedziała krótko: „Nie, nie mam klientów firmy G.”.

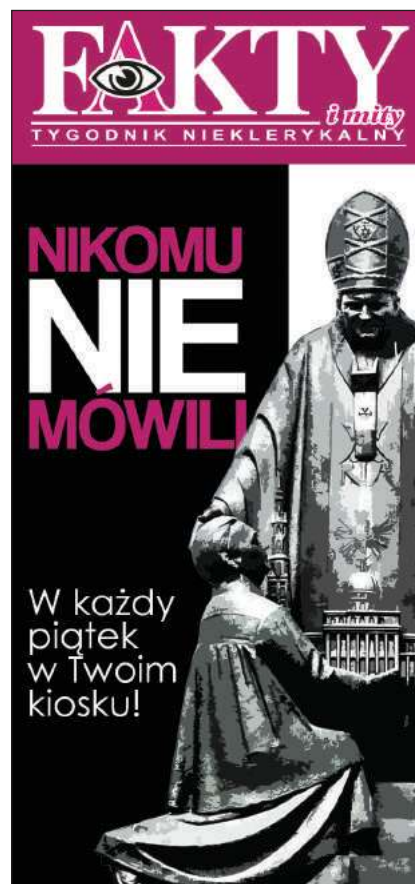
Co ciekawe, jej ojciec widywany był w Kętrzynie, gdy wytyczał strefy do ochrony na zlecenie urzędów, wcześniej korzystających z usług Gromu. Ale czynił to już jako prokurent nowej spółki, której prezesem jest jego córka.

Skarga pauliańska lekiem na oszustwo?

Postronni obserwatorzy wydarzeń zastanawiają się, kto steruje Markiem S., że udaje mu się tak bezkarnie omijać prawo. Nie dość, że nie wykonuje orzeczenia sądu nakazującego mu spłacić wierzycieli, to jeszcze mimo wyroku jest na wolności.. W lutym 2017 r. sąd karny w Węgorzewie skazał go bowiem na osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata za to, że przeniósł na córkę swój majątek, udaremniając w ten sposób spłatę wierzycieli. Sąd zobowiązał go jednocześnie do wykonania wcześniejszego orzeczenia sądu gospodarczego w terminie sześciu miesięcy od uprawomocnienia się wyroku karnego. Wyrok stał się prawomocny 14 kwietnia 2017 r., czyli minęło znacznie więcej niż pół roku, a Zbigniew S. nadal swojego długu nie spłacił. I chodzi wolny. Prokuratura nie chce nim się zajmować, bo wykazał dobrą wolę, oddając po 30 tys. zł poprzednim właścicielom, a jego syn Marcin wyjechał za granicę. Co ciekawsze, dłużnik znalazł w końcu pretekst, by odwrócić kota ogonem i nie spłacać wierzycieli – domaga się od nich po 100 tys. zł na dokapitalizowanie udziałów spółki Grom. Swego czasu istotnie oni te udziały podwyższyli, ale uznali, że spłacają je, pozostawiając niemałe zyski w firmie. Jeśli już, jest to kwestia dokładnego rozliczenia księgowego.

W tej sytuacji pełnomocnik Marka Kazuły wpadł na pomysł, aby wnieść do sądu skargę pauliańską. Z grubsza chodzi o to, że jeżeli dłużnik od początku planował przenieść swój majątek na rodzinę, aby nie spłacać zobowiązań, wówczas umowa między nim a wierzycielem może być uznana za bezskuteczną. Taką skargę w ostatnich dniach kwietnia tego roku rozpatrywał Sąd Okręgowy w Olsztynie, z udziałem Zbigniewa S. i jego córki Katarzyny, której to przekazał darowiznę w postaci połowy samochodu i połowy domu (druga jest własnością jego żony). Sędzia zaproponował jednak ugody, uznając, że to najkrótsza droga do polubownego załatwienia sporu. Do ugody jednak nie doszło, ponieważ powód zażądał co najmniej 150 tys. zł w gotówce, a pozwany był gotów spłacić tylko 100 tys. zł. Co rodzina Marka Kazuły skomentowała złośliwie komentarzem, że oszust i tak wyjdzie na swoje. Sprawę odroczone do 28 maja.

Po rozprawie próbowałem zapytać Zbigniewa S. o jego zdanie, ale odmówił rozmowy. ■



Wykręcić młodych z internetu

Dwie trzecie publicznych wypowiedzi polityków jest prawdziwych. Reszta to wystąpienia fałszywe albo manipulacje

Rozmawia Mateusz Mazzini

Czy polscy politycy dużo kłamią?

– Dużo to pojęcie względne, ale z naszych wyliczeń wynika, że dwie trzecie publicznych wypowiedzi polityków jest prawdziwych. Reszta to wystąpienia fałszywe albo manipulacje.

Czym się różnią od siebie te dwie ostatnie kategorie?

– Fałsz ma proste zaprzeczenie. Teza zawarta w fałszywej wypowiedzi musi stać w sprzeczności z dostępnymi źródłami. To musi być coś wyraźnie innego, prowadzącego do wniosków przeciwnych do prawdy. Natomiast manipulacja występuje najczęściej, gdy w jednej wypowiedzi prawdziwe i nieprawdziwe tezy stają obok siebie. Trochę tak, jakby powiedzieć, że skoro na dworze jest ciepło, to na pewno musi być lato, a nie po prostu mamy słoneczny dzień w kwietniu czy maju.

Taka weryfikacja przypomina syzyfową pracę, bo wystąpień publicznych jest mnóstwo, czasu na ich sprawdzenie potrzeba dużo, a moce macie ograniczone. Jak Demagog wybiera wypowiedzi, które potem weryfikuje?

– Po pierwsze, sprawdzamy media ogólnopolskie głównego nurtu. Po drugie, wybieramy te wypowiedzi, które – przynajmniej na pierwszy rzut oka – są sprawdzalne, bo odnoszą się do danych statystycznych czy zapisów prawnych. W większości jednak polscy politycy wypowiadają słowa nacechowane emocjonalnie, abstrakcyjne, gloryfikujące samych siebie i oskarżające innych. Te wystąpienia zostawiamy, bo w nich nie ma czego sprawdzać. Statystyki Demagoga pokazują, że w 15-minutowym wywiadzie radiowym zwykle padają tylko

trzy-cztery deklaracje warte sprawdzenia. Reszta to pustosłowie.

Jak politycy reagują na weryfikację Demagoga? Demagogicznie?

– Bardzo różnie, wręcz skrajnie. Raz zdarzył nam się przypadek znanego polityka, który w ciągu kilku dni najpierw pochwalił nas w mediach społecznościowych i użył naszej weryfikacji do polepszenia swojego wizerunku, a zaraz potem, gdy wytknęliśmy mu fałsz, opisał nas jako studentów próbujących niezdarnie sprawdzać jego działalność.

Zdarzają się kontry do waszych ocen?

– Reakcję polityków łatwo przewidzieć: weryfikację pozytywne promują natychmiast, a fałszywe i manipulacje odrzucają. Jesteśmy otwarci na dyskusję, rozpatrzenie innych źródeł i tę postawę staramy się też promować wśród polityków, choć na razie z umiarkowanym sukcesem.

Czym jest fact-checking z profesjonalnego punktu widzenia? Jakich narzędzi używacie w tym procesie?

– Najprościej mówiąc, to po prostu sprawdzanie wypowiedzi poprzez

Fact-checking to sprawdzanie wypowiedzi poprzez porównanie z ogólnodostępnymi źródłami.

porównanie z ogólnodostępnymi źródłami. Najlepiej widać to na przykładach, chociażby reformy sądownictwa z lipca 2017 r. Wtedy prawie cała nasza praca skupiała się na czytaniu – linijka po linijce – kolejnych nowel i wersji ustaw, bo fałszywych i manipulowanych wypowiedzi na ten temat przybywało lawinowo. Najczęściej nie dotyczyły wcale samych treści dokumentów, ale dylematów z gatunku jajka i kury. Politycy bardzo często twierdzą, że zmiany w prawie czy zjawiska społeczne były konse-



BARTOSZ PAWŁOWSKI

– starszy analityk platformy fact-checkingowej Demagog

kwencją ich własnych działań – bo coś zrobili, byli w czymś pierwsi. To najszybsza droga do manipulacji, ale też najtrudniejsza dla Demagoga rodzaj wypowiedzi do weryfikacji.

Bez dostępu do informacji publicznej wasza praca nie byłaby możliwa.

– Archiwa sejmowe, dane GUS czy dokumenty ministerialne są dla nas fundamentalne w fact-checkingu. Choć regularnie nam się zdarza, że dostępu do dokumentów nam się nie przyznaje. Demagog nie jest jednak instytucją, która komukolwiek zagraża.

Nie upubliczniamy tajemnic państwowych. Chcemy po prostu, żeby każdy obywatel, który rano, jadąc samochodem, słucha dyskusji polityków w radiu, wiedział, że nie wszystko, co tam usłyszysz, musi brać dosłownie.

Nie boisz się, że ta młocza praca ginie w szumie medialnym i natłoku informacji, również fałszywych?

– Nie tyle się boję, ile widzę, jak szybko to przelatuje bez echa. Wiadomość działań Demagoga zależy od tematu. U nas też zdarzają się sezony ogórkowe, tak jak w polityce. Wyko-

nujemy jednak naszą pracę z trochę innym przeświadczeniem. Archiwizując wypowiedzi polityków, budujemy w ten sposób bazę, do której każdy może wrócić, kiedy chce. Próbuje w ten sposób dojść do momentu, w którym świadomość społeczna będzie na tyle duża, że ludzie będą z tego korzystali sami, i to regularnie. A my zdobędziemy taki autorytet, że zmusimy polityków do bardziej uważnych wypowiedzi, ponieważ zadziała groźba wytknięcia fałszu.

Mimo wszystko nigdy nie będziecie w stanie sami zweryfikować całego internetu czy rzeczywistości medialnej. Społeczeństwo musi samo oduczyć się bezrefleksyjnego przyjmowania informacji.

– W Polsce w tym obszarze na pewno sytuacja nie jest dobra. Prowadząc warsztaty dla młodzieży, głównie licealnej, dostrzegamy, że zainteresowanie tematem jest duże, zarówno ze strony nauczycieli, jak i uczniów, ale zwłaszcza ci ostatni nie do końca wiedzą, o czym mówią. Prawie każdy uczeń zna pojęcie *fake news*, ale najczęściej nie umie ani go zdefiniować, ani wskazać przykładu. Polska szkoła nie uczy tego, że fałszywe treści są cały czas wokół nas, w każdej przestrzeni. Nie informuje też, że każdą informację zaczerpniętą z mediów można zweryfikować lub podejść do niej z dystansem.

Patrząc pod kątem informacyjnym, jakie są największe problemy polskiego nastolatka w korzystaniu z internetu?

– Przede wszystkim brak ostrożności i bezkrytyczne podejście do treści internetowych jako masy. Można to porównać do ciągłego oglądania telewizji, bez oderwania wzroku od ekranu choćby na chwilę. Przy takim podejściu nie tylko trudno zidentyfikować fałszywe informacje, ale też wyodrębnić, co tak naprawdę ma znaczenie. Drugim problemem są bańki informacyjne, choć te młodzieżowe różnią się od baniek dorosłych. Starsi internauci mają w nich wyraźniejszą tożsamość, młodzi gromadzą się wokół trendów popkulturowych, które często i łatwo się zmieniają. Ale też są hermetyczni, zamknięci na innych.

Ile z tych problemów da się zwalczyć edukacją tradycyjną, nazwijmy ją offline'ową?

– Bardzo wiele można osiągnąć samym myśleniem krytycznym. Przy-

gotowując w Demagogu Akademię Fact-Checkingu dla młodzieży, sprawdziliśmy, ile czasu polska oświata poświęca myśleniu krytycznemu. W programach nauczania znaleźliśmy o nim tylko dwie ogólne wzmianki, bez podawania konkretów. A w myśleniu krytycznym chodzi po prostu o zrozumienie, że istnieją różne drogi i sposoby rozumienia informacji. Choć to brzmi banalnie, w polskiej szkole bardzo trudno to wprowadzić. Wszyscy pamiętamy zadania dotyczące interpretacji wierszy czy dzieł sztuki na lekcjach języka polskiego, gdzie zawsze

W 15-minutowym wywiadzie zwykle padają trzy-cztery deklaracje warte sprawdzenia. Reszta to pustosłowie.

była tylko jedna dobra odpowiedź. Na historii polskie dzieci nie uczą się analizowania skutków bitew z punktu widzenia wszystkich zaangażowanych stron, a to są właśnie podstawy krytycznego myślenia.

Potrzebujemy zatem zmian w modelu edukacji czy czegoś zupełnie nowego?

– Na pewno w istniejącej już edukacji medialnej należy położyć nacisk na rzeczy bardziej techniczne: jak efektywniej obsługiwać komputer, jak sprawdzić pochodzenie informacji, jak rozróżniać prawdziwe strony internetowe od fałszywych czy uodpornić się na klony i wirusy. Takiej edukacji potrzebują nie tylko uczniowie, ale też osoby starsze, którym trudniej się odnaleźć w rzeczywistości cyfrowej.

Starsi mają problemy dość stereotypowe – podają dane wrażliwe w mediach społecznościowych, dają się nabrać na oszustwa. Natomiast wśród młodych problemem staje

się ich zbyt „wkręcenie” w internet. Prawie od urodzenia funkcjonują w sieci i coraz częściej traktują ją jako jedyną, ostateczną wyrocznię, nie dopuszczając do siebie innych źródeł.

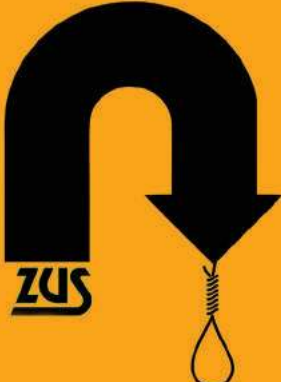
Do tego dochodzi problem dezinformacji i psucia treści. To, co my obserwujemy w polskim internecie, to nie tylko typowa wroga manipulacja informacjami na poziomie narodowym czy prowadzona przez działania lobbujące, tylko po prostu internetowe „złe wychowanie”. Dużo więcej jest kont trolli, ludzi, którzy niekoniecznie mają ukrytą strategię ideologiczną,

ale po prostu dobrze się bawią, prowokując czy oszukując ludzi. Nawet nie zawsze dla pieniędzy czy zysków z reklam, często chodzi o zwykłą złośliwość. A to wciąż ogromne zagrożenie, choć klasyczną celową dezinformacją nazwać tego nie można.

Gdzie i kiedy zatem kończy się misja Demagoga?

– Kiedy startowaliśmy, naszym prostym mottem była chęć podniesienia jakości debaty publicznej w Polsce. Chcieliśmy, żeby politycy liczyli się ze słowami, ale też znali się na tym, o czym mówią. To nadal ważny element naszej misji, ale teraz chcemy też dać ludziom pewność siebie w weryfikowaniu informacji i konsumpcji mediów. Tak, aby każdy ich użytkownik wiedział, że nie musi być biernym konsumentem informacji. W sieci też mamy przecież swoją podmiotowość.

Wywiad przeprowadzony w Gdańsku w ramach Personal Democracy Forum CEE.



CZY MORAWIECKI SPRZEDAŁ EMERYTÓW BANKSTEROM?

Społeczne Forum Wymiany Myśli
i redakcja PRZEGLĄDU
zapraszają na dyskusję z udziałem
prof. Leokadii Oręziak
i **Piotra Kuczyńskiego**.

21 maja, godz. 17.00
Al. Ujazdowskie 6A (siedziba Związku Kombatantów)

Niemcy nie lubią bogatych

Młody niemiecki polityk swoimi pomysłami kolektywizacji trafił w czuły punkt: rosnące nierówności społeczne

Jan Opielka

O Niemcach i ich samochodach można pisać całe tomy opowieści. I choć w ostatnich latach skandale wokół oszustw przy danych o emisji spalin naraziły na szwank wizerunek motoryzacyjnych gigantów, biznes motoryzacyjny nadal jest dla wielu mieszkańców kraju nad Szprewą powodem do dumy. Volkswagen i jego liczne marki jako samochody dla szerokich mas, Porsche, Daimler-Mercedes, Audi i BMW są synonimami wyrafinowanego luksusu.

Teraz jedna z tych pereł niemieckiego kapitalizmu stała się symbolem w debacie politycznej, która porusza cały kraj. A wszystko za sprawą wywiadu, jakiego udzielił Kevin Kühnert, 29-letni szef młodzieżówki socjaldemokracji (SPD), współrządzającej w Berlinie jako mniejszy partner koalicji z chadecją (CDU/CSU). Kühnert wprowadził do debaty publicznej, i to tuż przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, możliwość wywłaszczenia i kolektywizacji dużych koncernów oraz długofalowego odejścia od systemu kapitalistycznego. „Dla mnie drugorzędne jest to, czy na szyldzie firmowym BMW widnieje napis »państwowa firma motoryzacyjna« lub »spółdzielczy producent samochodów«, czy też kolektyw zdecydował, że BMW w tej formie nie jest już potrzebne. Podział profitów musi być demokratycznie kontrolowany. To zaś wyklucza istnienie nie kapitalistycznego właściciela przedsiębiorstwa – mówi Kühnert i formułuje kluczową kwestię. – Bez kolektywizacji kapitalizm nie może zostać przewyższony”. A ma zostać przewyższony, choć nie przez rewolucję, ale w drodze „ewolucyjnej”.

Przykład koncernu motoryzacyjnego BMW podsuwają Kühnertowi dziennikarze wpływowego tygodnika „Die Zeit”, uchodzącego za liberalny także w kwestiach gospodarczych. „Samochód nie powstaje ani bez



Kevin Kühnert zaskoczył nie tylko opozycję, ale i starszych kolegów z SPD.

tego, kto go wymyśli, ani bez tych, którzy go wyprodukują. Dlaczego zatem dziesiątki tysięcy ludzi wytwarzających tę wartość zbywane są tylko zapłatą wynegocjowaną w warunkach zależności? Dlaczego nie posiadają takich samych udziałów w przedsiębiorstwie?”, pyta Kühnert. I dodaje, że nie chodzi tylko o branżę motoryzacyjną: „Zasada jest niezmienna: to, co definiuje nasze życie, powinno znajdować się w rękach społeczeństwa i powinno być zarządzane w sposób demokratyczny”. Jako przykład podaje choćby potężną władzę internetowych gigantów, dysponujących ogromnymi zasobami danych.

Przy czym Kühnert nie jest przeciwnikiem rynku jako takiego: „Socjalizm też będzie musiał działać według mechanizmów rynkowych”. Jednak „celem jest demokratyczna kontrola tego, jak pracujemy i co produkujemy”. I można dodać: gdzie mieszkamy. Nawiązując bowiem do problemu rosnących cen najmu mieszkań i powstałej w związku z tym w Berlinie inicjatywy, która chce wywłaszczyć koncerny nieruchomościowe, Kühnert powiedział:

„Mieszkanie to jest podstawowa potrzeba. Każdy musi gdzieś mieszkać. Myślę, że nie jest uzasadniony model biznesowy, by na swoje utrzymanie zarabiać miejscem zamieszkania innych ludzi”.

Wrzenie w koalicji

Takie słowa nie mogły pozostać bez reakcji. „Już długo nie dyskutowano tak zażarcie na temat nierówności w społeczeństwie”, komentuje „Spiegel”. Do słów Kühnerta odnoszą się oponenci polityczni, wpływowi publicyści, renomowani naukowcy, przedstawiciele biznesu, a także jego towarzyszk i towarzysze partyjni (takie określenie obowiązuje wśród niemieckich socjaldemokratów). „Na szczęście mój czas w młodzieżówce był 30 lat temu, wówczas Kühnerta nie było jeszcze nawet na świecie, komentował Olaf Scholz, obok Andrei Nahles jeden z szefów SPD, a zarazem minister finansów. – Mógłbym mu dziś przedstawić długą listę moich ówczesnych żądań, które również okazały się niezbyt sensowne”. Inni politycy SPD odnieśli się podobnie pole-

micznie. Johannes Kahrs, rzecznik tzw. Seeheimer Kreis, probiznesowego skrzydła partii, napisał na Twitterze: „Co to za prostackie bzdury! Co on pali? Zapewne nic legalnego”. Prezydent forum gospodarczego SPD, Michael Frenzel, zażądał nawet wyrzucenia Kühnerta z partii. Tylko Ralf Stegner, jeden z wiceszefów partii, zauważył, że „wielu młodych ludzi jest przekonanych, że kapitalizm, jakiego dziś doświadczamy, już doszedł do swoich granic”.

Wypowiedź Kühnerta oczywiście ostro skrytykowała chadecja: „On widocznie uważa, że NRD była modelowym sukcesem, i ochoczo dąży do przechylenia SPD na lewo”, powiedział Alexander Dobrindt, czołowy polityk bawarskiej CSU. Rzecznik ds. gospodarki w CDU Joachim Pfeiffer żąda od liderów SPD, aby partia ostro przeciwstawiła się ciągłom do socjalizmu. „Własność prywatna jest gwarantem sukcesu zarówno społecznej gospodarki rynkowej, jak i demokracji w Niemczech”.

W kraju wrze, a Wielka Koalicja znów stoi pod znakiem zapytania – nie tylko ze względu na wypowiedzi Kühnerta. SPD, tonąca w sondażach z 16-procentowym poparciem, na początku roku faktycznie skłoniła nieco w lewo. Chce wyraźnego podwyższenia płacy minimalnej, większego wsparcia dla bezrobotnych i wprowadzenia tzw. emerytury podstawowej dla najbiedniejszych emerytów. CDU temu wszystkiemu ostro się sprzeciwia i wysuwa argument, że ostatnie szacunki wpływów z podatków zostały poważnie obniżone.

Bogatsi jeszcze bogatsi

Jednak argumenty Kühnerta opierają się nie na aktualnej kondycji stanu finansów państwa, ale na szerszej podstawie – coraz bardziej powiększającym się rozwarstwieniu społecznym. Według sondażu dla konserwatywnego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, aktualnie około połowy Niemców wątpi w „społeczną gospodarkę rynkową”, jak nazywana jest nadreńska odmiana kapitalizmu. Patrząc na kilka kluczowych parametrów, trudno temu się dziwić. Według analizy Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarczych (DIW), wpływowego liberalnego think tanku, 45 najbogatszych niemieckich

gospodarstw domowych posiada tyle samo, co 20 mln najbiedniejszych gospodarstw domowych kraju. Do najbogatszych zalicza się notabene także głównych właścicieli BMW – dysponują oni majątkiem rzędu 36 mld euro. Rozwarstwienie w zasobach majątkowych jest w Niemczech znacznie większe niż choćby we Francji, gdzie protesty „żółtych kamizelek” przeciwko takiemu stanowi rzeczy nie ustają.

W Niemczech do tak gwałtownych zamieszek na razie nie dochodzi – ostatnie lata to bowiem czas stabilnego wzrostu gospodarczego i względnie niskiego bezrobocia. Jednak analiza wzrostu zarobków ukazuje, że nie wszyscy na tym zyskali. Od 1991 r. do 2016 r. dochody gospodarstw domowych, uwzględniając inflację, przeciętnie wzrosły realnie o 18%. Ale przeciętność to wątpliwa miara. Najwięcej bowiem zyskało 10% najlepiej zarabiających – wzrost dochodów wyniósł w tej grupie 35%. A 10% najbiedniejszych mieszkańców Niemiec zarabiałoby w 2016 r. realnie o 9% mniej

Rozwarstwienie w zasobach majątkowych jest w Niemczech znacznie większe niż choćby we Francji.

niż 25 lat temu. Do tego dochodzi wyraźny wzrost zagrożenia względną biedą osób o dochodach poniżej 60% mediany zarobków w kraju. Ten wskaźnik wzrósł nie tylko wśród bezrobotnych, lecz podwoił się także w gospodarstwach domowych z dziećmi, gdzie tylko jedna osoba pracuje. Wzrósł też odsetek zagrożonych biedą dzieci i osób między 25. a 34. rokiem życia.

Na takim tle nie dziwi, że rośnie niechęć biednej lub mniej zamożnej części społeczeństwa do osób bogatych. Jak pokazało reprezentatywne badanie z lutego br., coraz więcej Niemców uważa bogatych za egoistów (sądzi tak 62%), materialistów (56%) i ludzi bezwzględnych (50%). Po kryzysie z 2008 r. ludzie byli świadkami tego, jak państwo ratuje koncerny i wykupuje udziały w bankach, które znalazły się w tarapatach, podczas gdy wcześniej były współodpowiedzialne za wybuch tego kryzysu. Hasło „prywatyzacja zysków – kolektywizacja strat” kosztem państwa i zwykłych obywateli zado-

mowało się w debacie publicznej. Jednym ze skutków jest wzmocnienie prawicowych ugrupowań, takich jak Alternatywa dla Niemiec (AfD). „Politycznej debacie, która po prawej stronie otwiera się niebezpiecznie szeroko, Kühnert próbuje dodać lewicową przeciwwagę – to dobrze dla demokracji i dlatego warto przetrzymać krzyk krytyków”, pisze lewicowy publicysta Stephan Hebel z dziennika „Frankfurter Rundschau”.

Kolektywizacja zasobów mieszkaniowych

Dziś zatem ludzie mówią: kolektywizujemy zyski. Co prawda według pierwszego sondażu tylko 23% osób popiera pomysły Kühnerta, jednak niewykluczone, że obraz jest nieco zniekształcony – wszak BMW uchodzi za wspomnianą perłę niemieckiej gospodarki, a stosunki i warunki pracy w fabrykach koncernu w Niemczech są tak zadowalające, że przewodniczący rady pracowniczej w BMW Manfred Schoch już ogłosił: „Z takimi pomysłami SPD nie jest już

w wyborach opcją dla pracowników niemieckich przedsiębiorstw”. Podobnie wyrazili się przedstawiciele pracowników w Daimlerze (Mercedes). Faktycznie, zarobki w niemieckich fabrykach motoryzacyjnych są ponadprzeciętne, przynajmniej dla stałej kadry.

Jeśli zatem kolektywizacja miała by zostać w Niemczech urzeczywistniona, to raczej nie w przemyśle, ale w nieruchomościach. Zwiastun możliwych zmian rozgrywa się właśnie w liczącej ok. 3,6 mln mieszkańców stolicy Niemiec, która co roku przyciąga coraz więcej nowych przybyszów. Wzrost cen najmu i wypieranie biedniejszych obywateli z centrum (a raczej kilku centrów) miasta w ostatnich latach stały się poważnym problemem. Na rynek wkraczają kolejne koncerny liczące na dalszy wzrost cen mieszkań w niemieckiej stolicy.

W zeszłym roku powstała inicjatywa oburzonych lokatorów sprzeciwiających się nieprawidłowościom na rynku najmu mieszkań i domagających się wywłaszczenia koncernów

► mieszkaniowych. „Prywatne przedsiębiorstwa mieszkaniowe, posiadające więcej niż 3 tys. mieszkań, powinny zostać wywłaszczone według art. 15 ustawy zasadniczej, a ich zasoby przekształcone we własność ogólnospołeczną”, głosi społeczna inicjatywa ustawodawcza aktywistów z „Deutsche Wohnen & Co enteignen” (Wywłaszczyć DW & Co). Spółka akcyjna Deutsche Wohnen posiada w stolicy ponad 100 tys. mieszkań oraz nieruchomości komercyjne. Zasób mieszkań wykupiła w większości od miasta Berlin za rządów lewicy (65 tys. udziałów przedsiębiorstwa GSW) za cenę zaledwie 400 mln euro. Krytycy zarzucają Deutsche Wohnen windowanie cen czynszów oraz zaniebywanie zasobów mieszkaniowych. „Jak długo mamy patrzeć na to, jak nasze miasto staje się łupem kilku chciwych sępów czyhających na zyski”, mówi Michael Prütz, jeden z inicjatorów. Aktywiści zbierają już podpisy pod żądaniem referendum w tej sprawie. W sumie chodzi o wywłaszczenie ok. 200 tys. mieszkań także innych przedsiębiorstw, które miałyby stać się częścią „zakładu prawa publicznego zarządzanego demokratycznie przez lokatorów oraz bezpośrednio wybranych przedstawicieli społeczeństwa Berlina”. Chodzi więc nie o upaństwowienie, lecz o „nową, demokratyczno-solidarnościową formę gospodarczą”, piszą inicjatorzy. Aby doszło do referendum, muszą oni w pierwszej fazie uzyskać 20 tys. podpisów popierających ich inicjatywę,

tych mieszkań. Jednak czasy i ceny się zmieniły. Według szacunków Deutsche Wohnen wartość tych mieszkań to dziś ok. 7 mld euro, czyli kilkunastokrotnie wyższa niż miasto otrzymało 15 lat temu. Współrządząca w Berlinie lewicowa partia die Linke jest za uspołecznieniem zasobów mieszkaniowych, a Zieloni, jako trzecia partia w koalicji, po długiej debacie 15 maja również zdecydowali o poparciu uspołecznienia. Na początku

mieszkaniowych w Niemczech znajdowała się w rękach spółdzielni, państwowych i gminnych spółek oraz mniejszych prywatnych firm, które jednak nie były w stanie dyktować wygórowanych cen. To się jednak zmieniło, a patologie na rynku nieruchomości – nie tylko w Berlinie – są tak wielkie, że nawet Marcel Fratzscher, szef wspomnianego probiznesowego instytutu DIW, widzi problem. „Jeśli właściciele



Stała załoga w BMW nie narzeka na zarobki i warunki pracy, ale nie wszyscy niemieccy pracownicy są tak zadowoleni.

45 najbogatszych niemieckich gospodarstw domowych posiada tyle samo, co 20 mln najbiedniejszych gospodarstw.

w drugim etapie – ok. 175 tys. podpisów (7% mieszkańców). Potem jeszcze wynik referendum musi zostać zatwierdzony przez parlament miasta (Senat). Wywłaszczone w mieście i landzie Berlin przedsiębiorstwa miałyby otrzymać odszkodowanie.

Młodzi za wywłaszczeniem

Rządząca w Berlinie SPD zamiast wywłaszczenia rozważa odkupienie

roku także większość berlińczyków opowiadała się za wywłaszczeniem. Teraz jednak zwolennicy są w mniejszości – 36% wobec 56%. Wśród zwolenników dominują młodzi. W całych Niemczech w kwietniu 70% ankietowanych było przeciwnych takim wywłaszczeniom, 23% obywateli było za. Jednak ogromna

większość opowiadała się za istotną ingerencją państwa w rynek mieszkaniowy – w formie budowy mieszkań komunalnych, dodatków do czynszów, ustawowego „hamulca” zabraniającego gwałtownych podwyżek czynszów.

Krytyczne reakcje Niemców na rosnące w zawrotnym tempie ceny czynszu mogą wynikać także z tego, że wielu starszych pamięta jeszcze czasy, gdy duża część zasobów

nieruchomości wyrzucają lokatorów lub zmuszają, aby ci płacili horrendalne czynsze, to znaczy, że coś zostało wyprowadzone ze stanu równowagi”. Inni przedstawiciele biznesu ostrzegają przed wywłaszczeniem – będzie to według nich działąło odstraszaając na potencjalnych nowych inwestorów.

„Ustawa zasadnicza (...) nie preferuje jakiegoś rodzaju kapitalistycznego porządku – mówi w wywiadzie radiowym historyk ekonomii Werner Plumpe. – Pozostawia politycznemu ustawodawcy otwartą możliwość, w jaki sposób chce go kształtować”. Widmo kolektywizacji być może zmieni trajektorię głównych działań na dobrze znanej w Polsce zasadzie „cieplej wody w kranie”. Jak się okazuje, nie satysfakcjonuje to już jednak coraz większej liczby Niemców. Zwłaszcza młodych.

Jan Opiełka

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Tak mi mówią, zachęcając, żebym poszedł głosować w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Że wybiorę wówczas Europę albo przynajmniej spróbuję, albo choćby dam szansę tym, którzy ją dla mnie na nowo ukształtują. Teoretycznie podzielam te ogólnikowe zanęty. Bez dwóch zdań demokracja także miewa swoje nie najgorsze strony. Inne warianty rządzenia niosą w sobie dużo groźniejsze zapędy, niebezpieczne uzurpacje, przymus i ograniczenia.

W Polsce, jak się wydaje, wybory do europarlamentu są ważne głównie z perspektywy polskiej, jako suport (popularne słowo od czasu wystąpienia Leszka Jażdżewskiego, młodego delfina polskich liberałów, poprzedzającego wykład prezydenta Europy Donalda Tuska) przed rundą decydującą, czyli wyborami parlamentarnymi w naszym kraju. Uda się pogonić PiS czy klęska? Majowa rozgrywka nad urnami jest jak skrzyżowanie teatralnej próby generalnej z badaniem opinii publicznej przeprowadzonym

Europa jest globalną wioską, zamożną, zadufaną, zakrytą przed światem murami granic i umów, drukami paszportowymi i przywilejami handlowymi.

Świat stoi przed wyzwaniem granicznym – czy przetrwamy jako gatunek, my ludzie, my *homo sapiens*, nie tylko my, Europejczycy. Jeśli Europa nie weźmie na siebie ciężaru odbudowy świata i uchronienia go – jeśli to jeszcze w ogóle możliwe – przed klęską klimatyczną, przed zapaścią natury, przed blackoutem powszechnym, przed głodem zrodzonym nie z niedostatku produkowanej żywności, ale z systemu dystrybucji sterowanego zyskiem, przed brakiem wody pitnej, przed dramatem zmagania się z klęskami żywiołowymi, które na Ziemię sprowadziliśmy, to nie bardzo widać, kto mógłby to zrobić. Dlatego kiedy myślę o Europie i wpływie na jej kształt, myślę o całym świecie, o tych, którzy żyją w Afryce, Azji, Ameryce Południowej. O miejscach, gdzie panują susza, głód, wojny – późne wnuki europejskiego bogactwa.

Wybrać sobie Europę?

na dużej próbie reprezentatywnej. W tle rozgrywa się równocześnie spektakl rozprawy z bezkarnością i totalnym uprzywilejowaniem kościelnej hierarchii po demaskatorskim filmie braci Sekielskich. Kolejne fanfary, marsze żałobne lub muzyka na wyciszenie afery z tuszowaniem przez dekady przestępstw ludzi Kościoła krzywdzących seksualnie dzieci jeszcze przed nami, nikt nie wie, jak koncert się skończy.

Nie mam wszak złudzeń, że akurat te wybory dają Europie wyjątkową szansę na jej zmianę, na nowy kierunek. Słyszę, że chcemy tu, w Europie, „czystego powietrza dla nas, dla naszych bliskich, dla dzieci”, że „chcemy bezpiecznej Europy”, że „chcemy moc podróżować bez paszportów i wiz”, „chcemy zachować socjalnie zdobyte Europy”, „chcemy jedności Europy”. Trwa starcie proeuropejskiej Koalicji z Prawem i Sprawiedliwością, które przez trzy lata od Unii się odzęgnywało, krytykowało, usuwało flagi unijne sprzed oczu wyborców (*vide* przypadek Beaty Szydło, która – jak ktoś może jeszcze pamiętać – pełniła w Polsce urząd premiera, a teraz przebiera nogami za europarlamentarną pensją i dodatkami).

Być może ten spór nie jest tylko rytualny, nie będę teraz dociekał.

Problem jest tradycyjnie poważniejszy niż Europa, do której będzie bliżej Platformie albo PiS. Problem jest nawet z najlepszą z możliwych Europ. Europa jest tym miejscem na Ziemi, gdzie jest najbezpieczniej, najbogaciej, najspokojniej, gdzie socjalnie osiągnięto najwięcej, gdzie jakość życia osiągnęła poziom niedoścignięty, gdzie świadomość zagrożeń dla planety jest spora. Ale równocześnie to Europa światu zgotowała ten los: wyzysk kolonialny, grabież całych kontynentów, niewolnictwo, przymusowa chrystianizacja, kulturowa przemoc, system kapitalistycznej niezaspokajalnej chciwości ubranej w kostium rozwoju, postępu i nowoczesności – wszystko to w ciągu kilku ostatnich stuleci.

W tych wszystkich niby-programach politycznych ta nuta słyszana jest słabo, w polskich programach politycznych (oprócz młodej lewicy) – po prostu nie istnieje. Mam głębokie przekonanie, że Europa egoizmów nie jest warta mszy, o przepraszam, użyję jednak innego zwrotu: niewarta naszej energii, wysiłku, krwi. Europa potrafiąca zebrać w ciągu kilku dni miliard euro na odbudowę katedry Notre Dame po pożarze, który strawił 800-letni dach, gdyż raport o zagrożeniu pożarowym ukryto, żeby katedry nie spalili obcy, nie jest tą Europą, na którą świat może liczyć. To Europa resentymentu, wielbiąca własną dominację i przekonana o swojej niewinności. To Europa banków i kurortów. To Europa bezmyślna i krótkowzroczna.

Powyższe naiwne może uwagi i tęsknoty wyrażam, nie obawiając się śmieszności, gdyż żywię absolutnie głębokie przekonanie, że nie mamy czasu na żarty i folklor polityczny, że nie stać nas na oddawanie Europy muzealnikom, piewcom czasów minionych, separatystom, nacjonalistom i kulturowym zamordystom. Może trzeba ją raczej oddać 15-latkom, takim jak Greta Thunberg, szwedzka nastolatka, która uruchomiła paneuropejski szkolny strajk klimatyczny?

Kiedy katastrofa zajrzy nam w nasze europejskie oczy na naszych europejskich podwórkach, w naszych miastach, wsiach (a właściwie już tu jest), zostaniemy jak Himilich z angielskim.

Boli mnie, że najprawdopodobniej polską reprezentację w europarlamencie będą stanowić osoby, które nie podzielają żadnej z moich trosk i nie zadbają o zaspokojenie jakiegokolwiek politycznego marzenia, które jest mi bliskie.

Ale może choć jedna taka osoba tam trafi i będzie potrafiła mówić? Zawalczyć? Uwolnić wyobraźnię?

Dlatego 26 maja 2019 r. wrzucę do urny ważny głos. Dla świata, dla siebie. Wiem na kogo. Też to zrobić.

Prezydent w potrzasku

Anulując lokalne wybory w Stambule, Recep Erdoğan znalazł się w kłopotliwej sytuacji

Wojciech Osiński

Ali Yerlikaya ma wszelkie cechy politycznego biurokraty – brakuje mu asertywności i przebojowości, czyli tego, co najogólniej określamy charyzmą. Choć na pewno jest lojalny. 50-letni Yerlikaya, dotąd znany co najwyżej swojej rodzinie i kolegom z ciasnego biura w ministerstwie zdrowia, od dwóch tygodni tymczasowo sprawuje urząd burmistrza Stambułu po tym, jak 6 maja turecka Wysoka Komisja Wyborcza (YSK) unieważniła wybory lokalne i nakazała je zorganizować ponownie 23 czerwca. Jak uzasadnia prezydent Recep Tayyip Erdoğan, anulowanie wyników było konieczne z powodu rzekomych powiązań 43 członków komisji wyborczych z organizacją Fethullaha Gülena, na którym ciąży zarzut zorganizowania zamachu stanu w 2016 r. Co jednak ciekawe, z czterech głosowań w Stambule (m.in. do rady miasta) Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) przegrała wyłącznie wybory burmistrza i tylko w tym wypadku YSK zarządziła wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec osób, które rzekomo nie miały uprawnień do liczenia głosów w komisjach okręgowych.

Marcowe wybory w 15-milionowej metropolii przewaga 13 tys. głosów wygrał kandydat Republikańskiej Partii Ludowej (CHP) Ekrem İmamoğlu, pokonawszy byłego premiera oraz marionetkę Erdoğan – Binalego Yıldırma. Natomiast liderzy opozycji twierdzą, że selekcja członków komisji okręgowych przebiega zawsze w ten sam sposób, toteż należałoby unieważnić także ubiegłoroczne wybory parlamentarne i prezydenckie oraz ostatnie głosowania do rady miasta, w których większość zdobyła AKP. – Erdoğan nie może się pogodzić z tym, że po 25 latach nieprzerwanych rządów AKP straciła w Stambule stanowisko burmistrza. Ale będziemy walczyć dalej i wygramy. Tysiące rodzin przesunęły swoje urlopy tylko

po to, aby udowodnić przy urnach, że turecka demokracja jeszcze nie umarła – przekonywał w połowie maja İmamoğlu w rozmowie z niemiecką stacją WDR.

Przewrót niemożliwy

Unieważniając wybory w Stambule, Erdoğan przekroczył kolejną „czerwoną linię” i wyzwolił wzbierające latami emocje. Na dzisiejszą sytuację Turcji złożyło się wiele czynników, ale do tej pory „sułtan z Ankar” zachowywał jeszcze pewne pozory demokracji, co utwierdzało wyborców w nadziei, że nic nie zagraża jeszcze wolnym wyborom. Tym razem jednak Erdoğan posunął się dalej, bo nie zaakceptował werdyktu mieszkańców bosforskiej metropolii. – Kto rządzi Stambułem, rządzi całą Turcją – powtarza w wywiadach dla zaprzyjaźnionych mediów.

Rozpętana przez Trumpa wojna handlowa uderzyła jesienią 2018 r. w gospodarczy krwiobieg Turcji.

Majowa decyzja uległych sędziów każe wątpić, że demokratyczny przewrót w Turcji jest jeszcze możliwy. Odwołanie İmamoğlu ze stambulskiego ratusza kładzie ponadto kres nadziejom, że uda się kiedyś wyłonić jakiegoś nowego charyzmatycznego lidera i zjednoczyć opozycję w jeden wielki ruch na rzecz odzyskania władzy. Tymczasem z sondaży (a także niewielkiej przewagi Erdoğan w 2018 r.) wynika, że mniej więcej połowa mieszkańców Turcji chciałaby go odsunąć od polityki. Budzi to na Zachodzie uznanie, lecz nie zapominajmy, że druga połowa tureckiego społeczeństwa nadal ubóstwia swojego „sułtana”, dostrzegając w nim silnego przywódcę z jasną wizją. Skutki majowych wydarzeń mogą być więc dramatyczne. Media po obu stronach barykady już teraz stwarzają atmosferę hysterii w rozpaczliwej próbie obrony swoich przekonań.

Nie chodzi jednak tylko o problemy z demokracją. Rozpętana przez Donalda Trumpa wojna handlowa uderzyła jesienią 2018 r. w gospodarczy krwiobieg Turcji, co niebawem może dodatkowo wzmocnić uliczne protesty.

Kryzys gospodarczy

Były prezydent Abdullah Gül oraz były premier Ahmet Davutoğlu odwrócili się od Erdoğan nie tylko dlatego, że traci kapitał społeczny, ale też z powodu jego braku świadomości ekonomicznej. Z grawitującą ku autokracji Turcji wycofują się inwestorzy. Wiele rodzimych firm wykrwawiło się finansowo. Represje i nepotyzm w znacznym stopniu przyczyniły się do obecnej dekonstrukcji. Wskutek zaporowych ceł, którymi USA przycisnęły w zeszłym roku Turcję, w ciągu zaledwie kilku dni turecka lira straciła ok. 20%. Wprawdzie oplakany

stan waluty wywołał wówczas entuzjazm zachodnich turystów, ale dla spekulantów spadek notowań liry był wyraźnym zaproszeniem do jej szybkiego wyprzedawania.

Problem polega więc nie tyle na tym, że turyści zostawiają na Riwierze Tureckiej mniej gotówki, ile sprowadza się do inwestycji sfinansowanych kredytami zaciąganych w walutach. Co więcej, wpływowy turecki biznes jest za granicą zadłużony na prawie 300 mld dol., czyli równowartość jednej czwartej rocznego PKB Turcji. Nieuchronnym skutkiem kryzysu liry (napędzanym obecną sytuacją polityczną) będzie wzrost kosztów obsługi długów, co z kolei może mieć ujemny wpływ na całą gospodarkę. Co rozsądniejsi ekonomiści, którzy jeszcze nie opuścili wiernej sekty wyznawców Erdoğan, próbują nakłonić go do bardziej powściągliwej polityki pieniężnej oraz walki z inflacją, która



Ekrem İmamoğlu był burmistrzem Stambułu od 17 kwietnia do 6 maja. Nz. podczas konferencji prasowej 9 kwietnia.

sięga już w Turcji ok. 20%. – W czasach, w których powinniśmy się skupić na reformach gospodarczych i demokratycznych, rozpisanie nowych wyborów jest kolejnym powodem do zmartwień – uważa Davutoğlu. Niestety, trudno się oprzeć wrażeniu, że prezydent już dawno przestał kierować się racjonalnością. Obecna dekonstrukcja rysowała się już bowiem na przełomie lat 2017-2018 i najprawdopodobniej dlatego w zeszłym roku Erdoğan pośpiesznie rozpiął wybory, aby umocnić swoją władzę przed nieuchronną recesją. Choć – jak pokazują reakcje na podobne sztuczki w Stambule – szczelin w marmurowej fasadzie pałacu prezydenckiego jest coraz więcej. I jak już coś zaczęło się kruszyć, to prędzej czy później runie.

Kłopoty w AKP

Nowa polityczna rzeczywistość doprowadziła bowiem nad Bosforem również do fermentu w samej partii rządzącej. Ugrupowanie Erdoğania topnieje. Tureccy komentatorzy zauważają, że AKP jest podzielona zasadniczym sporem o to, jaka droga wiedzie do sukcesu. W partii Erdoğania mnożą się oferty politycznej korupcji, rozdzierające ją od środka. Tworzą

się kliki postów umęczonych i zirytowanych nieustającym skłóceniem oraz niweczeniem ich pracy. – Ławka personalna Erdoğana staje się coraz krótsza – twierdzi Cem Özdemir, były szef niemieckich Zielonych i jeden z najgorliwszych krytyków prezydenta Turcji. Wśród byłych członków AKP prym w piętnowaniu Erdoğan wiodą wspomniani Gül i Davutoğlu, lecz także inni wpływowi politycy, jak były minister gospodarki Ali Babacan. Systematycznie pojawiają się pogłoski, że ci odszczepieńcy planują założyć nową partię przed nadchodzącymi wyborami. Kumulacja wydarzeń w ostatnich dwóch latach popchnęła ich wyrażenie do przeciwdziałania rosnącemu zagrożeniu, przy czym nowa inicjatywa mogłaby przyspieszyć erozję, jakiej podlega każda władza wskutek demoralizacji rządzeniem. Gül, zapytany o swoją reakcję na odwołanie İmamoğlu, odparł: „To hańba, że wyborcy nie mają u nas ostatniego słowa. Sądziłem, że jesteśmy bardziej dojrzałi”.

Erdoğan oczywiście wiedział, że jego notowania spadają i że anulowanie wyborów w Stambule może być ryzykowne. Dlatego długo czekał z podjęciem decyzji, a tureccy dziennikarze twierdzą, że ostatecznie

przekonali go do tego członkowie rodzinnego klanu, czyli nieformalnego obozu władzy w Turcji. Sporym zaufaniem Erdoğan cieszy się zwłaszcza jego zięć Berat Albayrak, którego rodzina kieruje z kolei medialnym imperium wydającym m.in. przychylną AKP gazetę „Sabah”. I w niej oczywiście w tych dniach przeczytamy, że rozpisanie nowych wyborów jest bezwzględnie konieczne. Erdoğanowi nie przeszkadza, że jego zięć jest ministrem finansów i tym samym główną twarzą obecnej dekonstrukcji. Ważne, że pozostaje wiernym wykonawcą zleceń swojego teścia.

Ale 41-letni Turek znalazł też nieniosące ryzyka sposoby, którymi może wywierać wpływ na prezydenta, podtrzymując go w wierze, że jego rygorystyczne metody są uzasadnione. Albayrak zresztą sam je stosuje: w obliczu kryzysu waluty minister apeluje do swoich rodaków o rychłą wymianę zaoszczędzonych dolarów na liry i grozi dotkliwymi karami tym ekonomistom, którzy swoimi „nierzetelnymi” analizami mogliby pogłębić problemy na giełdach. A w 2016 r., dzięki WikiLeaks, opinia publiczna dowiedziała się, że firma Powertrans importowała do Turcji ropę z regionów oblężonych przez ISIS. ▶

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Organy i organ płciowy

Wystawa aktów wybitnego malarza Józefa Wilkonia w centrum Warszawy, na 52. piętrze wieżowca Libeskinda. Jesteśmy na wysokości iglicy Pałacu Kultury i Nauki, tuż obok niej. Niezwykły widok panoramy miasta przeszkadza oglądać sztukę, konkuruje z nią, odciąga uwagę nawet od aktów. Malarz podchodzi do mnie, mówi: „O, Tomek, fajnie, że jesteś”. Poczuję, jakbym miał 20 lat, a ile lat ma on? 88 – świetnie wygląda, energicznie się rusza, ma jasny umysł. Nagle uświadamiam sobie, że jeśli dożyję tego wieku, to stanie się to zaledwie za 18 lat. Przypominam sobie, co robiłem tyle lat temu, i zdaje mi się, że to było przedwczoraj. Czyli równie szybko to zleci w drugą stronę, może szybciej, z wiekiem lata mijają prędzej i jest to dojmujące złudzenie.

Jak zwykle po tenisowej politycznej rozmowie z Ł. Mamy różne opinie o Kaczyńskim. Ł. uważa, że prezes jest opętany władzą i więcej nic. Ja sądzę, że obok władzy jest też chyba mania ideologiczna i chęć stworzenia nowego Polaka, narodowego katolika. Ale dopuszczam myśl, że to żądza władzy sprawia, że tylko cynicznie gra rolę ideologa. W sumie zajmujemy się głupstwami, kiedy świat ma inne problemy. Ten rok i poprzedni są przełomowe. To trochę tak, jakby po długim badaniu lekarz w końcu wydał wyrok. I świat już wie, że zmierzamy do samozagłady. Oczywiście ta wiedza jest niepewna siebie, zamglona, tak jak wiedza o tym, że każdy z nas musi umrzeć. Niby wiemy, ale nie wiemy. Tu jest podobnie. Dlatego tak opornie i leniwie podejmujemy próby, by dać sobie szansę żyć dłużej. Bo to, że życie człowieka na Ziemi nie jest wieczne, to oczywiste. Ale nasze wymarcie wkrótce byłoby jednak przedwczesne.

Reakcje na film braci Sekielskich rodzą pytanie, czy męski organ płciowy wykończy polski Kościół. Na pewno go osłabi i upokorzy. Teraz będzie trochę szamotaniny, a trochę kajania się tych lepszych biskupów, a niewielu ich. To bardzo czułe miejsce, ludzie są niezwykle wrażliwi na molestowanie dzieci. Oczywiście starszaki będą gdać, że z księdzem to nie grzech. Tak powiedział na spowiedzi ksiądz mojej pierwszej żonie, gdy spowiadała się jako nastolatka. Od wielu lat bardzo krytycznie piszę o polskim Kościele, robiłem to jeszcze w czasach, gdy uważano, że to odwaga. Czasami nie było mi łatwo, po stanie wojennym jeździłem po parafiach, czytając wiersze polityczne. Kościół był wtedy naszym sojusznikiem

i przyjacielem. Zdarzało mi się od ołtarza czytać wiersze, których słuchał prymas Glemp i potem ścisnął mnie serdecznie. Czułem więc, że grzeszę niewdzięcznością. Przy całym swoim krytycyzmie, chyba jak wszyscy, nie doceniałem, jak duża jest ta ukryta mroczna strona Kościoła. Po ciosie, jakim był „Kler”, nastąpił cios następny i Kościół jest na deskach. Może nadal mówić o moralności, ale już leżąc w pokracznej pozycji, więc nie brzmi to przekonująco. I strach wyobrazić sobie, jaka była w Kościele skala występków seksualnych w dawnych czasach, skoro tyle tego jest dzisiaj. Myślałem, jak radzi sobie z tymi koszmarowymi wykopaliskami kościelnymi ks. Jacek Prusak. Poznałem go przed laty, długo i serdecznie z nim rozmawiałem, ksiądz psychoterapeuta, mądry, dobry człowiek, ideał duchownego. Skarżył mi się, że polski Kościół przeszkadza mu w wierze. Nie zawiodł mnie, mówi od ołtarza: „Czy Kościół jest owczarnią, czy miejscem dla stada wilków w koloratkach? Miejscem dla tych, którzy są w stanie oskubać każdą, zwłaszcza najślabszą owcę?

Reakcje na film braci Sekielskich rodzą pytanie, czy męski organ płciowy wykończy polski Kościół.

Chcę, żebyście zrozumieli, że nadchodzi sąd nad tymi wilkami w koloratkach. Ofiarom należy się troska, także wasza, a nie bieganie na klęczkach koło takiego czy innego księdza lub biskupa”. Szkoda, że tylko garstka takich księży jest w naszym Kościele.

Prezes dwoi się i troi, by nie przegrać wyborów, można go co chwila podziwiać na innej trybunie z grymasem gniewu na okrągłym obliczu. W przeddzień emisji słynnego filmu wrócił do starej piosenki: „Nie chcemy, żeby nasze dzieci były seksualizowane niemal od kołyski”. Już widzę, jak złowrogie LGBT pochyla się nad polskim dzieckiem i łapie go za przyrodzenie. Prezes podkreślił, że PiS jest za normalną rodziną i za normalnym małżeństwem. Jak rozumiem, on sam tworzy normalną rodzinę. A tu nagle jak diabeł z pudełka wyskakuje „Tylko nie mów nikomu”. Prezes przez chwilę skonsternowany, ale już ma pomysł, już woła, że będą kary nawet 30 lat za pedofilię. Ale pedofilia to generalnie wina PO, więc i Tuska, rzecz jasna. A prawda jest taka, że sojusz PiS z Kościołem powoduje, że kryzys w Kościele to także kryzys w tej partii.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Coś więcej niż telewizja

„Efekt Fox News” w amerykańskiej polityce

Katarzyna Mierzejewska

Jest rok 1967. Rozpoczynający drugą kampanię prezydencką Richard Nixon zgodził się wystąpić w telewizyjnym programie „The Mike Douglas Show”. Na wejście na antenę czekał w towarzystwie producenta programu, 27-letniego Rogera Aileasa. Nixon, który siedem lat wcześniej przegrał z Johnem F. Kennedym pierwszą emitowaną w telewizji debatę prezydencką, zaczął z irytacją wypowiadać się na temat prowadzenia kampanii w mediach: „Czy to nie żałosne, że kandydat musi uciekać się do takich gier, żeby wygrać wybory?”, rzucił w przestrzeń. „Jeśli pan myśli, że telewizja to jakieś tam gierki, nigdy nie wygra pan wyborów”, sprostował go na ziemię młody entuzjasta

Widzowie Fox News bardziej niż sympatycy innych stacji mają skłonność do zaniżania liczby ofiar amerykańskich w czasie wojny.

czwartej władzy. Niedługo potem Roger Ailes zasiłił sztab wyborczy Nixona w roli eksperta ds. mediów. Potem pracował jeszcze przy kampaniach Ronalda Reagana i George’a H.W. Busha. Doświadczenie w kreowaniu korzystnego przekazu medialnego wykorzystał później w projekcie życia. W 1996 r. stanął na czele Fox News – telewizyjnej, która wkrótce miała spolaryzować debatę publiczną i przesunąć ją zdecydowanie na prawo.

Wpływ na wybory

Pierwszym wielkim testem Fox News był wyborczy rok 2000. Stacja dołożyła swoją cegiełkę do zamieszania wokół liczenia głosów. Kiedy spłynęły wyniki głosowania z Florydy, Fox News jako pierwszy ogłosił, że George W. Bush został prezydentem. Przypomnijmy, że różnica wyników w tym stanie mieściła się w granicach błędu statystycznego (kandydat republikanów zdobył zaledwie kilkaset głosów więcej od swojego rywala) i dopiero po kilku tygodniach prawnych

sporów Sąd Najwyższy ostatecznie przyznał prezydenturę G.W. Bushowi. Jego zwycięstwo ogłosił na wizji odpowiedzialny tego dnia za analizy polityczne John Ellis, prywatnie kuzyn 43. prezydenta. W ślad za nim poszły inne media. I tak mimo wielu kontrowersji opinia publiczna miała już swojego zwycięzcę. Dobitnie skomentował to zamieszanie John Nichols, korespondent „The Nation” cytowany w książce Davida Ickego „Iluzja percepcji. Demaskowanie bzdur”: „Kiedy zatelefonowano z Foxa, żeby powiadomić o tym, że Bush wygrał wybory, uczyniło to z Busha zwycięzcę, którym nie był. To przekonanie utrzymało się jednak przez kolejne 37 dni i ośmielię się zasugerować, że ten telefon bardziej przyczynił się do jego wygranej niż jakiekolwiek przeliczenie głosów czy wzór kart do głosowania”.

Sympatia do byłego gubernatora Teksasu utrzymała się podczas amerykańskiej inwazji na Irak. Dziennikarze nakłaniali gości do wyliczania korzyści dla Iraku wynikających z „pomocy USA”, kraje, które nie dołączyły do interwencji, nazywali tchórzami, a nawet sugerowali, że przeciwnicy wojny w samych Stanach to zdrajcy sprzyjający „wrogom na Bliskim Wschodzie”. Nie chcąc zostać w tyle, inne stacje telewizyjne zainspirowane „efektem Fox News”, szybko zaczęły powielać tę retorykę. Konsekwentna prowojenna narracja nie wpadała w próżnię. Politolog Jonathan S. Morris przeanalizował dane z ankiet przeprowadzonych przez Pew Research Center w celu zbadania wpływu środków masowego przekazu na opinie Amerykanów. Wykazał, że widzowie Fox News bardziej niż sympatycy innych stacji są skłonni do zaniżania liczby ofiar amerykańskich w czasie wojny. Wpływ przekazu stacji na decyzje wyborcze obywateli opisali Stefano DellaVigna i Ethan Kaplan w pracy „The Fox News effect. Media

bias and voting”. Analizując dane dotyczące głosowania w 9256 miastach, badacze ustalili, że republikanie radzili sobie lepiej w tych miejscowościach, w których Fox News był dostępny w podstawowej ofercie telewizji kablowej. DellaVigna i Kaplan piszą też o „istotnym wpływie” Fox News na frekwencję wyborczą. Szacunki sugerują, że Fox News przekonało od 3 do 8% swoich widzów do głosowania na republikanów. A był to dopiero początek rozwoju stacji.

W analizie American Economic Review z 2017 r. Gregory Martin i Ali Yurukoglu dowodzą, że gdyby nie aktywność Fox News (z zastrzeżeniem, że na jego miejscu nie powstałaby żadna inna stacja o podobnym profilu), ogólna liczba głosów na kandydatów republikańskich byłaby o 0,46 punktu procentowego niższa w 2000 r., o 3,59 p.p. niższa w 2004 r. i 6,34 p.p. niższa w 2008 r. Pod względem oglądalności stacja zupełnie zdominowała sezon wyborczy w 2016 r., wynika z badań Pew Research Center. 19% badanych Amerykanów uznało Fox News za główne źródło informacji podczas wyborów. Na drugim miejscu uplasowała się CNN z wynikiem 13% respondentów. Fox News był pierwszym wyborem dla 40% wyborców Donalda Trumpa i dla tylko 3% wyborców Hillary Clinton. Widząc te dane, należy też pamiętać, że 54% ankietowanych przyznało, że przede wszystkim z telewizyjnych programów czerpało wiedzę o wyścigu wyborczym.

Fox News jest nie tylko najczęściej oglądaną stacją telewizyjną, ale też gigantem w mediach społecznościowych. CrowdTangle szacuje, że w ostatnich trzech latach główna strona Fox News na Facebooku zebrała o 80% więcej reakcji, komentarzy i udostępnień niż CNN, a zatem treści stacji docierają do zdecydowanie większej liczby internautów. Przykładowo narracja Fox News dotycząca raportu specjalnego prokuratora Roberta Muellera (kładąca nacisk na niewinność Trumpa) zdobyła dwa razy więcej reakcji w sieci niż analizy CNN. Czołowi



Steve Doocy, Ainsley Earhardt i Brian Kilmeade w zdecydowanie przyjacielskiej pogawędce z prezydentem Trumpem.

dziennikarze stacji Sean Hannity i Tucker Carlson ogłosili wówczas zwycięstwo prezydenta, koniec „polowania na czarownicę” i „lewicowych teorii spiskowych”.

Trump & Friends

Podejście stacji dobrze obrazuje flagowy *talk-show* „Fox & Friends”, gdzie przystojni dziennikarze z białymi zębami przeprowadzają wywiad z Donaldem Trumpem, jak gdyby to było towarzyskie spotkanie przy herbacie. Przyjacielskie relacje między prowadzącymi śniadaniówkę a prezydentem doczekały się wielu parodii. Ale jest w tym coś więcej niż tylko wdzięczny temat do żartów. „Fox & Friends” i Donald Trump żyją w doskonałej symbiozie. Trump regularnie ogląda program i ochoczo tweetuje na temat poruszanych kwestii, a prowadzący wyświetlają jego wpisy na antenie.

Mając świadomość, że Trump śledzi programy stacji, zarówno pracownicy Fox News, jak i zapraszani goście starają się na wizji dotrzeć do niego ze swoim komunikatem. Organizacja non-profit Media Matters for America stworzyła w pliku wideo kompilację rad, które płynęły do Donalda Trumpa ze strony Fox News w 2018 r. Przykładowo Bassam Rifai z syryjskiej Rady Amerykańskiej doradzał Trumpowi w sprawie sytuacji w Syrii: „Zwracam

się do pana bezpośrednio, panie prezydencie Trump. Niech pan nie popełnia tych samych błędów, co Barack Obama. Musimy usunąć siły powietrzne Asada”. Prezenterka Laura Ingraham mówiła prezydentowi, że za każdym razem, kiedy komentuje on najnowsze nagrania z udziałem swojego byłego prawnika Michaela Cohena, ożywia historie nakręcane przez jego politycznych oponentów. Ingraham wsparła też projekt stworzenia muru na granicy z Meksykiem: „Pana zamiary są słuszne. Mur musi zostać zbudowa-

Przyjacielskie relacje między prowadzącymi śniadaniówkę a prezydentem doczekały się wielu parodii.

ny”. Przy innych okazjach niczym coach służyła bardziej ogólnymi radami: „Jesteśmy już na dobrej drodze, panie prezydencie. Jedyne, co musi pan teraz zrobić, to nie dać się zepchnąć na boczny tor”. Radziła też prezydentowi, żeby nie przejmował się śledztwem w sprawie ingerencji Rosji w wybory, i krytykowała zachowanie demokratów, którzy wciąż domagają się zbadania podejrzanych powiązań Trumpa. Kilku innych komentatorów Fox News także apelowało o to, aby prezydent nie rozmawiał ze specjalnym prokuratorem Robertem Muellerem.

Tajemnicą poliszyneła są wyjątkowo dobre relacje prezydenta z nie-

którymi gwiazdami stacji. „New York Magazine” twierdzi, że Sean Hannity ma prywatny numer Donalda Trumpa i panowie rozmawiają ze sobą kilka razy dziennie. Hannity razem z inną dziennikarką Fox News, Jeanine Pirro, dołączyli też do prezydenta na scenie podczas wyborczego spotkania w Missouri w listopadzie 2018 r. To także on ma monopol na długie (około godzinne) wywiady z Trumpem, podczas których nie zadaje niewygodnych pytań. Ostatni wywiad dotyczył wyników śledztwa Roberta Muellera.

Z kolei Heather Nauert, która przez siedem lat była dziennikarką Fox News, o mało co nie została ambasadorką USA przy ONZ. Trump ogłosił jej nominację w grudniu, ale Nauert zrezygnowała, tłumacząc się powodami osobistymi. Zdążyła jednak być rzecznikzką Departamentu Stanu, a przez ostatnie dwa lata przed rozpoczęciem kariery politycznej prowadziła słynny „Fox & Friends”, w którym często broniła polityki obecnego rządu, np. ostrzegając przed szarijatem albo dziećmi imigrantów. „Imigranci mogą przenosić rozmaite choroby”, mówiła.

Antyimigrancka retoryka jest stałym punktem programów Fox

► News. Organizacja Media Matters for America zebrała i opublikowała kompilację ksenofobicznych komentarzy Laury Ingraham. Twierdzi ona, że „Ameryka, którą znamy i kochamy”, przestaje istnieć, za co obwinia masową imigrację. „Tracimy nasz kraj”, mówi i dodaje: „demokraci chcą was zastąpić imigrantami, wy, amerykańscy wyborcy, nie będziecie mieli nic do powiedzenia”. Proponowała, by imigrantów przebywających w więzieniach wydalać z kraju, a jeśli zechcą wrócić – strzelać do nich na granicy. Wyśmiewała też krytyków rozdzielania rodzin imigranckich, mówiąc, że miejsca, w których przebywają dzieci, wyglądają tak samo schludnie jak szkoły z internatem.

Ksenofobiczna retoryka i napędzanie strachu wśród widzów jest też typowe dla cieszących się najwyższą oglądalnością programów Tuckera Carlsona i Jeanine Pirro. Trump wziął nawet Pirro w obronę, po tym jak została czasowo zawieszona. „Bądźcie uczciwi w stosunku do ludzi, dzięki którym jesteście tam, gdzie jesteście”, zwrócił się na Twitterze do włodarzy stacji. Apelowal też o zerwanie z poprawnością polityczną. Czołowi prezenterzy Fox News przyklaskiwali wprowadzeniu stanu wyjątkowego w celu zbudowania muru na granicy z Meksykiem. Wydaje się jednak, że nawet Fox News ma swoje granice. Po fali krytyki stacja zdecydowała się zdjąć

Nową obsesją Fox News jest młoda gwiazda demokratów Alexandria Ocasio-Cortez.

z anteny spot Trumpa, w którym nazywa imigrantów „niebezpiecznymi, nielegalnymi kryminalistami”. Krytyka wylała się też na Trumpa pod koniec stycznia, kiedy odwołano „zamknięcie rządu”. Dziennikarze mówili o słabości prezydenta, a nawet, że pozwolił się przeczołgać spikerce Izby Reprezentantów Nancy Pelosi.

Zażyłość prezydenta z prezydentami Fox News jest też tematem głośnego artykułu Jane Mayer, który ukazał się w „New Yorkerze”. Dziennikarka cytuje tam jednego z republikańskich ekspertów politycznych, który twierdzi, że Sean Hannity stał się *de facto* doradcą Białego Domu. Mayer sugeruje też, że Fox News wiedział o romansie Trumpa ze Stormy



Daniels tuż przed wyborami w 2016 r., ale ze względu na decyzję Murdocha, który chciał, żeby Trump wygrał wybory, nie zdecydowano się na publikację tej rewelacji.

Nie o dziennikarstwo tutaj chodzi

Najłatwiej zrobić z kogoś bohatera, jeśli przedstawia się go w opozycji do czarnego charakteru. Batman miał Jokera, a Trump ma Hillary Clinton. A właściwie to Fox News ją ma, bo jak wynika z badań TV News Archive, cytowanych przez portal Vox, między grudniem 2017 a majem 2018 r. Fox

News przywołał wizerunek Hillary Clinton ponad 2 tys. razy (w CNN – niecałe 400 razy). I to nie tak, że osoba Hillary Clinton była kluczowa w paśmie wiadomości z ostatniej chwili (*breaking news*). To raczej Fox szukał pretekstu, żeby o niej wspomnieć. Na przykład, kiedy sekretarz ds. bezpieczeństwa wewnętrznego Kirstjen Nielsen podczas kolacji w restauracji musiała zmierzyć się z protestującymi przeciwko jej decyzjom w sprawie separacji rodzin imigrantów, Sean Hannity mówił na wizji: „Hillary? Nancy Pelosi? Elizabeth Warren? Gdzie jesteście?”. Innym razem mówiąc o wyborach sędziów do Sądu Najwyższego, Hannity stwierdził, że Trump wybierze kogoś, kto będzie bronił konstytucji, „co jest dokładnym

Kontakty Donalda Trumpa z telewizją Fox News są przedmiotem satyrycznych komentarzy w amerykańskich mediach.

przeciwieństwem tego, czego chcą demokraci i ludzie pokroju Hillary”.

Nową obsesją Fox News jest młoda gwiazda demokratów Alexandria Ocasio-Cortez i jej Green New Deal. W ciągu sześciu tygodni Fox wspominał o niej 3 tys. razy. A.O.C. piętnowana jest za młody wiek („urocza, jak kilkuletnie dziecko”), co w połączeniu z nazywaniem jej barmanką (w nawiązaniu do jej poprzedniej pracy) ma widzom pokazać brak doświadczenia w polityce. Sean Hannity nazwał jej projekt dotyczący zmian klimatycznych socjalizmem (co jest największą obelgą w Fox News), poważnym zagrożeniem dla amerykańskiego stylu życia, a A.O.C. hipokrytką, bo korzysta z samochodów. A.O.C. z uśmiechem podchodzi do krucjaty, jaką wobec niej prowadzi stacja: „Fox News ciężko walczy przeciwko godnej opiece zdrowotnej, zarobkom i sprawiedliwości dla wszystkich, a swoje ataki skupia na najmłodszej kongresmence”, napisała na Twitterze.

Ojciec założyciel Fox News Roger Ailes zmarł w 2017 r., wcześniej odchodząc ze stacji w atmosferze oskarżeń o molestowanie seksualne. Jego wizję mediów przedstawia Alexis Bloom w filmie dokumentalnym „Divide and Conquer”, który miał premierę w grudniu 2018 r. „Od samego początku wiedziałem, że nie o dziennikarstwo tutaj chodzi”, mówi w filmie Joe Muto, były pracownik stacji, i dodaje: „Trump jest postacią idealnie skrojoną pod Fox News. Gdyby nie istniał, Ailes musiałby go wymyślić”. Oddani fani to wartość cenna dla każdej opiniotwórczej platformy. Jeśli jednak twój fan zasiada w Białym Domu, daje ci to nie tylko wzrost popularności, ale i realny wpływ na politykę. Wysiłki stacji na rzecz wywołania skrajnie negatywnych emocji u widzów (kiedy mówi o karawanach imigrantów zagrażających amerykańskimi granicami czy krytykuje graczy NFL za klękanie podczas hymnu) trafiają na podatny grunt w Waszyngtonie, gdzie Donald Trump inspirowany retoryką Fox News tworzy kolejne tweety.

Katarzyna Mierzejewska

Najpierw na Westerplatte, potem do Brukseli

Edward Mikołajczyk

Jeszcze jedna wojna, o której nie będzie wiadomo, kiedy się zaczęła. Czy w kampanii politycznej przed wyborami samorządowymi jesienią zeszłego roku, kiedy TVPiS zaczęła kreować Pawła Adamowicza na wroga publicznego, czy wcześniej? Przyszli rekonstruktorzy będą sobie łamali głowy, zanim zaczną na niby łamać sobie gnaty, czy prawdziwym zwiastunem wojny było zaszytowanie prezydenta Adamowicza na scenie finału WOŚP 2019, czy wcześniejsze oświadczenie tegoż prezydenta skierowane do Karola Nawrockiego, naślanego przez PiS dyrektora Muzeum II Wojny Światowej. Nawrocki chciał kupić od miasta Westerplatte, nie wiadomo, czy za pieniądze, czy za jakieś stanowisko albo nieruchomości na zasadzie „machniom? – machniom!”. Adamowicz odpowiedział jednak, że Westerplatte nie jest do sprzedania.

A może zarzewia konfliktu należałoby szukać w słynnej scenie z ubiegłorocznych obchodów na Westerplatte, kiedy do stromego harcerza, który właśnie gotował się do występu przed mikrofonem, podeszła służbistym krokiem emisariuszka ministerstwa i wydała stanowczą komendę: proś się stać! Tym jednym sprytnym manewrem Macierewicz zapobiegł wtedy wielkiemu nieszczęściu, jakim byłoby publiczne odezwanie się gdańskiego harcerza, gospodarza i organizatora uroczystości. Nazwisko sprawcy zajścia, czyli bohaterki resortu, gazety podawały niedawno w zaskakującej transkrypcji: wielka litera i kropka, informując o zatrzymaniu młodego aptekarza Bartłomieja z tego samego gabinetu. Wojna nie wybuchła, ale już poważnie zaiskrzyło.

Lont podpaliła w poniedziałek 13 maja pani prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. I właściwie ten dzień powinniśmy zapisać jako początek najnowszej bitwy o Westerplatte, jak kiedyś Holendrzy nazwali ten skrawek płycizny przy ujściu Martwej Wisły. Pani prezydent zawiadomiła opinię publiczną o cichym zamiarze PiS przejęcia półwyspu, czyli zagarnięcia własności Gdańska. Na razie palący się lont tylko oświeśla zamiary konkwistadorów.

Nie wiadomo, co jest na końcu i czy w ogóle nastąpi wybuch, ale już warto zacząć nasłuchiwanie, aby potem nie spóźnić się z odsieczą dla Gdańska.

Według posła Kazimierza Smolińskiego, wnioskodawcy projektu sejmowej ustawy o Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku, dzięki ich nowemu podbojowi „pole bitwy po ewentualnych zmianach zyska dawno mu należną sławę”. Pan Nawrocki, który zdążył zmasakrować

niezwykle uniwersalną koncepcję gdańskiego Muzeum II Wojny Światowej autorstwa zespołu prof. Pawła Machcewicza, już się zachowuje jak właściciel Westerplatte. Mówi, że to „jeden z najistotniejszych punktów na mapie historii świata” i że to miejsce „zepchnięto na boczny tor”. Na maturze dostałby pałę za taki gulasz stylistyczny, ale teraz jako człowiek nauki i PiS może mówić, jak chce. Zapowiada za 150 mln zł „rekonstrukcję stanu odpowiadającego wydarzeniom” oraz budowę „obszaru upamiętnienia, edukacji i działalności muzealnej”.

Pani prezydent jest trochę sama sobie winna, bo mogła zawczasu, jeszcze za Adamowicza, zainicjować odbudowę wartowni nr 1 i kilku magazynów z amunicją, zakwaterować oddział wartowniczy, doposażyć w moździerze i miałyby spokój. Wiedziała przecież, że w razie czego trzeba będzie się bić, bo już nie ma komu się poskarżyć, nie ma Ligi Narodów, która Polsce przyznała w roku 1925 prawo do ochrony składnicy tranzytowej w tym miejscu.

Gdańczanie chcą zachować autentyczności półwyspu. Na jeźdźcy zapowiadają przeróbkę na „obszar upamiętnienia” i już ryją w poszukiwaniu kości, guzików

i niewybuchów, ulubionego zestawu do pielęgnowania pierwiastka patriotycznego i krzewienia pogardy dla śmierci. Naślani mówią, że uatrakcyjnia to miejsce, a zastani, czyli miejscowi, nie chcą tu Disneylandu, którego główną atrakcją może być strzelanie z łuku do pancernika Schleswig-Holstein.

PiS chyba się pośpieszyło z anszlusem Westerplatte. Wcześniej partia powinna nabyć choćby jeden okręt podwodny, a póki jest czas, czyli do soboty, jeszcze przegrupować legion przyszykowany do złupienia Brukseli i skierować na Gdańsk, koniecznie pod komendą Karola Karskiego zakutego w żelazo. ■



PiS chyba się pośpieszyło z anszlusem Westerplatte. Wcześniej partia powinna nabyć choćby jeden okręt podwodny.

Nowa Huta

– druga młodość

Gdyby nie Nowa Huta, Kraków
byłby dzisiaj miastem wielkości
Rzeszowa lub Lublina

Leszek Konarski

Z upływem lat dyskusje o Nowej Hucie stają się coraz mądrzejsze. Ubywa oszołomów, którzy chcieli doszczętnie wymazać z pamięci gigantyczny wysiłek tysięcy budowniczych miasta i kombinatu i chwalili tylko tych, którzy tu obalili komunizm. Nawet kultowy plac Centralny nazwali imieniem prezydenta USA Ronalda Reagana.

Na szczęście minęły czasy, gdy po zmianie ustroju Nowa Huta zaczęła zamierać, budynki niszczały, rosła przestępczość. Robiono wszystko, aby ten niepowtarzalny zabytek socrealizmu zniknął na zawsze. Zmieniano nazwy ulic, burzono pomniki, likwidowano architektoniczne detale, wrywano z murów pamiątkowe tablice. Wszelkimi siłami próbowano zmienić tożsamość tego jedyne w swoim rodzaju miejsca.

Bardzo ważnym wydarzeniem tegorocznych obchodów 70-lecia Nowej Huty była sesja zorganizowana 11 maja w Nowohuckim Centrum Kultury przez władze Krakowa i Stowarzyszenie „Kuźnica” przy współpracy Fundacji im. Róży Luksemburg. Jej tematem były zarówno historia powstania tego miasta i kombinatu metalurgicznego, jak i współczesność.

Otwierając sesję, prof. Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, powiedział, że budowa tego nowego miasta to ewenement na skalę europejską. W tej chwili jest to pięć dzielnic zajmujących jedną trzecią powierzchni Krakowa, gdzie żyje jedna trzecia mieszkańców miasta. Gdyby nie Nowa Huta, Kraków byłby dzisiaj miastem wielkości Rzeszowa lub Lublina. Wszystkie przeprowadzane ostatnio badania socjologiczne nie potwierdzają tezy, że żyje się tu fatalnie, że jest niebezpiecznie. Dlatego jubileusz



70-lecia ma pokazać nowy wizerunek tego kiedyś socjalistycznego miasta.

Początki budowy gigantycznego kombinatu metalurgicznego i nowego miasta przypominała prof. Irena Paczyńska z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa Sławomir Pietrzyk przedstawił sylwetki 12 osób, które, jego zdaniem, warto przypomnieć z okazji tego jubileuszu. Senator Jerzy Fedorowicz mówi o roli, jaką w okresie transformacji ustrojowej odegrał Teatr Ludowy. O plastykach, którzy tworzyli w tej robotniczej dzielnicy, opowiedziała dr Bernadetta Stano z Uniwersytetu Pedagogicznego. Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz, aktywistka miejska, przedstawiła swoje doświadczenia w mobilizowaniu mieszkańców do udziału w ważnych społecznie akcjach.

Prezes „Kuźnicy” dr Paweł Sękowski polemizował z moim artykułem „Ballada o Nowej Hucie” (PRZEGLĄD nr 17-18/2019), w którym napisałem, że lewicowy projekt stworzenia socjalistycznego miasta zakończył się powstaniem prawicowej dzielnicy. Zdaniem dr. Sękowskiego to stereotyp, który jest związany z budową kościołów i faktem, że był tu matecznik Solidarności. Również Sławomir Pietrzyk powiedział, że choć rzeczywiście Nowa Huta z tymi wydarzeniami się kojarzy, to jednak nie stawiałby tezy, że teraz mieszkańcy popierają tylko ruchy prawicowe. Na terenie nowohuckich osiedli zarówno prof. Majchrowski, jak i inni ludzie lewicy otrzymują w wyborach sporo głosów i on sam jest również tego dowodem. Nie można więc sprawy upraszczać i twierdzić, że cała Nowa Huta jest prawicowa.

Wszyscy dyskutanci byli zgodni, że trzeba dbać o pamiątki związane z okresem budowy tego nowego miasta i temu celowi ma służyć utworzenie Parku Kulturowego obejmującego najstarsze nowohuckie osiedla. Wszystkie procedury związane z ochroną konserwatorską tego obszaru zostały już wdrożone.

Wzruszające było wystąpienie jednego z budowniczych kombinatu, inż. Władysława Peszki, który mówił o entuzjzmie, jaki towarzyszył wszystkim pracującym przy budowie Nowej Huty i o wielkim bólu, jakiego doznał, gdy kilka dni temu przeczytał informację o planach wygaszenia ostatniego z pięciu wielkich pieców w kombinacie im. Tadeusza Sendzimira.



Wyślij SMS o treści
MARUSIA pod numer
74567 i pobierz tapetę
(koszt 4,92 zł z VAT)

Marusia ma 4 zmęczone nogi, niedowidzi na jedno oko, śpi uwiązana na łańcuchu na stómie, w niewielkiej obórze, nie widuje już pastwiska. Bo jej czas na wybiegi dawno się skończył. Przy niej trzęsie się na nogach dwutygodniowe malarstwo, które chowa głowę za mamę i myśli, że wtedy go nie widać. Może nas różni od Marusi wiele, ale łączy zawsze jedno - wszystkie mamy światła chciałyby zapewnić swoim dzieciom bezpieczne jutro. Gatunek nie ma tu znaczenia. Różni nas jednak to, że Marusia nic nie może. Wraz ze swoim dzieckiem idzie zaraz na rzeź. „Bo żrebrnych oddawać nie wolno, miła Pani. Tom zaczekał, aż to małe się urodzi, wszystko zgodnie z prawem, bo ja prawy człowiek i katolik jestem, to utuczą sobie małego i kilka groszy wpadnie i za niego „wyjaśnił nam gospodarz.

Marusia, ta spod jednego nieba co nasze, ma 14 lat. Całe życie spędziła u jednego gospodarza, gdzie zarabiała na wiele sposobów. Potrzeba była w tym gospodarstwie matką wynalazku. Toteż klacz pracowała w małej rekreacji w nadmorskiej miejscowości, gdzie kochały ją wszystkie dzieci, a turyści dokarmiali. Wozila ich bryczką, nie omijała też lokalnych festynów. Rodziła żrebacki, jednego za drugim - te szły w nieznanie. Była grzeczną,

pełnym pokory koniem. Była koniem wręcz idealnym do maksymalnej eksploatacji i oddania w ręce rzeźnika - nawet dziś w jej oczach nie ma sprzeciwu. Widzimy tylko mgliste błaganie o ilość dla malucha, takie błaganie matki, która wie, że pozostaje jej tylko być obok, gdy przyjdzie razem iść pod nóż. Chodź i tego nie jest w stanie zapewnić, bo wąskie korytarze rzeźni stawiają konie w ponurej kolejce do śmierci, każdego osobno, choć jednocześnie wszystkie razem.

Konia trzeba pilnie zabrać, bo gospodarz powiedział już dzwoniącym turystom, że klacz wyjechała za granicę na emeryturę. A za moment lato, Ci sami turyści zaczęli się zjeżdżać - i będzie problem, żeby pozbyć się konia. Bo turyści zadają dużo pytań. No i potrzeba kilku tygodni przed sezonem, aby nabyć młodego konia, który rozpocznie swoją historię w tym gospodarstwie. Gospodarz zgadza się chwilę zaczekać, ale dopowiada, że będzie musiał doliczyć nam hotel, jeśli ma karmić klacz. Bo owies kosztuje. No i woda też kosztuje.

Musimy zapłacić 7400 zł do końca maja, aby ocalić Marusię i jej malarstwo.

Transport 900 zł, i hotel 500, bo jak już wiecie, owies i woda kosztują. Pod tym samym niebem życie niestety miewa różne wartości. Prosimy pomóc je uratować!

Możesz pomóc dokonując darowizny z tytułem

MARUSIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Światopogląd zamiast telewizora

Proszę pana, jak mnie widzowie zobaczą na żywo, to mówią,
że przesadziłam z botoksem



ALEKSANDRA KONIECZNA

– aktorka filmowa, telewizyjna, teatralna i reżyserka teatralna

Ostatnia rodzina

Rozmawia Artur Zaborski

Niełatwo z panią się umówić.

– Udzielam się przy promocji filmów, w których występuję, ale to są zrywy, a nie coś, co się dzieje ciągle. Ostatnio zajmowały mnie działania związane z filmem „Ciemno, prawie noc” Borysa Lankosza, w którym grałam. Pojechałam na premiery do kilku polskich miast i wróciłam z tego *tournee* prosto na rozdanie Polskich Nagród Filmowych Orły, które zakończyły się dla mnie tak szczęśliwie, że teraz mam w domu drugą statuetkę. Nie mogłam się spodziewać, że to sprowokuje tyle rozmów z mediami. Czuję się „przewywiadowana” i tęsknię za odpoczynkiem, a najbardziej za istotą mojej pracy, czyli za graniem.

Media się o panią biją, a pani chce odpoczywać?

– Staram się żyć higienicznie. Stawiam tamy, bo ja naprawdę muszę się wypaść albo pójść na spacer wśród zieleniejących się drzew, albo na masaż. Muszę, żeby nie zwariować. Zresztą ja przez lata żyłam w cieniu. Towarzyszył mi paradoks, bo miałam chwile kryzysu jako aktorka, która nie lubi, gdy się na nią patrzy. Czasami naprawdę nie mogłam tego znieść.

I co wtedy?

– Wtedy na krótki czas wycofywałam się z teatru. Reżyserzy, z którymi pracowałam, jak choćby Grzegorz Jarzyna, rozumieli to.

W teatrze akurat dawno pani nie grała.

– Zrezygnowałam z teatru dwa i pół roku temu. To była trudna decyzja, bo całe życie pracowałam w teatrze, ale dzięki niej przybyło mi czasu. Nie żałuję.

Jak długo dojrzała pani do tego rozstania?

– To była dla mnie bardzo ważna decyzja. W momencie, kiedy ją podejmowałam, zakładałam, że odchodzę z teatru już na zawsze, ale kto wie, może mi się to jeszcze odmieni. Potrzebowałam pobyć sama ze sobą, żeby upewnić się o jej słuszności. I dopiero

Aleksandra Konieczna – absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Od końca lat 80. związana z Teatrem Telewizji i scenami stołecznymi. Kreacje Zofii Beksińskiej w „Ostatniej rodzinie” Jana P. Matuszyńskiego i „Jak pies z kotem” Janusza Kondratiuka przyniosły jej nagrody Orła. Jej najnowszy film to „Ciemno, prawie noc” w reżyserii Borysa Lankosza.

► wtedy powiedziałam to Grzegorzowi Jarzynie. Zajął mi to trzy tygodnie.

Krótko.

– Jak na mnie długo. Zazwyczaj tydzień mi wystarczy, a czasami nawet jedna noc. Kiedy ją prześpię, często nad ranem już wiem, co robić.

Nie działa pani spontanicznie?

– Taka byłam w młodości. Działałam szybko, co nie zawsze okazywało się opłacalne ani mądre. Teraz daję sobie czas. Moja intuicja najlepiej mnie nawiguje. Porównuję dzisiejszy czas z całym moim życiem i dziś właśnie tę nawigację intuicyjną cenię sobie najbardziej.

Orły dostała pani za rolę żywiołowej, spontanicznej i emocjonalnej Igi Cembrzyńskiej, a wcześniej za kreację spokojnej, ułożonej, cichej i skromnej Zofii Beksińskiej. Do której pani bliżej?

– Kiedy mnie nagrodzono za rolę Beksińskiej w „Ostatniej rodzinie” Janka P. Matuszyńskiego, towarzyszyły mi lęki, bo dla niektórych ja nie zagrałam tej postaci, tylko nią byłam. Obawiałam się, że grozi mi ścieżka takich Zoś Beksińskich i jej podobnych gospodyń domowych oraz łagodnych firanek. Na szczęście propozycja, która przyszła, dotyczyła Igi Cembrzyńskiej, więc pomyślałam, że dzieje się fantastycznie, bo to rola, która była zaprzeczeniem tamtej. Nie w sensie tego, jakimi są kobietami, tylko środków aktorskich, których miałam użyć. Ja z żadną z nich nie mam wiele wspólnego poza płcią.

To dlaczego ludzie mówili, że pani jest taka podobna do Zosi Beksińskiej?

– Łączy mnie z nią pewien rodzaj ciepła, łagodności i kobiecości. Ale ja miewam też okresy złości i momenty furii, więc pod tym względem na pewno nie jestem do niej podobna. Nie mam w sobie takiego stoicyzmu jak ona. Co więcej – ja bym go nie chciała mieć! Kobiety, które gram, cały czas ze mną zostają, myślę o nich. One rzucają na mnie cień, zostawiają mi swoje cechy, zazwyczaj podświadomie. Choć nie wszystkie oczywiście, najczęściej te, które sama chciałabym mieć. Proszę nie zrozumieć mnie źle – nie chodzi o niemożność wychodzenia z roli, tylko o myślenie, że kobieta, którą zagrałam, przyszła do mnie po coś w określonym czasie. Ona mówi do mnie coś ważnego.

Nie wierzy pani w przypadki?

– Nie.

Od razu pani rozpoznaje, co bohaterka mówi?

– Dopiero po filmie. Postać wraca do mnie z jakiegoś powodu. Weźmy Zosię. Bardzo nam zależało z Jankiem P. Matuszyńskim, żeby to nie była ofiara. Zosia była katoliczką w najszerszym tego słowa znaczeniu. Była kobietą wielkiej wiary i świadomie podejmowała decyzje. Myślę o tym często, uciekając od różnych momentów, w których życie chce mnie postawić w roli ofiary. Uciekam od takich sytuacji w drugą stronę – szarej eminencji Zosi Beksińskiej i jej świadomych decyzji.

Czyli postaci dają pani siłę?

– Tak, wzbogacają mnie. Druga cecha, której nie mam, a którą bym chciała wziąć od Zosi, to żeby codziennie ścierać swoje *ego*. Chodzi o bardzo niemodny dziś brak roszczeniowości. Gdyby Zosia żyła teraz, to jestem przekonana, że posłano by ją na Uniwersytet Trzeciego Wieku albo znalazłoby się mnóstwo koleżanek i cioc, które by jej radziły: „Jedź do sanatorium, niech oni tam – jeden z tymi swoimi strasznymi obrazami, a drugi z tą swoją depresją – sami sobie radzą. Co cię to wszystko obchodzi? Zajmij się sobą, ratuj się!”.

Ludzie mnie zaczepiają i mówią: „Niech oni panią jakoś w tej telewizji ubiorą!”.

Chciałabym od niej wziąć ten brak roszczeniowości. Ona kiedyś powiedziała do przyjaciółki Beksińskiej, Marii Turlejskiej: „Ja nie wiem, w czym pani upatruje we mnie dobrą żonę. Chyba tylko w tym, że nie mam o nic pretensji. Jak pamiętają, to dobrze, a jak nie pamiętają, to też dobrze. I tak jakoś to życie leci”.

Iga Cembrzyńska dostałaby szafu na takie *dictum*.

– Raczej tak. To, że ona kochała Andrzeja Kondratiuka, jest dla mnie niekwestionowane. On był jej wielką miłością, ale ta miłość wyglądała zupełnie inaczej niż miłość Zosi Beksińskiej i Zdzisława.

Do której definicji bliżej?

– Ja zawsze byłam ortodoksem. Miłość to dla mnie odpowiedzialność i nie ma możliwości, żeby chodziły

osobno. A jednak po roli Igi trochę mi się to rozluźniło. Myślę sobie teraz, że może ja mogę kochać kogoś taką samą jak ona miłością, czyli nieidealną. Jestem osobą, która wykupuje recepty. I pewnie dalej będę osobą wykupującą recepty, ale teraz nie przyczepiam się już tak bardzo.

Pani i Zosię, i Igę pokazała tak, że tych kobiet nie da się jednoznacznie ani potępić, ani podziwiać.

– Nie musiałam walczyć o taki ich wizerunek, bo obaj reżyserzy od takiej chęci wyszli. Pierwotnie film, który nakręcił Janusz Kondratiuk, trwał trzy godziny. W drugiej części było jeszcze bardzo dużo wątku z Igą. Do tego stopnia, że on stwierdził, że ten wątek za bardzo się rozrasta. To była część, która mnie najbardziej interesowała na etapie czytania scenariusza.

Dlaczego?

– Pod koniec filmu następowała dezintegracja jej pamięci, czego my, ludzie dojrzałsi tak bardzo się boimy. Towarzyszy nam lęk przed urwanymi filmami po alkoholu, jak i przed chorobą, choćby fugą dysocjacyjną, o której w kinie opowiedziała niedawno Agnieszka Smoczyńska. Tej dezintegracji pamięci Igi, jej cierpienia, a także frustracji z walki ze światem i z sobą wywołanej tą dezintegracją jej mózgu było bardzo dużo w materiale, który siłą rzeczy musiał zostać wycięty, bo film nie mógł trwać trzech godzin. A to interesowało mnie najbardziej.

Czy ten wątek powodowałby, że patrzylibyśmy na Igę przychylniej?

– Ja nie chcę nigdy bronić postaci, bo to uniemożliwiłoby mi granie jej. Moralność, która mi przeszkadza być aktorką i pokazywać nieodpowiedzialnych, narąbanych albo skrajnych ludzi? Nic takiego w sobie nie mam. Bardzo zresztą dbałam o to przez całe swoje aktorskie życie, żeby jej nie mieć. Muszę natomiast troszczyć się o momenty, które pozwolą publiczności utożsamiać się z postacią, podpinąć pod nią. Mam obowiązek stworzyć respirator, który mnie połączy z widzem, bo inaczej oglądałoby się te moje role jako lepiej lub gorzej zagrane popisy.

W życiu prywatnym też pani nie ocenia?

– Nie jestem aż taka idealna. Wiem, że tak należy robić, zwłaszcza w Polsce, gdzie na 10 osób debatujących na jakiś temat dziewięć, niepytanych,



Przez lata żyłam w cieniu. Miałam chwile kryzysu jako aktorka, która nie lubi, gdy się na nią patrzy.

Ciemno, prawie noc

ocenia go spontanicznie, autorytarnie. Fajnie byłoby być w tej jednej dziesiątej i się nie odezwać, chociaż mam swoje zdanie, i to od dawna ustalone.
Udaje się pani?

– W dobrych dniach mi się udaje. Mam ich sporo. Ale kiedy jestem rozdrażniona, zmęczona czy gniewna albo gdy coś mnie dotknęło, wtedy napadam i oceniam, zanim jestem w stanie przejść tysiąc kroków w butach tej innej osoby. Nawet jeżeli nie robię tego na zewnątrz, to napadam w swojej głowie. I to nie jest fajne, bo chciałabym od świata nieoceniania, otwartości, zrozumienia i tolerancji, a sama nie umiem tego dać.
W kinie pani daje.

– No nie wiem. Chyba zbyt głębokie refleksje pan teraz snuje...

Komentarze w internecie o Zofii Beksińskiej w pani interpretacji świadczą o czym innym. Widzowie najczęściej piszą albo że Beksiński miał kogoś, kto poświęcił życie dla niego, albo że Zofia czuła się spełniona, bo realizowała się w rolach domowych. Nie obśmiewają jej ani nie hejtują.

– Myślę, że to geniusz Janka P. Matuszyńskiego, który w żadnym momencie filmu nie ocenia nikogo. Jeżeli chodzi o widzów, to na spotkaniach z nami, aktorami, znaleźli się i tacy, którzy trzymali z Zosią,

i ci, którzy byli po stronie Zdzisława, a nawet tacy, którzy obstawali za Tomkiem z tą jego depresją. Myślę, że to zależy od naszych doświadczeń życiowych, przez które filtrujemy film i wybieramy postaci, które są nam bliższe.

Czy ma jakieś znaczenie, że obie historie są oparte na faktach?

– Jesteśmy „przebudźcowani” – projekty, tematy, potrzeby wszystkich garną się do nas każdego dnia, naciśkają i miażdżą nasze głowy. Jedną z reakcji obronnych, ucieczkowych jest ciągota w stronę filmów opartych na faktach, bo lubimy coś znanego, czego nie musimy poznawać. Rodzina Beksińskich miała głośną historię w Warszawie, bracia Kondratiukowie to słynne rodzeństwo, a Iga Cembrzyńska dla niektórych – może dla mojej 23-letniej córki już nie – ale dla wielu jest wciąż ikoną. Poza tym nie musimy takich filmów podważać, zastanawiając się, czy w rzeczywistości leje się tyle krwi, co u Quentina Tarantino. W ten sposób odpoczywamy od świata, który miał być prostszy dzięki telefonom komórkowym i wirtualnej rzeczywistości, a tak naprawdę skomplikował się jeszcze bardziej.

Pani też woli dzieła kultury oparte na faktach?

– Nie, ja od „przebudźcowania” uciekam w ciszę, a to jest dziś towar

luksusowy. Także w piękną muzykę, którą sobie dozwiję i dobieram. Nie mam w domu telewizora. Niedawno przyszedł pan, który oferował mi kablówkę. Mówię mu, że nie mam telewizora, co wywołało u niego szok percepcyjny i owadzi wyraz twarzy. Zapytał, co się stało, czy burza przeszła. Zapewnił, że jest w stanie szybko to naprawić. Kiedy powiedziałam, że to mój wybór od wielu lat, to pogratulował mi światopoglądu i wyszedł. Ucieszyłam się, że mam światopogląd zamiast telewizora.

Kiedy telewizor trafił na śmietnik?

– Ponad 10 lat temu. To nie jest tak, że ja nie mam ekranu ani internetu, bo oglądam bardzo dużo filmów, zwłaszcza w kinie. Ja potrzebuję od kina niepokoju, dezorientacji, nieczystości gatunku. Uwielbiam takie filmy, których nie da się jednoznacznie zaklasyfikować. Niedawno oglądałam „Wielkie zimno” Gérarda Pautonniéra. Ja się śmiałam, ale patrzyłam na minę mojego partnera, no i, jak jest otwarty, tak coraz bardziej mu rzędzia. Wymęczył się ze mną do połowy, po czym poszedł czytać. A ja nie mogłam uwierzyć, co ekipa tego filmu zrobiła! To absolutnie nie była czarna komedia, tylko thriller psychologiczny i *science fiction* zmieszane z baśnią dla dorosłych. Normalne *ecstasy*! Najbardziej cenię sobie właśnie filmy, które mnie ▶

► tak dezorientują. Mój umysł, który chce coś zaszufłakować, kompletnie się gubi, nie umie się odnaleźć, bo film cały czas rozsadza szuflady. Ja jestem po takich projekcjach rozwalona. Takie kino kocham.

Mówi pani z taką pasją o kinie, a przecież po tylu latach grania wypadłoby już nabrać dystansu.

– To nie jest możliwe w moim przypadku. Gdyby tak było, skończyłabym się jako aktorka. Przestałabym wierzyć w język innych artystów i ich wypowiedzi albo w siłę własnego przekazu. Tak naprawdę jestem dopiero w trampkach. Zresztą mówię to dosłownie, przez co czasem moja córka, jak chce ze mnie zażartować, to mówi, że jej matka ma w wieku 53 lat kryzys wieku średniego.

Na jakiej podstawie tak mówi?

– Latem, kiedy jestem wolna od kontynuacji wizerunkowych w serialach, jak idę sobie strzelić irokeza i kupić żółte trampki, to mówi: „Oczywiście, mamo, kiedy ty spoważniejesz?”. Jest przy tym taka rozpromieniona, że wiem, że ma nadzieję, że nigdy.

Pani *image* jest w branży bardzo doceniany.

– Teraz lepiej się wyrabiam w społeczeństwie, jestem w nim lepiej zorientowana. Kiedy kończyłam szkołę teatralną, to bywało, że przez tydzień nie myślałam włosów. Pamiętam, kolega z roku, piękny aktor, wysoki, o warunkach szekspirowskich, niebieskooki blondyn, który niestety przepadł w zawodzie, powiedział mi: „Olka, weźże się trochę ogarnij. Przecież ty aktorką zaraz będziesz, ludzie będą na ciebie patrzeć”. A mnie było wszystko jedno, co na siebie zakładam.

Długo było pani wszystko jedno?

– Dopiero „Ostatnia rodzina” i zainteresowanie mną mediów tak naprawdę na dobre to zmieniło. Film miał premierę na prestiżowym festiwalu w Locarno, co mnie zestresowało. Na Pradze, gdzie od wielu lat mieszkam, przechodziłam koło butik Gosi Baczyńskiej. Zobaczyłam kilka przepięknych sukni. Pomyślałam wtedy, że ja przecież zaraz leczę do Locarno! Zagrałam *va banque* i weszłam. Mówię do asystentki, jaki to film, popisuję się, że grają Dawid Ogrodnik i Andrzej Seweryn, i pytam, czy jest możliwość, żeby Gosi Baczyńska mnie ubrała. Już po południu dostałam odpowiedź, że

oczywiście. Spośród wielu sukienek wybrałyśmy jedną. Powiesiłam ją na szafie w mojej sypialni. Córka była wówczas studentką w Łodzi, przyjeżdżała tylko czasem. Był weekend, więc akurat wpadła. Ja cały czas podchodziłam do tej sukienki, brałam na przykład album z Audrey Hepburn i mówię do niej: „Słuchaj, niemożliwe, ta sukienka potrzebuje halki”. Jej ręce opadały i mówiła: „Mamo, weź, idź już, zaśnij”. Za chwilę znowu leżę z taką kwestią: „Kochanie, powiedz mi, to jest jakaś bzdura kompletna, ta sukienka i ja. Co ma znaczyć taka sukienka na mnie?”. Ona: „Mamo, czy ty siebie słyszysz? Ona jest piękna. Załóż ją po prostu na tyłek i jedź do tego Locarno!”. A ja miałam dylemat, co znaczy to, co mam na sobie.

Wydaje się słuszny. Wracając do pani?

– Przy ostatnich Orłach, kiedy Tomasz Ossoliński uszył mi na tę okazję piękną suknię w stylu gwiazdy hollywoodzkiej lat 60., wróciła do mnie ta refleksja. Tomek powiedział, że dla facetów czerwony dywan jest prosty – zakładają frak i lecą, ale dla nas, aktorek to kolejna rola. „Ciebie w tych filmach tak postarzają, tak pobrzydzą, to pokaż im, że też jesteś gwiazdą hollywoodzką, wciel się w taką rolę”. I stąd był pomysł na taką suknię, choć już wcześniej umówiliśmy się w środowisku aktorskim, że na uroczyste gale przychodzimy ubrane tradycyjnie, w sukienkach do ziemi.

Jak się pani czuła w roli hollywoodzkiej gwiazdy?

– A wcale nieźle, czemu nie? Raz na jakiś czas mogę.

Nie na co dzień?

– Kiedy przychodzę do domu, marzę o dresie. To tak jak dziennikarz Tok FM, który wraca do domu po całodiennej pracy, a żona mówi: „Kochanie, porozmawiaj ze mną”.

Na koniec proszę powiedzieć, jak to jest z tym postarzaniem pani.

– Proszę pana, jak mnie widzowie zobaczą na żywo, to mi mówią, że przesadziłam z botoksem! A po serialu „Na Wspólnej”, gdzie gram od lat bohaterkę ze średnim gustem, ludzie zaczepiają mnie na ulicy i mówią: „Wie pani co, pani tak ładnie wygląda. Niech oni panią jakoś w tej telewizji ubiorą!”. A ja jak ta głupia się tłumaczę, że nie jestem modelką, tylko aktorką. „No tak, ale jednak bez przesady”, słyszę.

Artur Zaborski

Kiedy widzowie wchodzą do wielkiego, surowo wykończonego Centrum Sztuk Performatywnych Piekarnia, widzą zredukowany, surrealistyczny pejzaż (świetna scenografia Katarzyny Borkowskiej): potężne, kuliste lustro weneckie, które oprócz zniekształconych odbić pozwala zobaczyć także to, co za nim ukryte, wywołując efekt magnetycznej gry obrazów. Wideo młodej, utalentowanej artystki Emiko, która działa w obszarze multimediiów, także stanowi część scenografii, pasyżując na ciałach aktorów, nakładając widma na podłogę, przedmioty, ściany. Czasami obraz się rozpada, jakby elementy – scenografia, wideo, muzyka, kolejne sceny – były niekompatybilne. Świat nie chce się spać podług starych narracji; jest chybliwy, niezborny i delikatny jak neurotyczny krewny. W świeckiej rzeczywistości każdy z nas musi złożyć go sobie sam, na własną rękę. Podobnie z językiem, który w „Poskromieniu” wydaje się bezużyteczny, skompromitowany i tylko czasem coś komunikuje (z oryginalnego tekstu nie ma tu ani zdania). Małżeństwo grane przez Martę Ziębę i Adama Szczyszczaję wpada w pętlę powtarzanych w kółko komunikatów, które nie popychają akcji do przodu. W kluczowej dla „Poskromienia” scenie matka grana przez Ewę Skibińską próbuje zdominować córkę (Katarzyna Dudek) i histerycznie powtarza kolejne wariacje tej samej kwestii, siłą ubierając bezwładną dziewczynę.

Diagnoza reżyserki Moniki Pęciakiewicz jest gorzka: rodzina zawodzi, nie stanowi żadnego oparcia. Miłość jest udręką, umieranie to samotność. Nawet zwykła rozmowa jest porażką, grą pustych znaków, atawistycznym triumfem obojętności albo przemocy. Jedynie w scenie, w której młoda bohaterka (znakomita Anna Ilczuk) myje niepełnosprawne ciało umierającego mężczyzny (Andrzej Wilk), język spełnia swoją funkcję (komunikuje), a przy tym wydaje się naturalny i bezpretensjonalny. To najlepsza scena spektaklu: bohaterom udaje się wytworzyć rodzaj czułości na granicy erotyzmu – scena niebezpieczna, z której tzw. człowieczeństwo udaje się ocalić, mimo choroby, zależności, wstydu.

Właściwie „Poskromienie” to dwie sceny, nie licząc wstrząsającego

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Nieposkromienie

spektaklu na końcu, kiedy publiczność symbolicznie umiera razem z bohaterem: pogrążając się w dymie i ciemności, próbuje skupić wzrok na kurczącej się rozecie światła, atakowana przez industrialną muzykę Cezarego Duchnowskiego. Trauma i piękno końcówki przypominają „Melancholię” Larsa von Triera. Wyjście z tej sceny w premierową sytuację imprezy w foyer (albo w inną sytuację towarzyską) jest dla widza trudne.

W „Umyśle prawniczym” Bartosz Brożek opisał emocję, która napędza nasze potrzeby poznawcze. Istnieje specjalny rodzaj przyjemności, jaką czujemy, kiedy zaspokajamy ciekawość, pozbywamy się niepokoju, uspójniamy nasz obraz świata. Takie właśnie emocje – „epistemiczne” – odczuwamy, kiedy próbujemy interpretować otwarte dzieła sztuki: niektóre wiersze Ashbery’ego, abstrakcyjne obrazy, spektakle, które mają otwartą strukturę, są ledwo zarysowane, performatywne. Istnieją odbiorcy, którzy cenią jasne kryteria, techniki i narzędzia, jakich używa twórca, ciekają od sytuacji niepewnych i chaotycznych. Ich oceny są bardziej spolaryzowane, a argumenty częściej odnoszą się do tradycji i historii teatru, sztuki czy literatury. Inni czerpią przyjemność z dyskomfortu, ambiwalencji i wolą spektakle mniej domknięte formalnie. Sama wolę naruszone teksty kultury, w których jest witalność. Takim otwartym spektaklem jest właśnie „Poskromienie” Moniki Pęcikiewicz, które miało niedawno premierę na nowo otwartej, bardzo atrakcyjnej scenie – Piekarni przy rewitalizowanej ul. Księcia Witolda we Wrocławiu. „Poskromienie złoŹnicy” to obok „Ty-tusa Andronikusa” jedyny całkowicie nieudany dramat Shakespeare’a – pisał w „Wykładach o Shakespe-

arze” W.H. Auden. Poeta zarzucał jednemu z pierwszych dramatów wielkiego Anglika dłuŹyzny, niejasny zabieg formalny (sen Krzysztofa Ukladka, czyli w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka – Krzysztofa Okpisza) i wreszcie to, że sztuka jest farsą, a Shakespeare fars nie umiał pisać. Dodajmy, że później tekstowi temu zarzucano także szowinizm – w 1946 r. krytykujący go Auden pisał: „Dziś konflikt płci stał się sprawą poważną”. Jego passus dotyczący fars idealnie pasuje do inscenizacji Pęcikiewicz: „Bohaterowie farsy robią to samo, co normalny człowiek robi w odosobnieniu w łazience albo o czym tylko śni. Jawnie i rozmyślnie

Robienie sztuki zawsze było czymś więcej niż pracą.

robią więc to, na co publicznie považylby się jedynie szalencie”. Czy nie to w „Poskromieniu” w krzywym zwierciadle pokazała reŹyserka, biorąc jednocześnie z tekstu jedynie przyczynek do własnych kreacji, raptem kilka emocji, z półtorej postaci, czyŹś ponury sen? Była w jej geście odwaga i subwersywność, zaufanie do aktora i widza.

MoŹe jedynie chciałoby się więcej ukochanych aktorów: Zięby, Opalińskiego, Szczyszczaja, Ziemiańskiego, Skibińskiej. Zięba naprawdę – jak to się mówi – „miała mało” i aŹ Źal. MoŹe chciałoby się więcej poskromień – na gruncie intelektualnym: opracowania problemu, pomysłów, kontekstów. I więcej dobrego tekstu. Ale kto wie – moŹe wtedy realizatorzy nie utrzymaliby efektu entropii, bezwładu. Trzeba teŹ pamiętać, że praca nad inscenizacją odbywała się w trudnych warunkach, z bardzo zaniŹonym budżetem, a aktorzy musieli lawirować między próbami

a spektaklami w innych miastach. I tak dostaliśmy wiele: rzecz nowoczesną, inspirującą, emocjonującą. Wrocławska publiczność mocno przeŹyła spektakl Pęcikiewicz.

Sytuacja, w jakiej oglądamy „Poskromienie”, jest specyficzna. Jeszcze kilka lat temu, za dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego, Teatr Polski był jedną z wiodących scen w Europie, wyprodukowane tam spektakle wygrywały zagraniczne festiwale, a do Wrocławia przyjeŹdziła publiczność z całej Polski. Cezary Morawski, który przyszedł po Mieszkowskim, zdegradował teatr, pogrążając go finansowo i artystycznie. W odpowiedzi na dziurę, jaką pozostawił

po sobie znakomity zespół, powstał kolektyw Teatr Polski w Podziemiu (oprócz części aktorów tworzą go tak waŹne dla Teatru Polskiego osoby jak Katarzyna Majewska czy Piotr Rudzki). Pozbawiony etatów i własnej sceny produkował kolejne spektakle, które reŹysowali m.in. Krzysztof Garbaczewski, Sebastian Majewski, Paweł Świątek. Odbyło się kilkanaście premier, w większości były śmiałyimi eksperymentami artystycznymi. Osierocona przez Polski publiczność przychodziła tłumnie do miejsc, które akurat udało się zaadaptować. Z czasem Teatr Polski w Podziemiu został wsparty przez Ośrodek Kultury i Sztuki, Instytut Grotowskiego (scena Piekarnia) i Dolnośląskie Centrum Filmowe. Teatr Polski w Podziemiu jest zjawiskiem unikatowym i pokazuje, że możliwe są alternatywne, bardziej demokratyczne formy zarządzania kulturą. A robienie sztuki zawsze było czymś więcej niż pracą.

KURTYNA W GÓRĘ

WYBÓR DROGI

Spektakl Michała Borczucha w Nowym Teatrze korzysta ze scenariuszy ważnego nurtu polskiego kina lat 70., w szczególności „Amatora” (1979) Krzysztofa Kieślowskiego, fragmentów eseju „Walden, czyli życie w lesie” (1854) amerykańskiego myśliciela Henry’ego Davida Thoreau, a także zapisków z dziennika Jacka Poniedziałka. Z tych odległych od siebie źródeł powstaje opowieść o wyborze własnej drogi życia. Thoreau (Krzysztof Zarzecki) usuwa się ze świata cywilizacji do leśnej samotni; bohater „Amatora” Filip Mosh (Piotr Polak) ignie do ludzi i świata, odkrywając w sobie gen filmowca, a rodzeństwo artystów z dziennika Poniedziałka (grane przez autora, Maję Ostaszewską i Marka Kalitę) odnajduje siebie nawzajem. Borczuch opisuje rozmaite drogi, które wybierają jego bohaterowie, aby przeżyć życie po swojemu.

Opowieść tę obramowują sceny z udziałem statystów (a ściślej aktorów grających statystów) biorących udział w powstającym spektaklu albo filmie. Ich zachowaniami steruje niewidoczny na scenie reżyser. Tak więc to rodzaj teatru w teatrze, pokazu możliwości kreacyjnych sceny.

Wszystkie te wątki udaje się zmieścić w spektaklu, który w pewnym sensie można nazwać „kinem moralnego niepokoju”, czyli projekcją naszych obaw, lęków, zawieszonych nadziei. Okazuje się, że ani ucieczka od ludzi, ani



ucieczka do ludzi niczego nie gwarantuje, że – prawdopodobnie – własnej drogi trzeba szukać w sobie. Pamiętając o słowach Thoreau, który wprawdzie zrezygnował ze swojego eksperymentu życia z dala od ludzi i wrócił do miasta, ale przecież nie unieważnił jego sensu: „Chciałem żyć świadomie, stawiać czoło wyłącznie najbardziej ważkim kwestiom, przekonać się, czy potrafię przyswoić sobie to, czego może mnie nauczyć życie, abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem”.

Tomasz Miłkowski

„Kino moralnego niepokoju”, reż. Michał Borczuch, scenariusz Tomasz Śpiewak, Nowy Teatr, premiera 25 kwietnia 2019

NA POWAŻNIE



OPOWIEM CI O BEETHOVENIE

Był kompozytor, który miał brutalnego ojca, a w dorosłym życiu stracił słuch. Nazywał się Ludwig van Beethoven. Był też choreograf, który opracował balet „Cisza” o życiu Beethovena, w którym tańczy się do jego muzyki. Widzów z góry uprzedzamy, że Beethovenów na scenie jest aż czterech: człowiek, kreator, geniusz i dziecko. Wszyscy robią to samo, czyli tańczą, przy czym Beethoven dziecko najmniej. Jest natomiast straszony, podnoszony, ciągnięty po scenie za nogi, a tancerz grający jego ojca wali pięścią w stół. Beethoven dorosły też potrafi być ostry, bo bratanka i ucznia szarpie i bije po rękach. Rzecz kończy się jednak dobrze, bo kiedy orkiestra i pianista grają „V Koncert fortepianowy”, przemoc ustępuje radości ze zwycięstwa człowieka nad jego słabościami.

Bronisław Tumiłowicz

„Cisza/Silence”, muzyka Ludwig van Beethoven, choreografia Ivan Cavallari, dyrygent Michał Kocimski, Balet i Orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi, premiera 11 maja 2019 r. w ramach XXV Łódzkich Spotkań Baletowych

BYLIŚMY

OPERETKA OPEROWA

„Beate” różnie określano, sam Moniuszko nazwał ją operetką, krytycy i badacze wodewilem, komedią muzyczną. Wydaje się jednak, że najwłaściwsze byłoby nazwanie jej operetką operową. O ile fabuła, libretto są bliskie operetce, o tyle muzyka już nie. To klasyczny Moniuszko, klasyczna muzyka operowa, przeplatana dialogami. Schematyczna opowieść ze szczęśliwym finałem o zakochanej parze i intrygancie. Można powiedzieć, że niewiele, ale to byłoby niesprawiedliwe. Muzyka brzmi dostojnie, podnosi wartość dzieła. Podobnie jak wykonanie m.in. Katarzyny Oleś-Blachy, Moniki Korybalskiej, Łukasza Załęskiego, Janusza Ratajczaka oraz chóru i orkiestry Opery Krakowskiej, którzy zaprezentowali „Beate” w koncertowym wykonaniu. Staraniem opery i firmy DUX ukazała się płyta z tym dziełem. Zaginioną w czasie wojny partyturę odtworzył prof. Krzysztof Baculewski.

Paweł Dybicz

Stanisław Moniuszko, „Beata”, kierownictwo muzyczne Tomasz Tokarczyk, Opera Krakowska, 7 maja 2019



NA EKRANACH

GLORIA BELL

reż. Sebastián Lelio, prod. USA, w kinach od 24 maja

W 2013 r. Sebastián Lelio zrobił w rodzinnym Chile rewelacyjny film o kobiecie po sześćdziesiątce, która walczyła o prawo do zachowania swojej kobiecości. Zachwyciła się nim Julianne Moore, która dotarła do reżysera i poprosiła, żeby nakręcił amerykańską wersję z nią w roli głównej. Efekt zapowiadał się na powtórkę z rozrywki, a okazał się całkowitym unikatem. Moore wniosła energię, która nadała filmowi zupełnie nowy wymiar. Jej Gloria Bell jest kobietą wyzwoloną znacznie bardziej niż mężczyźni w jej wieku. Rozwódka chodzi do klubu dla singli, gdzie podrywa samotnego ojca, jej równolatka. Podczas gdy ona zaprasza go na randkę do domu, on wstydzi się przed córkami, że w tym wieku wciąż mu w głowie amory. A Lelio nieśpiesznie wydobywa z ich konfrontacji kolejne emocje – radość z seksu, rozczarowanie nieodpowiedzialnością, rozmijanie się z wyobrażeniami, które wcale nie różnią się od tego, co przeżywają ludzie o pokolenie młodszy. Moore wygrywa je tak, że nie da się od niej oderwać wzroku.



Obdarza Głorię naturalnością, uporem, ale przede wszystkim godnością, co czyni z niej bohaterkę idealną do walki z narastającym ejdżyzmem.

Artur Zaborski

WYDARZENIA

KOD MISTRZÓW
AGNIESZKA HOLLAND

„Kobieta samotna”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Europa, Europa”, „W ciemności”, „Pokot” – to tylko niektóre, najbardziej znane publiczności filmy Holland. Ma ona imponujący telewizyjny i kinowy dorobek nie tylko w Polsce, ale i za granicą – przede wszystkim w Stanach



Zjednoczonych. Współpracowała m.in. z Krzysztofem Kieślowskim i Andrzejem Wajdą. Na co dzień mieszka we Francji. Ci, którym nie uda się dostać do Teatru Groteska, mogą zobaczyć relację na żywo ze spotkania na profilu Facebookowym teatru. Rozmowę z reżyserką poprowadzi Maria Malatyńska.

**KRAKÓW, TEATR GROTESKA,
24 MAJA, GODZ. 17.00**

15. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FRANCUSKOJĘZYCZNYCH
FILMÓW KRÓTKOMETRAŻOWYCH FRANKOFILM

Zielona Góra już po raz 15. rozbrzmiewać będzie językiem francuskim. Wszystko za sprawą Festiwalu FrankoFilm – Zielona Góra, który dla młodych ludzi jest wyjątkową okazją do realizowania swojej pasji poznawania języka poprzez sztukę kinematografii. Do udziału w tegorocznej edycji festiwalu zgłoszono 45 filmów krótkometrażowych – najlepsze poznamy już pod koniec maja w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze. Przez ostatnie 15-lecie na festiwalu pojawiły się liczne osobistości związane ze światową kinematografią, mające związki z Francją i kulturą francuską, m.in. reżyserzy: Rafael Lewandowski i Kasia Adamik, aktorzy: Agata Buzek, Wojciech Pszoniak i inni ludzie kina, tacy jak operator filmowy Yann Seweryn. Więcej informacji: www.frankofilm.pl.

ZIELONA GÓRA, 23-26 MAJA

BIENNALE SZTUKI MEDIÓW WRO 2019
CZYNNIK LUDZKI / HUMAN ASPEKT

Biennale w 30-lecie istnienia największego w Polsce przeglądu międzynarodowej sztuki współczesnej związanej z rozwojem narzędzi komunikacji. Zaprezentowane są prace wybrane z ponad 1750 zgłoszeń, które nadeszły do WRO z całego świata, jak i zaproszone projekty specjalne, opowiadające o złożonych relacjach człowieka i technologii. Znajdują tu artystyczne rozwinięcia takie zagadnienia jak transhumanizm, sztuka cyfrowa, interaktywność, sztuczna inteligencja, video-art, komunikacja międzygatunkowa.

**WROCŁAW, PAWILON CZTERECH KOPUŁ, DO 28 LIPCA;
MUZEUM NARODOWE, DO 16 CZERWCA**



Bronisław Tumitowicz

Nasi naukowcy, studenci i pasjonaci od wielu lat myślami są już na Marsie. Perspektywa pierwszej wyprawy człowieka na Czerwoną Planetę zbliża się nieuchronnie i wygląda na to, że misji marsjańskiej doczekamy się ok. 2030 r. Na pierwszych ludzi będą tam już czekały rozmaite urządzenia, najczęściej automaty i roboty (niektóre wykonane także

Na razie to wizja artystyczna, ale być może misji marsjańskiej doczekamy się ok. 2030 r.



Czy leci z nami tomograf?

Polscy lekarze opracowali skład marsjańskiej apteczki i procedury szpitalne w przypadku lotu na Marsa

w Polsce), które przyleciały na Marsa już wcześniej, by wykonać różne badania i może przygotować załóżki przyszłej bazy.

Z pewnością pierwszemu marsjańskiemu astronautce, który będzie lecieć na najbliższą Ziemi planetę Układu Słonecznego przez ok. 120-180 dni, a potem zostanie tam np. przez 500-600 dni, przyda się solidna apteczka. Choć każdy będzie na Ziemi gruntownie przebadany, to w czasie przelotu i pobytu mogą się do niego przylątać różne choroby. W podjętym marsjańskim szpitaliku powinny więc się znaleźć środki i lekarstwa na każdą okazję, zwłaszcza taką, która w kosmosie jest prawdopodobna i dosyć groźna dla zdrowia.

Polscy lekarze, w tym dr hab. med. Michał Wszół, chirurg, transplantolog i prezes Fundacji Badań i Rozwoju Nauki, dr med. Maurycy Jonas z Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, w porozumieniu z pasjonatami eksploracji Marsa stowarzyszonymi w Mars Society Polska, a także korzystający z rad i komentarzy jedyne go polskiego kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego przygotowali wstępny projekt medycznego zabez-

pieczenia dla przyszłych uczestników misji marsjańskiej.

Projekt o nazwie „Budowa systemu ochrony medycznej na potrzeby misji załogowej na Marsa” nosi cechy opracowania naukowego, ale zawiera wiele przydatnych wskazówek, które mogą zainteresować także laików. Dowiadujemy się np., że pierwszym (ale także kolejnym) uczestnikiem wypraw pobytowych mogą grozić drobno-ustroje przywiezione z Ziemi. W warunkach pozaziemskich mogą one się zmutować i stanowić trudne do zwalczania zagrożenie. Ich wpływ na zdrowie ludzi może być zupełnie niezależny od nietypowych warunków bytowania na Czerwonej Planecie, które także mogą osłabić odporność psychiczną i fizyczną przybyszów – chodzi tu o niskie temperatury (od -100 do -30 st. C), niskie ciśnienie atmosferyczne (5 hPa), trującą atmosferę (95% CO₂), niską grawitację (mikrogravitacja odpowiadająca 30% wartości ziemskiej) i potencjalne promieniowanie kosmiczne (*galactic cosmic radiation*, *solar particle events* oraz *high energy heavy ion particles*) znacznie słabiej absorbowane przez rzadką atmosferę oraz brak ochronnego pola magnetycznego, takiego jak na Ziemi. Wreszcie o aktywny chemiczny kurz na powierzchni Marsa i wpływ rozbłysków słonecznych. Przygnębiająco może działać na ludzi może nawet inny kolor nieba i brak jakiegokolwiek roślinności.

Przypuszcza się, że w strefie mikrogravitacji i promieniowania ko-

smicznego może dojść do mutacji mikroorganizmów ziemskich, ich przekształcenia się w formy dotychczas nam nieznane. A dodatkowo pobyt na Marsie może wywołać u człowieka rozmaite zaburzenia, np. zmniejszenie masy krwinek czerwonych, a także osłabienie struktury kostnej związanej z utratą wielu składników mineralnych, co może prowadzić do zwiększonego ryzyka wystąpienia kamicy nerkowej, trudnej do wyleczenia osteoporozy i licznych złamań kości. Przewiduje się też komplikacje i zaburzenia układu sercowo-naczyniowego. Co gorsza, długotrwały pobyt na obcej planecie to także zwiększone ryzyko rozwoju nowotworów, szczególnie nowotworów układu limfatycznego – chłoniaków i białaczek, nowotworów gonadalnych i raka piersi, nowotworów skóry, przewodu pokarmowego itp.

Oczywistą sprawą jest szybkie wykrywanie pojawiających się schorzeń – oby ich było jak najmniej – i trafna diagnoza, aby podjąć skuteczne leczenie. Autorzy projektu zaplanowali wyposażenie misji w podstawowe urządzenia diagnostyczne, w tym aparat rentgenowski i USG. Mają jednak wątpliwości, czy na obecnym etapie rozwoju techniki będzie można skoryzować z tomografu komputerowego, urządzenie to bowiem może się rozregulować w środowisku, które jest poddane działaniu silniejszego promieniowania kosmicznego. To bardzo potrzebne urządzenie musiałoby być poddane specjalnej ochronie radiolo-

gicznej, aby jego wskazania nie były obciążone poważnym błędem.

Osobny problem stanowi sama procedura leczenia chorób i urazów, np. złamań kończyn, do których może dojść w bardzo nietypowych i niekomfortowych warunkach marsjańskich. Wiadomo, że w przypadku krótszych misji kosmicznych procedura postępowania z chorymi koncentruje się na działaniach zachowawczych, a więc na podtrzymaniu czynności życiowych przy wstrzymaniu się z właściwym leczeniem do momentu powrotu na Ziemię. W przypadku wyprawy na Marsa trzeba będzie jednak leczenie, wszelkie interwencje, zabiegi i operacje przeprowadzać w kosmosie. Oczekiwanie na pomoc z Ziemi może być tragiczne w skutkach, bo nawet zwykła łączność ze specjalistami może być utrudniona i poważnie opóźniona. Szacuje się, że połączenia z Ziemią mają opóźnienie od 7 do nawet 40 minut, w roku zaś może się zdarzyć nawet kompletny brak łączności przez ok. 30 dni ze względu na ruch planet. Jakkolwiek porady w typie

telemedycyny są teoretycznie możliwe, ale absolutnie konieczny wydaje się udział w wyprawie doskonale wykształconego lekarza. Według polskich specjalistów w składzie misji powinno być minimum dwóch lekarzy. „Brak drugiego lekarza nie daje pełnego zabezpieczenia samemu lekarzowi, a więc też całej misji na wypadek zdarzenia, w którym weźmie udział sam lekarz”, czytamy w opracowaniu.

Uczestnikom wypraw na Marsa mogą grozić drobnoustroje przywiezione z Ziemi.

To tylko najogólniejsze propozycje przygotowania ochrony medycznej dla wyprawy na Marsa. Jeśli zapoznamy się dokładnie z wszystkimi zaleceniami, np. z listą potrzebnych akcesoriów, sprzętu medycznego i wyposażenia apteczki liczącą grubo ponad sto pozycji, mogłoby się okazać, że miejsce w pojeździe kosmicznym w całości wypełniłyby przedmioty służące ochronie zdro-

wia, leczeniu i koniecznej rehabilitacji. Autorzy projektu nie zapomnieli nawet o rowerku, bieźni i hantlach.

W dołączonej do opracowania bibliografii znajduje się wiele pozycji świadczących o tym, że sprawą zdrowia astronautów zajmowało się już wielu specjalistów z kilku ośrodków naukowych. Wciąż zwraca się uwagę na nowe problemy medyczne, z którymi jakoś radzimy sobie na Ziemi, a które nabierają szczególnego znaczenia w kosmosie. Należy do nich zachowanie się narządów przeszczepionych ludziom oraz sztucznych protez. Nawet banalne implanty zębów mogą w warunkach pozaziemskich sprawiać poważne kłopoty ich właścicielom. Nie wydaje się jednak, aby takie zdrowotne niespodzianki wpłynęły hamująco na organizatorów misji marsjańskiej. Z pewnością zwycięży instynkt odkrywcy i pioniera podboju kosmosu, niezależnie od ofiar, które trzeba będzie ponieść po drodze.

Na podstawie publikacji w czasopiśmie naukowym „MEDtube Science”

www.festiwalwisla.pl

kwiecień - grudzień 2019

WISŁA

12. FESTIWAL FILMÓW POLSKICH

Gruzja
Czechy
Turcja
Białoruś
Chorwacja
Serbia
Azerbejdżan
Tadżykistan
Uzbekistan
Rosja
Kazachstan
Kirgistan
Słowacja
Słowenia
Islandia
Chile

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego RP

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury FR

Współfinansowanie
Polska:

Współfinansowanie
Rosja:

Organizatorzy:



Sztuka obserwacji





- 1. Zdjęcie roku i I miejsce w kategorii WYDARZENIA, zdjęcie pojedyncze, Sławomir Kamiński, „Gazeta Wyborcza”.** Warszawa, Sejm, 24 maja 2018 r. 37. dzień protestu rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych. Nż. matka niepełnosprawnego Jakuba Iwona Hartwich zatrzymywana przez strażnika.
- 2. III miejsce w kategorii ŚRODOWISKO, zdjęcie pojedyncze, Piotr Tracz.** Uczestniczka Targów Łowiectwa, Strzelectwa i Rekreacji Hubertus Expo 2018. 6 kwietnia 2018 r.
- 3. II miejsce w kategorii ŻYCIE CODZIENNE, zdjęcie pojedyncze, Dariusz Madziński, „Fakty Piłskie”.** Figurę Michaela Jacksona w Tucznie (woj. zachodniopomorskie) postawiono w lipcu 2018 r. Po niespełna miesiącu instalację artystyczną zniszczono. W listopadzie Jackson wrócił na swoje miejsce. 2 sierpnia 2018 r.
- 4. II miejsce w kategorii LUDZIE, zdjęcie pojedyncze, Piotr Tracz dla Agencji Fotograficznej Reporter.** Franciszkanie z zakonu w Zakliczynie przed meczem Polska – Kolumbia podczas Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w Rosji. Polska przegrała 0:3. 24 czerwca 2018 r.
- 5. II miejsce w kategorii SPORT, zdjęcie pojedyncze, Szymon Sikora, „Magazyn Olimpijski”.** W krakowie podczas Mistrzostw Świata w Kolarstwie Torowym w Pruszkowie uczestniczyła m.in. Polka Justyna Kaczkowska. 27 lutego 2019 r.
- 6. II miejsce w kategorii ŚRODOWISKO, zdjęcie pojedyncze, Michał Dyjuk dla Grupy Wirtualna Polska.** Młodzi piłkarze podczas treningu w Kleszczowie, najbogatszej gminie w Polsce. Działająca na jej terenie elektrownia KWB Bełchatów została uznana za najbardziej zanieczyszczający powietrze i wodę obiekt w Europie. 27 sierpnia 2018 r.



WYDAWNICTWO ISKRY

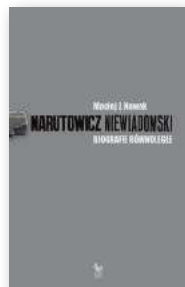
Arkadiusz Szaraniec
Warszawa dzika

Parki i kompleksy leśne oraz wiele gatunków roślin i zwierząt typowych dla puszczy i parków narodowych napotkamy w stolicy między betonowymi blokami – tak wygląda „dzika” strona Warszawy, fenomen, który wymyka się naukowym prognozom i definicjom.



Barbara Magierowa, Antoni Kroh
**Z polskiego na nasze
Prywatny leksykon
współczesnej polszczyzny**

Leksykon pisanej i mówionej mowy potocznej dokumentujący dzieje kultury polskiej od zakończenia II wojny światowej do dziś. Zbiór wyrażań, wypowiedzi, komentarzy, frazesów, sloganów, żbitków pojęciowych, napisów na murach i lapsusów językowych.



Maciej J. Nowak
**Narutowicz – Niewiadomski
Biografie równoległe**

Na podstawie wspomnień i źródeł autor kreśli tło wydarzeń z końca 1922 r. oraz sylwetki prezydenta Gabriela Narutowicza i jego zabójcy Eligiusza Niewiadomskiego. I udowadnia, jak bardzo historia polityczna wpływa na losy i decyzje jednostek.

REBIS

Ewa Ornacka
Zrozumieć zbrodnię

Dlaczego normalni ludzie torturują, gwałcą i mordują, a szefowie na psychopatycznych skłonnościach zamieniają pracownika w niewolnika? Co robić, by nie stać się ofiarą? Ewa Ornacka i biegły sądowy z zakresu psychiatrii dr Jerzy Pobocho prowadzą nas przez meandry zbrodniczych umysłów.



Tatiana de Rosnay, Charlotte Jolly de Rosnay
Śladami Tamary Łempickiej

Podróż do prywatnego świata słynnej malarzki i wyprawa jej śladami po Paryżu lat 20. XX w. pozwoli na nowo odkryć jej sztukę. Wspólny projekt matki i córki opowiadający historię wyjątkowej kobiety, której życie wciąż nie przestaje być inspirować.



Tom Sweterlitsch
Świat miniony

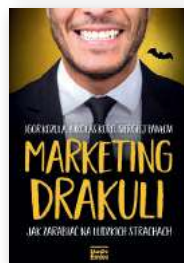
Agentka specjalna Shannon Moss zostaje wyznaczona do rozwiązania sprawy zamordowania rodziny członka Navy SEAL i odnalezienia jego zaginionej córki. Odkrywa, że żołnierz był astronautą na pokładzie statku, który prawdopodobnie przepadł w otchłaniach Głębokiego Czasu.



STUDIO EMKA

Napoleon Hill
Jak się dobrze sprzedać

Książka wykorzystuje prace Hilla dotyczące sprzedaży, szczególnie dzieło „Myśl i bogać się”. Przedstawia ciekawe studia przypadków oraz historie z owych prac wyłonione, ale i materiały spisane z jego nagrań, przemówień oraz wykładów. Uzupełnieniem są komentarze i przykłady ze współczesnego świata biznesu.



Igor Kozula, Nikolas Koro, Siergiej Pawłow
Marketing Drakuli

Rosyjscy marketolodzy przeanalizowali najbardziej rozpowszechnione ludzkie strachy i zaproponowali pomysły, przez nikogo dotąd niezrealizowane. Pozwalają one wykorzystać te lęki i obawy w celach biznesowych.

AGORA

Maciej Zaremba Bielawski
Polski hydraulik i najnowsze opowieści ze Szwecji

W Szwecji wszystkie nowe pomysły na życie, nowinki techniczne i reformy społeczne przyjmuje się wcześniej – i przede wszystkim masowo. Szwecja jako pilot nowoczesności stała się w ostatnich latach przedmiotem czarnych mitów i opowieści fantastycznych.



Halina Birenbaum, Monika Tutak-Goll
To nie deszcz, to ludzie

Mocne świadectwo siły życia, kobiecości i pamięci. Polsko-izraelska pisarka, poetka i tłumaczka wspomina dzieciństwo w Warszawie, dojrzewanie w getcie, zamordowanych rodziców, pierwszą miłość w Auschwitz, a także odzyskaną wolność, drogę do Izraela oraz budowanie na nowo państwa i rodziny.



Miroslaw Wleky
Raban! O Kościele nie z tej ziemi

Autor wyruszył na poszukiwanie niepokornych katolików, rycerzy papieża Franciszka, przemierzył świat od Argentyny po Birmę, od Brazylii po Liban, od Dominikany po Anglię – by pokazać, jak może wyglądać katolicyzm. Awanturnicza reporterska opowieść o rabaniu w Kościele.



Stefano Liberti
Władcy jedzenia

Po latach dziennikarskiego śledztwa autor ostrzega: obecny system żywnościowy jest nie do utrzymania. Zasoby planety kiedyś się skończą. Pora uświadomić sobie, gdzie, jak i przez kogo produkowane jest jedzenie, które trafia na nasze stoły. I rozważyć zmianę nawyków żywieniowych.





CZARNE

Michał P. Garapich
Dzieci Kazimierza

Urodzony w 1878 r. Kazimierz Garapich, ziemianin, syn posła do Rady Państwa i Sejmu Krajowego Galicji, był ojcem wielu dzieci. Autor postanowił odnaleźć jego potomków, tych uznanych i tych, którym nie dano prawa do nazwiska. Tym, którym odnalazł, musiał uświadomić łączące ich więzy.



Aleksandra Boćkowska
Można wybierać 4 czerwca 1989

Reporterski zapis codzienności w miesiącach tuż przed wyborami i tuż po wyborach, problemów, z którymi borykali się Polacy, oczekiwań i nadziei. Historia wielkiej zmiany, ale też tego, że ludzie jak zawsze byli zajęci sobą – zakochiwali się, urządzali mieszkania, martwili o pracę i pieniądze.



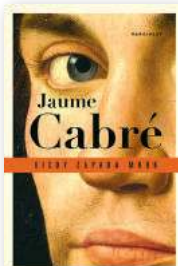
Monika Sznajderman
Pusty las

Opowieść autorki o życiu w Wołowcu, bekskidzkiej wsi, z której kolejno znikali szukający szczęścia za oceanem biedacy, wizjonerscy nafciarze, Żydzi, Cyganie, Łemkowie. To także jej hołd dla tego miejsca, jego historii, przyrody i jego mieszkańców.

MARGINESY

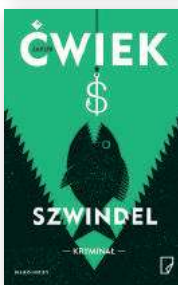
Jaume Cabré
Kiedy zapada mrok

Biedny chłopiec buntuje się przeciwko tyranii nauczyciela, morderca wyznaje winy przed ofiarą, pisarz grozi redaktorowi, że popełni samobójstwo, staruszek przechadzający się po miejscach, w których wybuchła wojna... szkatułkowa książka Cabré.



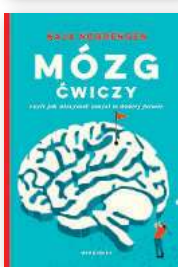
Jakub Ćwiek
Szwindel

Krzysztof dostaje od pielęgniarki ojca, który go dawno porzucił, paczkę zawierającą pieniądze, ojcowską spowiedź oraz kopertę pełną planów i dokumentów. Jak się okazuje, to dowody brutalnej działalności szajki oszustów. Powieść oparta na prawdziwych zdarzeniach.



Kaja Nordengen
Mózg ćwiczy

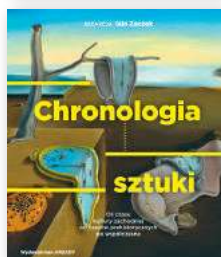
W drodze do pracy wysiądź na wcześniejszym przystanku, umyj zęby drugą ręką, zapamiętaj pięć słówek w nieznanym języku, naucz się obsługiwać nowy gadżet kuchenny, znajdź drogę bez pomocy nawigacji i zmierz się z testami na inteligencję. Mózg, jak pozostałe części ciała, należy ćwiczyć.



ARKADY

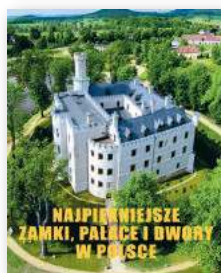
James Naughtie
Książki, które zmieniły świat

Przewodnik po ponad 80 najbardziej cenniejących i ważnych dziełach pisanych, od zwojów znad Morza Martwego do dziennika Anny Frank. Każdy rozdział pokazuje, jak doszło do powstania przełomowej książki i jakie przyniosła efekty.



Iain Zaczek
Chronologia sztuki

Książka przedstawia rozwój sztuki od malowideł naskalnych po najnowsze instalacje z nowej perspektywy. Chronologiczne ujęcie daje możliwość lepszego zrozumienia kontekstu politycznego, literackiego i społecznego powstawania najwybitniejszych dzieł pokazanych na 350 ilustracjach.



Marek Gaworski
Najpiękniejsze zamki, pałace i dwory w Polsce

600 zamków i pałaców polskich rodów. Atutem są fotografie pokazujące aktualny stan zabytków, a także interesujące zdjęcia z lotu ptaka. Opisom towarzyszą fotografie archiwalne, informacje o losach właścicieli i wiele ciekawostek.

SONIA DRAGA

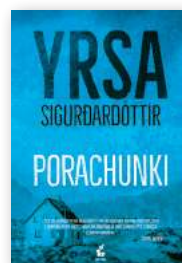
Rafał Woś
Lewicę racz nam zwrócić, Panie

Autor przypomina historyczny rodowód lewicy, pokazuje, na jakich sprawach skupiała się kiedyś i w Polsce, i na świecie i wyjaśnia, dlaczego w Polsce po zmianach ustrojowych ta formacja ideowa została tak skutecznie zepchnięta na boczny tor. Czy dziś lewica może ponownie nabrać wiatru w żagle?



Yrsa Sigurðardóttir
Porachunki

W szkolnej kapsule czasu zakopanej przed 10 laty zostaje znaleziony liścik wieszczący śmierć sześciu osób. Ale groźba w nim zawarta nie może być przecież prawdziwa, jeśli napisało go 13-letnie dziecko. Detektyw Huldar podejrzewa, że dostał tę sprawę, by nie zajmować się prawdziwą pracą na komisariacie.

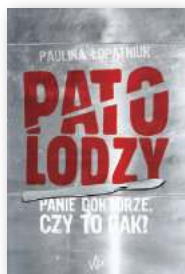


Ilaria Tuti
Kwiaty nad piekłem

We włoskim miasteczku u stóp Alp turysta dokonuje makabrycznego odkrycia. Na polanie leży nagie ciało mężczyzny z wylupionymi oczami. Na miejsce przybywają profilerka komisarz Teresa Battaglia oraz inspektor Massimo Marini, nowy w zespole. Oboje są zdeterminowani, by rozwikłać zagadkę morderstwa.



WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE



Paulina Łopatniuk
Patolodzy
Panie doktorze, czy to rak?

Szokujące, obrzydliwe, zabawne i fascynujące. Czy gdzieś w twoim ciele mogą się kryć pozostałości brata bliźniaka? Dlaczego londyńscy kominiarze często cierpieli na raka moszny? Nowotwory i inne choroby kryją wiele tajemnic.



Agata Romaniuk
Z miłości? To współczuję
Opowieści z Omanu

Autorka przygląda się współczesnym mieszkańcom Omanu, którym rządzi wiekowy, samotny sultan. Jedyne taki władca w krajach Zatoki Perskiej, gdzie ludzie potajemnie korzystają z Tindera i zawierają kontrakty przedmażeńskie, a kobiety robią wszystko, by ukryć, że nie są już dziewicami.



Helga Flatland
Współczesna rodzina

Helga Flatland udowadnia, że jest jednym z najsilniejszych głosów nowego pokolenia norweskich pisarzy, buduje znakomite portrety psychologiczne bohaterów i pokazuje, że jest świetnym obserwatorem współczesności.

CZWARTA STRONA

Robert Matecki
Wada

Gdy nad Chełmżą przetaczają się burze i panują nieznosne sierpniowe upały, w pobliżu jeziora komisarz Bernard Gross trafia na pusty, zakrwawiony namiot. Wszystko wskazuje na brutalną zbrodnię, której ofiarą mogła paść młoda kobieta.



Taylor Jenkins Reid
Siedmiu mężów Evelyn Hugo

Młoda dziennikarka dostaje propozycję przeprowadzenia wywiadu z aktorką Evelyn Hugo. Warunek jest jeden: ta rozmowa nie może zostać opublikowana przed śmiercią artystki. Evelyn opowiada, jak wyrwała się z biedy i trafiła do świata kina. Sława, pieniądze, skandale i blask reflektorów... W Hollywood nikt nie jest bez grzechu.



Agata Przybytek
Miłość i inne nieszczęścia

Małgosia jest szczęśliwą żoną, matką i właścicielką plantacji lawendy. Jej mąż, Wojtek, ulega wypadkowi i trafia do szpitala. Małgosia musi zająć się jego warsztatem samochodowym, lecz nie ma o tym bladego pojęcia. W dodatku przypadkiem odkrywa pewien mroczny sekret...



W.A.B.

Monika Góra
Miasteczko zbrodni

20 lat temu sprawą zabójstwa Iwony Cygan ze Szczucina żyła cała Polska. Autorka powraca do tematu i zastanawia się, dlaczego sympatyczna uczennica liceum została brutalnie zamordowana przez sąsiadów, znajomych rodziców, ojców jej koleżanek.



Michel Houellebecq
Serotonina

Houellebecq tworzy postać narratora pozbawionego korzeni, obsesyjnego i autodestrukcyjnego, który przygląda się swojemu życiu oraz światu z humorem i wrogością. Autor znów udowadnia, że ma wybitny słuch na otaczającą go rzeczywistość, pozostając bezlitosnym kronikarzem społeczeństwa zachodniego XXI w.



Tomasz Organe
Teoria opanowywania trwogi

Debiut prozatorski utalentowanego muzyka to przepełniona odwołaniami do literatury, filmu, muzyki i popkultury opowieść o rezygnacji, zagubieniu w kapitalistycznej rzeczywistości, rozpadzie więzów rodzinnych. Powieść pokoleniowa o ludziach na skraju rozpaczysana z perspektywy kogoś, kto osiągnął sukces.



Malcolm XD
Emigracja

Malcolm pochodzi z miejscowości znanej jedynie sympatykom agrestu. Za Malcolmem matura, przed nim studia, a na nie trzeba zarobić. Na miejscu możliwości zarobkowania wyczerpały się, więc razem z wiernym druhem Stomilem postanawia wyruszyć na podbój Wysp.

KOMPANIA MEDIOWA

Chrisann Brennan
Nadgryzione jabłko

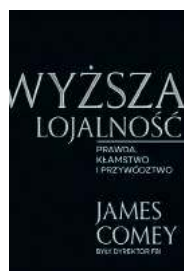
Steve Jobs jakiego nie znaliśmy. Osobiste spojrzenie na twórcę Apple'a jego partnerki. Geniusz miał swoje ciemne strony, o których Brennan nie boi się wspominać. Chłód, nieobecność i zamykanie się w sobie to także część osobowości Jobsa.



INSIGNIS

James Comey
Wyższa lojalność

James Comey, zdymisjonowany przez Donalda Trumpa w 2017 r. dyrektor FBI, ujawnia kulisy wielu decydujących wydarzeń na szczytach władzy. Bezkompromisowo pisze o mafii, wyborach prezydenckich w 2016 r., George'u W. Bushu, Obamie, Clintonach i Trumpie.





PRÓSZYŃSKI I S-KA

Manuela Gretkowska, Patrycja Pustkowiak
Trudno z miłości się podnieść

Rozmowa z naszą narodową libertynką o miłosnych komplikacjach, *słow life i fast sex*, duchowości, narkotykach, a przede wszystkim o współczesnej Polsce. Manifest swobody myślenia i bycia wbrew wszystkiemu: cenzurze, hejtowi, przemilczaniu i wycinaniu.



Jarosław Czechowicz
Toksyčność

W dramatycznych okolicznościach traci matkę, nie może pozbyć się nienawiści do ojca, musi sprostać roli samotnej rodzicielki i nie wytrzymuje. W rzeczywistości niedużego miasta alkohol najprościej osładza codzienność. Truje życie jej i dzieci. Powieść inspirowana faktami z życia autora.



Olga Rudnicka
Miłe Natalii początki

Skąd się wzięły Natalie? Ich ojcem był Jarosław Sucharski – kłamca i bigamista, przestępca czy tajny współpracownik? 10-letni Jarek, inteligentny i ambitny, zwrócił uwagę oficera służb bezpieczeństwa, który wziął chłopca pod swoje skrzydła i pokierował jego dalszym życiem oraz karierą. *Prequel* uwielbianej przez czytelników serii!

DOWODY NA ISTNIENIE

Joanna Gierak-Onoszko
27 śmierci Toby'ego Obeda

Dlaczego Kanada ściąga dziś z pomników i banknotów swoich dawnych bohaterów? Jak to możliwe, że odbierano tam dzieci rodzicom? Czyja ręka temu błogosławiła? Reporterski obraz Kanady, który burzy nasze wyobrażenia o tym kraju.



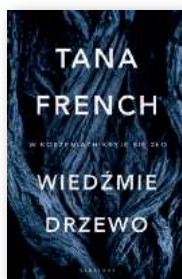
Dorota Brauntsch
Domy bezdomne

Opowieść o kulturze chłopskiej, przemianie Górnego Śląska i o tym, czym jest dom. „Kto zdążył, ten wyburzył”, słyszy autorka. Bo murowane domy chłopskie na ziemi pszczyńskiej z XIX i początków XX w. wreszcie zostały uznane za zabytki, a więc podlegają ochronie. Tylko że prawie wszystkie już zniknęły.



Mariusz Szczygieł
Zrób sobie raj

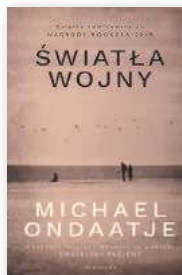
Trzecie wydanie bestsellera o współczesnych Czechach i ich kulturze. Książka była nominowana do Nagrody Literackiej Nike, zdobyła Złotą Zakładkę – Nagrodę Blogerów Książkowych i została Książką Roku 2010 Warszawskiej Premiery Literackiej. Wystarczające rekomendacje.



ALBATROS

Tana French
Wiedźmie drzewo

Znaleziony w starym więzie szkielet człowieka ściąga do domu na przedmieściach Dublinu zastępy policji. Zbrodnia nie wydarzyła się dawno – jakieś 10 lat wcześniej. Wtedy, kiedy w liceum zaginął chłopak. Powieść pierwszej damy irlandzkiego kryminału.



Michael Ondaatje
Światła wojny

Rok 1945. Londyn podnosi się z wojennych zgliszcz. Rodzice 14-letniego Nathaniela opuszczają Anglię, pozostawiając jego i siostrę pod opieką człowieka nazywanego Ćmą. Zarówno ich wyjazd, jak i wybór opiekuna, który ma dziwnych przyjaciół i najwyraźniej jest kryminalistą, są spowite mgłą tajemnicy.

REA-SJ

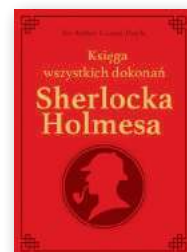
Iwan Sierow
Tajemnice walizki generała Sierowa

Opublikowane przez wnuczkę w 2017 r. dzienniki wywołały w Rosji dyskusję. Ich autor, jedna z najmroczniejszych postaci XX w., był i pozostanie oprawcą. Książka ukazuje zaplecze stalinowskiej polityki z czasów II wojny światowej, techniki działania NKWD i KGB, a także metody i przebieg komunistycznej okupacji państw.



Arthur Conan Doyle
Księga wszystkich dokonań Sherlocka Holmesa

Wydanie kolekcjonerskie zawiera wszystkie opowiadania i nowele o słynnym detektywie, m.in.: „Przygody Sherlocka Holmesa” (1892), „Powrót Sherlocka Holmesa” (1905) i „Księgę przypadków Sherlocka Holmesa” (1927).



BUCHMAN

Hedvig Montgomery
Magia rodzicielstwa

Norweska psycholożka i terapeutka konfrontuje czytelnika z wyzwaniami współczesnego rodzicielstwa, oferując fachową pomoc. Tłumaczy, jak reagować, gdy nie radzimy sobie z emocjami, w jaki sposób rozmawiać z dzieckiem oraz jak budować bliskość.



Katarzyna Dowbor
Apetyt na życie

Autorka dzieli się patentami na spełnione życie rodzinne i zawodowe oraz sekretami dotyczącymi urody i stylu. Podpowiada, jak przetrwać kryzysy w związku, jak nauczyć się asertywności w pracy i jak nie dodawać sobie lat.



Wałbrzyska wojna z plastikiem

Jako pierwsi w Polsce wprowadzili zakaz używania jednorazowych plastikowych opakowań i naczyń

Violetta Waluk

Niedługo po stanowczych słowach prezydenta Romana Szełemeja, że nic z jednorazowych plastików nie ma prawa znaleźć się w instytucjach podległych gminie, jak również na imprezach przez nią finansowanych czy współfinansowanych, odbył się znany w całym kraju Festiwal Kwiatów na Zamku Książ. Pokaz przyciągnął tłumy, tym bardziej że trwała długa majówka. Jak przy takich okazjach bywa, wokół zamku stanęły punkty gastronomiczne, bo świeże powietrze i wrażenia wzmagały apetyty. I jak tu sobie radzić bez plastikowych tacek, sztućców, kubków? Bo właśnie od początku maja zaczął obowiązywać plastikowy zakaz.

– Ogłaszając przetarg na prowadzenie gastronomii w czasie festiwalu, zastrzegiliśmy niestosowanie jednorazowych wyrobów z plastiku – powiedziała Anna Żabska, prezes spółki Zamek Książ. Potem sumiennie to kontrolowano. Bywało, że jakiś przedmiot bardzo przypominał wykonany z plastiku, ale gastronom pokazywał certyfikat i trzeba było wykrzyczeć. O powodzeniu akcji świadczyła zdecydowanie mniejsza niż co roku ilość śmieci po imprezie. Bo ekologiczne zajmują mniej miejsca.

Odwiedziłam festiwal zorganizowany już po raz 31. Tym razem nie tylko podziwiałam kwiaty, ale również sprawdzałam realizację założeń prezydenta. W punktach gastronomicznych – papierowe tacki, innych nie widziałam. Przy napojach – kubki bio i patyczki do mieszania. Popijając kawę, oczywiście z tego właściwego naczynia, zauważyłam, że pewien malec ma kubeczek z plastikowym wieczkiem. Anna Żabska wyjaśniła mi potem, że poza terenem festiwalu też były stoiska ga-



stronomiczne i tam nie przejmowano się zakazem.

Pierwsze starcie? Wcale nie. Świadomość ekologiczna panowała w Wałbrzychu od dość dawna, a przykład przyszedł z góry. Już kilka lat temu ratusz zrezygnował z butelkowania wód na naradach i w codziennej pracy. Korzysta się tam z nalewanej do dzbanków wody z kranu („Nasza jest wspaniała”, zapewniał prezydent Szełemej). Używa się też naczyń wielokrotnego użytku albo z materiałów biodegradowalnych. Prezydent zaś przy każdej okazji zachęcał do pójścia w ślady Wałbrzycha. Na bardziej stanowcze kroki, szczególnie wobec podległych mu instytucji, miał jeszcze przyjść czas.

W marcu w centrum miasta (na zdjęciu), na szczególnie ruchliwym placu Grunwaldzkim, ale i w innych punktach stanęły bloki sprasowanego plastiku, powstałe z butelek po wodzie mineralnej. Tyle odpadów produkuje dziennie mieszkańcy Wałbrzy-

cha. Na dodatek coraz trudniej znaleźć firmę skłoną to przetworzyć. Wniosek nasuwał się sam, również przechodniom – trzeba tę ilość odpadów radykalnie zmniejszyć. Ludzie kiwali głowami i przyznawali rację. Szełemeja poparli radni, wystosowując na kwietniowej sesji proekologiczny apel i już można było przejść do stanowczych kroków: w instytucjach podległych gminie i na imprezach finansowanych przez nią od 1 maja żadnych jednorazowych plastików być nie może.

Wałbrzyski znak „Stop plastikom” zaczął być pożądanym wyróżnikiem. Zgłosiła się po niego m.in. właścicielka punktu gastronomicznego, deklarując całkowitą rezygnację z plastiku. Tymczasem w Miejskim Zakładzie Usług Komunalnych w Wałbrzychu, który zajmuje się przetwarzaniem odpadów z całego miasta, usłyszałam,

że nie zauważono pozytywnych zmian w zmniejszeniu ilości plastiku. – Ale to tylko kwestia czasu, przekonuje prezes MZUK Bogdan Stanek i z dumą opowiada o supernowoczesnej linii do segregacji i przetwarzania odpadów. Właśnie trwa rozruch. Maszyna przejmie część zadań starszych urządzeń i jeżeli wałbrzyskanie będą solidnie segregować śmieci, to posegreguje je i wstępnie przetworzy nawet w 70%. Na razie udawało się to w 30%, głównie z powodu niefrasobliwości mieszkańców.

Z okazji Światowego Dnia Środowiska w różnych mediach znalazły się przerażające dane o skali skażenia środowiska, a największym winowajcą okazuje się plastik. Ten niby jednorazowy materiał będzie się rozkładał setki lat. Moglibyśmy już zafoliować nim całą kulę ziemską, tylko czy byłoby co zafoliowywać? Jeżeli będzie nas wielu, to coś na to zaradzimy. Wałbrzyskanie już zaczęli, ich akcja – tak radykalna – jest pierwszą w Polsce. ■

Kto się boi europrokuratora?

Są słowa i są czyny. Mamy kampanię wyborczą, więc PiS opowiada na lewo i prawo, że kocha Unię Europejską i jest za. Tymczasem fakty świadczą o tym, że Polska, krok po kroku, dystansuje się od europejskiej współpracy.

W Brukseli decyduje się właśnie powołanie do życia Urzędu Europejskiego Prokuratora (European Public Prosecutor's Office, EPPO). To nowe ciało ma zacząć pracę pod koniec 2020 r. Jego zadaniem będzie zwalczanie przestępstw związanych z budżetem Unii Europejskiej, takich jak oszustwa, korupcja i pranie brudnych pieniędzy, a także transgraniczne nadużycia związane z podatkiem VAT.

To są poważne sprawy. Jak wynika z wyliczeń Komisji Europejskiej, z powodu oszustw transgranicznych budżety państw Unii co roku tracą co najmniej 50 mld euro dochodów z podatku VAT. A poza obszarem podatku VAT w 2015 r. państwa członkowskie wykryły i zgłosiły Komisji nieprawidłowości związane z nadużyciami finansowymi na kwotę ok. 638 mln euro.

Oczywiste jest więc, że państwa Unii zdecydowały się na powołanie Urzędu Europejskiego Prokuratora. Ale, jak się okazuje, nie wszystkie. Wyłączyło się z tego pięć krajów. Wielka Brytania, Irlandia i Dania mają wpisaną klauzulę *opt-out* (prawo wyboru) w dziedzinie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, można więc było założyć, że nie będą uczestniczyć w tej inicjatywie. A pozostałe dwa państwa, które europejskiemu prokuratorowi powiedziały nie, to – chyba wszyscy się domyślają – Polska i Węgry.

Skąd ten sprzeciw?

Wiceministrowie sprawiedliwości od Zbigniewa Ziobry tłumaczą, że ogólnie to zgadzają się z celami, które

przyświecają powołaniu EPPO, ale są przeciw. Polsce nie podobają się proponowane uprawnienia europejskiego prokuratora związane ze zwalczaniem oszustw w podatku VAT. Przedstawiciele Polski mówili, że jest to kompetencja państw członkowskich, a skuteczność EPPO „wniosłaby niewielką wartość dodaną w tej kwestii”.

W rzeczywistości chodzi o to, że prokurator europejski mógłby prowadzić niezależne od miejscowej (czyli Ziobrowej) prokuratury dochodzenia dotyczące pieniędzy pochodzących z Unii, a na to Polska nie chce się zgodzić. I uważa, że to narusza jej suwerenność. To nam przeszkadza, choć nie przeszkadza 23 innym państwom UE.

Innymi słowy, można rzec, że Polska i Węgry bardzo chętnie korzystają z funduszy unijnych, natomiast nie chcą się zgodzić, by Unia sprawdzała, jak te fundusze są rozdysponowywane.

Bo obecny system polega na tym, że dochodzenia prowadzi krajowa prokuratura i tyle. A nawet jeśli w Unii (w tzw. urzędzie antykorupcyjnym OLAF) coś zostaje wykryte, to i tak sprawa przekazywana jest miejscowym organom ścigania.

I do tego dorzucmy jeszcze jedno – tajemnicą poliszynela jest, że Viktor Orbán utrzymuje swój lokalny układ z funduszy europejskich. Partia rządząca decyduje, jak one są lokowane i rozliczane. To tworzy jej potęgę. Nic więc dziwnego, że Węgry bronią się przed okiem prokuratora z Brukseli.

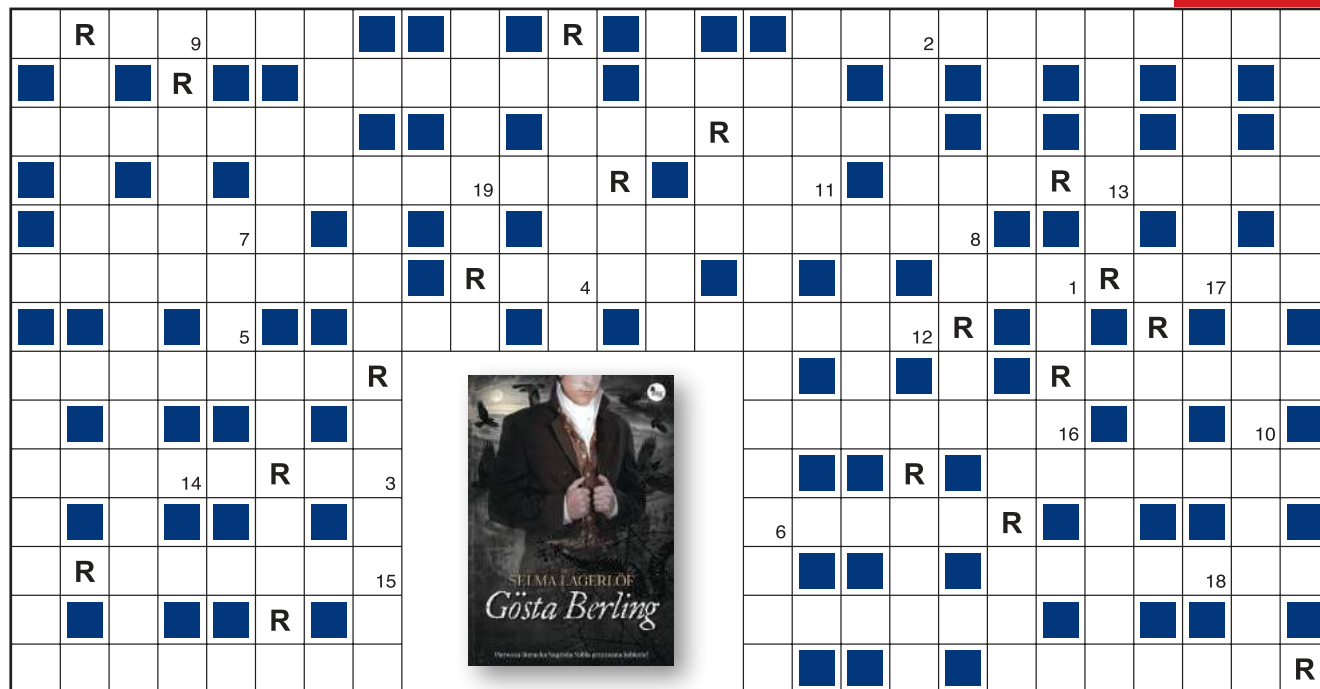
A Polska?

Też się broni. I na tym polega pisowska droga od Europy.

Attaché

W obronie edukacji. Para całuje się przed szwadronem policji podczas strajku zorganizowanego przez Narodowy Związek Studentów przeciwko cięciom budżetowym w brazylijskim szkolnictwie.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- niesprzedawany nieletnim
- tam można kupić wapno
- zbudował ją ojciec Sema, Chama i Jafeta
- rosyjski ludowy instrument muzyczny
- maszyna wypłacająca pieniądze
- ozdoba przy kluczach
- festiwalowe miasto na Łazurowym Wybrzeżu
- duster lub logan na drodze
- z 10 tys. zł zrobiła 1 PLN
- uwaga odbiegająca od głównego tematu
- nie rozumie altruisty
- z gitarą na Parnasie

- „...gotuje” – program kulinarny Wachowicz
- Hucut lub Żywczak
- człowiek wykształcony, pracujący umysłowo
- imię Iredyńskiego
- miasto na trasie Kolei Transsyberyjskiej
- polska stolica wina
- ona zerem, bzdurą u Majakowskiego
- ...D-dur Pachelbela
- narzuta i ozdobna szata liturgiczna
- przed omikronem w alfabecie greckim
- graficzka projektująca napisy i kroje pisma
- obsiany żytem
- kalidońskie herosów greckich
- stolica stanu Tamilnadu

- ...nauczania – dyscyplina pedagogiczna
- oznaczany skrótem mm
- opłata za przejazd drogą, mostem
- kontrola, pilnowanie
- kwiat z obrazów Moneta
- walizeczka na podręczne drobiazgi
- prymusem nigdy nie będzie
- buty dla Pułku Reprezentacyjnego WP
- dopływ Angary albo Wołgi
- przywidzenie, halucynacja
- stolica hiszpańskiego regionu Asturia
- karność, subordynacja
- pieczeń z wołowiny
- jej stolicą Kigali
- Niemen lub Hudson na mapie
- tłum, mnóstwo ludzi

- bezkrytyczne naśladowanie gustów, mód
- przewoźnik i dostawca towarów
- John Bercow w Izbie Gmin (krzyczał: *Order!*)
- kupowane na pchlim targu
- rzeczy liche i za grosz
- tworzywo do pokrywania bieżni
- tak dzwonią, że się urywa
- Erdmann filmowy, Morrison pisarka
- stosowane do wymuszania zeznań
- auto z NRD
- hałasuje w tartaku
- ...postępowania sądowego, długu
- kwiatostan lub ogon wilka
- opera Rossiniego
- prowansalskie do potraw

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-909”. Do rozlosowania książki „Gösta Berling” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonem, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejscach XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 26 maja 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-906” z 5 maja: *Śmiałym los sprzyja.*

Nagrody otrzymują: Renata Gramowska z Tucholi, Zofia Grzelak z Karczewa, Arkadiusz Stępień z Drzewicy

PENETRACJE

ZDANIE MAREK BELKA, BYŁY PREMIER

Sprzeciwiałem się podatкови liniowemu z powodów zasadniczych. Pod koniec rządów AWS Balcerowicz przychodził do Kwaśniewskiego, żeby zaakceptował podatek liniowy. I już był blisko uzyskania aprobaty, ale jako doradca prezydenta storpedowałem jednoosobowo ten pomysł. Potem, już za naszych rządów, Miller wprowadził tzw. citopit, który był największą koncesją neoliberalną, ale przebili go i tak Zyta Gilowska z premierem Kaczyńskim. Obniżyli podatek dochodowy i składki na ZUS, zlikwidowali podatek od spadków – kosztowało to dwa razy więcej niż 500+. I wyszło na to, że Miller z Kaczyńskim to najwięksi neoliberalowie po '89 roku.

TYGODNIK ANGORA WALDEMAR FORMALIK, TRENER PIŁKARZY PIASTA GLIWICE

Miałem szczęście pracować z bardzo dobrymi fachowcami. Szczególnego doświadczenia nabrałem u boku Oresta Lenczyka. To wspaniały człowiek i fachowiec. Potrafił dotrzeć do ludzi, stworzyć świetną atmosferę. W pewnym momencie zostałem rzucony na głęboką wodę, bo rozpocząłem samodzielną pracę w Górniku Zabrze. Piłka nożna bardzo się zmieniła. Dzisiaj jest nieprawdopodobnie dynamiczna, stawia wielkie wymagania, jeśli chodzi o poziom wytrenowania,

wiedzę taktyczną. Nawet jak się wygrywa, to nie ma ciągłej sielanki. Często potrzebne są wstrząsy, nie wolno żadnego piłkarza zagłaskać na śmierć. U najlepszych trzeba niekiedy ciągle wywoływać mobilizację.

charaktery magazyn psychologiczny

PROF. SUSAN NEIMAN, AMERYKAŃSKA FILOZOFKA

Bycie dorosłym nie cieszy się w naszym społeczeństwie zbyt dobrą reputacją, stąd nawet wśród osób naprawdę dojrzałych tak silna jest awersja wobec tego stanu. Zdania typu „Jak ty młodo wyglądasz” lub „Zobacz, jak on świetnie się trzyma” z reguły brzmią jak komplement i świadczą o tym, że dorastanie i starzenie się to powód do wstydu. Wyobrażenie, że dorastanie mogłoby być jakimś świetlanym celem, jest nam zupełnie obce.

PANI JERZY TRELA, AKTOR

Nie mam potrzeby dowartościowywania się, nie muszę wychodzić w kostiumie z teatru na ulicę. Mnie się wydaje, że nie na tym to polega. Gdy gram króla w „Hamlecie”, zdejmuję koronę i wieszam ją na wieszaku, kostium też wieszam i wkładam swoją wyświechtaną kurtkę, bo ją lubię. Wyznam zasadę, że nie można przynosić siebie z postaci, które się gra, na życie, jestem uczulony na fałsz. Wychodzę na ulicę i na ziemię wprowadza mnie np. gołąb, który narobił mi na ramię.

Aby język giętki...

DANUTA HÜBNER O WYKORZYSTYWANIU KOBIET

Wszędzie, gdzie pracowałam, panowie robili karierę, pięli się w górę, a kobiety były wice, asystentkami, doradczyniami i na nich pracowały.

WOJCIECH WAGLEWSKI O CHAMSTWIE

W ostatnich latach, może trochę za zgodą władzy, która chamstwem się posiłkuje, ponieważ można w ten sposób dokopać elitom, wypłynęło ono jak szambo.

DANUTA WAŁĘSA O MĘŻU

Lech był moim pierwszym mężczyzną. Jedna nawet rywalizowała ze mną, tylko że ja byłam bardziej zaborcza.

WOJCIECH KUCZOK O JACKU KURSKIM

Pierwszy ogień rządowej propagandy staje dęba przed kamerami (TVP) i rzy z radości.

RADOSŁAW SIKORSKI O MICHALE RACHONIU

Bezwstydnym pisowskim propagandyście. Kandyduję m.in. po to, aby kiedyś media publiczne uwolnić od takich kreatur.

AGATA ŚRODA O MAMIE MAGDALENIE

Wychowała mnie tak, że miałam dużo możliwości i mało ograniczeń.

GRAŻYNA TORBICKA O MĘŻU ADAMIE

Dajemy sobie dużo wolności. Mam na myśli wszystko poza zdradą.

MARCIN DOROCIŃSKI O RÓŻNICY MIĘDZY TEATREM A KONCERTEM

W teatrze widzowie siedzą zwykle na wdechu, żeby nie przeszkadzać, a na koncercie wszyscy są na głębokim wydechu.

MAJA POPIELARSKA O TELEWIZJI

Oprócz prezentowania pogody biegałam po Sejmie i więzieniach z mikrofonem, czyli próbowałam być reporterką.

PAWEŁ DOMAGAŁA O TATUAŻACH

Teraz tatuaże tak spowszechniały, że szokujące jest ich nie mieć.

ANETA KRĘGLICKA O WYGLĄDZIE

Korzystam z medycyny estetycznej. Ale bez inwazji i szaleństwa. Mezoterapia, masaże i zabiegi kosmetyczne to wszystko.



Pańskie oko... legwana tuczy. Aung Khant Zaw z Birmy karmi warzywami swojego pupila z domowej hodowli liczącej 50 różnych gadów.

Dziewczęta, chłopięta i jagnięta

Na listę uczniów szkoły podstawowej we francuskiej gminie Crêts en Belledonne wpisano... 15 owiec. Była to reakcja lokalnej społeczności na zapowiedź likwidacji jednej z klas z powodu spadku liczby dzieci uczęszczających do placówki. Zwierzaki zostały zarejestrowane jako nowi uczniowie po okazaniu świadectw urodzenia, a w ceremonii przyjęcia ich w poczet szkolnej społeczności uczestniczyli ich nowi ludzcy koledzy, także ich rodzice i nauczyciele. Nie wiadomo, co zrobią władze oświatowe. Na razie zbaraniaty.

Inkubator innowacji?

Badacze z Uniwersytetu Minnesoty przeprowadzili eksperyment z udziałem dwóch grup studentów. Trudziły się one nad identycznym zadaniem: pierwsza w pomieszczeniu, w którym panował idealny porządek, druga – w sali o całkowicie innym wyglądzie. Okazało się, że pracującym w bałaganie udało się znaleźć tyle samo rozwiązań problemu, a na dodatek bezstronni oceniający uznali ich pomysły za wartościowsze. Przekładając to na polskie realia: typowy pokój w akademiku to nie stajnia Augiasza, ale inkubator innowacji.

Ekonomiści prawie jak wino

Profesorowie ekonomii Bruce Weinberg z Uniwersytetu Stanu Ohio oraz David Galenson z Uniwersytetu Chicagowskiego przyjrzeni się karierom naukowym noblistów ze swojej dziedziny. Ich analiza wykazała istnienie dwóch szczytów kreatywności, uzależnionych od podejścia danej osoby do uprawiania nauki. „Innowatorzy koncepcyjni” najbardziej doniosłych odkryć dokonują ok. 25. roku życia, a „innowatorzy eksperymentalni” – w wieku ok. 55 lat.



Jeśli zatem dobrze liczymy, minister Teresa Czerwińska pełnię formy osiągnie za dekadę.

Jak kręcić lody (z czerwii)

Firma Gourmet Grubb stworzyła przyjazną środowisku odmianę lodów, w której mleko zastąpiła wysokobiałkową mączką z larw muchówki *Hermetia illucens*. Przedstawiciele południowoafrykańskiego przedsiębiorstwa podkreślają, że w porównaniu z chowem bydła fermy owadów zużywają bardzo niewiele wody. Producenci przysmaku marzą o podbiciu rynku afrykańskiego, a następnie europejskiego i amerykańskiego. Pomysł na biznes, że mucha nie siada!

Przyprawa, co klimat naprawia

Pozostając przy tematyce rolnej: zespół z Uniwersytetu w Aarhus (Dania) prowadzi badania nad wykorzystaniem oregano w walce ze zmianami klimatu. Okazuje się, że dodanie do paszy tego zioła, znanego głównie jako przyprawa do pizzy, hamuje wytwarzanie metanu przez bakterie żyjące w krowich żołądkach. Wcześniejsze prace wykazały, że doprawianie paszy wonnym oregano zwiększa zawartość kwasów tłuszczowych w mleku i poprawia jego smak.

Paragrafem w plecugi

Burmistrz miasta Binalonan na Filipinach Ramon V. Guico III dąży do wprowadzenia w nim zakazu plotkowa-

MEMY BEZ ŚCIEMY





Sztuka ulicy. Portret Ernesta „Che” Guevary na ścianie w al-Aroub, obozie dla uchodźców palestyńskich między Hebronem a Betlejem na Zachodnim Brzegu. oraz symboliczny marsz na muralu w centrum Caracas w Wenezueli.

nia, obecnie obowiązującego w części dzielnic. Karą za jego złamanie będzie równowartość 3,50 euro oraz trzy godziny prac społecznych, a z recydywą będzie się wiązać pięciokrotnie wyższa grzywna. – To zarządzenie ma przypominać, że wszystko, co mówimy, jest naszą odpowiedzialnością jako jednostek i mieszkańców gminy – podkreślił samorządowiec. Przekonuje, że takie regulacje nie naruszają wolności słowa, lecz chronią obywateli przed oszczercami.

Nie można mieć wszystkiego

Popularna amerykańska marka piwa Natural Light uruchomiła program płatnych staży. Jego pierwsza edycja będzie trwała dwa miesiące, a głównym obowiązkiem zwycięzcy rekrutacji będzie testowanie wspomnianego produktu. Poza tym ma on wspomagać komunikację firmy w mediach społecznościowych, a wszystko za znośną stawkę 40 dol. za godzinę. Jest tylko jeden haczyk: Natural Light to według użytkowników portalu RateBeer najgorsze piwo świata.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 152 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński,
Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiliłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

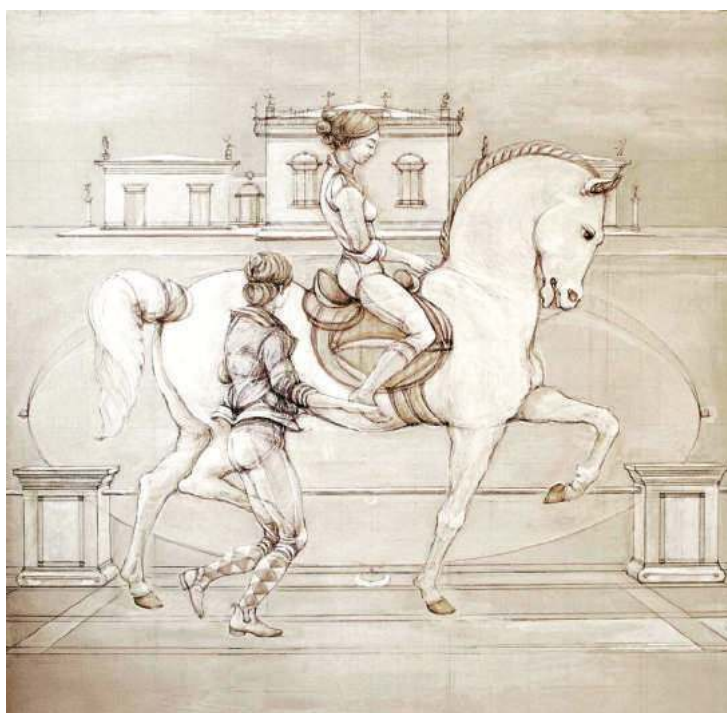
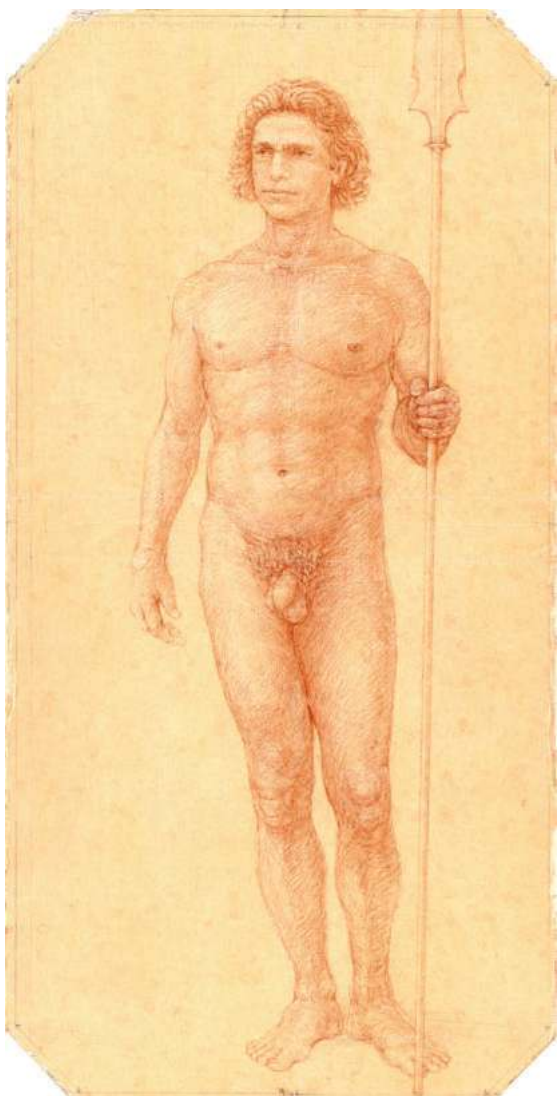




Paweł Skurski **Historia ludzka**

Prezentowany cykl obejmuje 70 prac zrealizowanych przez Pawła Skurskiego w latach 2012-2019. Pracując nad kompozycjami, artysta opatrzył je osobistym komentarzem, który pozwoli nam wniknąć w świat towarzyszących obrazom symboli, intymnych emocji i przymysłów, jednocześnie zanurzając nas w sam proces powstawania dzieła sztuki. Na wystawie będziemy mogli prześledzić wszystkie etapy jego twórczej drogi: od spontanicznych szkiców z wyobraźni, przez precyzyjne studia portretowe, po wielkoformatowe

obrazy olejne. Paweł Skurski to jeden z najbardziej wyrazistych polskich artystów współczesnych. O sobie mówi: „Jak wielkie drzewo wrastam korzeniami głęboko w to, co było na początku. Co niegdyś było magiczne i święte. Co wymagało umiejętności, co nazywano »sztukami pięknymi«. [...] Jestem idealistą. Szukam tego, co w człowieku najwspanialsze – co inspirowało do życia i buduje między ludźmi więź. Uniwersalnych zasad tego wszystkiego, co uznajemy za szlachetne”.



**Galeria Fundacji im. Bolesława Biegasa, Warszawa
Al. Jerozolimskie 51, do 29 maja**



KONKURS GŁÓWNY
CANNES

Asaka

DZIEŃ I NOC

UROCZA MEDYTACJA NAD MIŁOŚCIĄ I STRATĄ

W KINACH OD 24 MAJA





MAZOLEWSKI/PORTER

OPEN STAGE

29 maja | Klub Stodoła | Warszawa



JAROMIR NOHAVICA

31 maja | Klub Stodoła | Warszawa

1 czerwca | Klub Stodoła | Warszawa



THE MYSTERY OF THE BULGARIAN VOICES FEATURING LISA GERRARD

10 czerwca | Klub Stodoła | Warszawa



KULT

07 listopada | Klub Stodoła | Warszawa

08 listopada | Klub Stodoła | Warszawa

09 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



MUNIEK STASZCZYK

30 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



BEDNAREK

22 LISTOPADA PERON 5 / SZCZECIN
23 LISTOPADA B17 / POZNAŃ
24 LISTOPADA PARLAMENT / GDAŃSK
01 GRUDNIA POD PALMĄ / RZESZÓW
07 GRUDNIA A2 / WROCŁAW
08 GRUDNIA WYTWORNIĄ / ŁÓDŹ
13 GRUDNIA STODOŁA / WARSZAWA
14 GRUDNIA STUDIO / KRAKÓW